AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 1-2 STYCZEŃ - LUTY 1930 ROK IX

TREŚĆ NUMERU:

Stefan Wyrzykowski: Twarzą ku morzu polskiemu
Zdzisław Stahl: Rozważania wstępne o zasadach ustroju narodowego
Artur Marja Swinarski: Pomorze
Zygmunt Wojciechowski: Państwo narodowe, kurje narodowościowe, autonomizm i federalizm
Ryszard Piestrzyński: X Zgromadzenie Ligi Narodów (dokończenie)
Bolesław Morawski: Ziemio Pomorska ....
W dziesięciolecie odzyskania Bałtyku
Imponujący Zjazd Młodych Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY
(sw.) Polityka wewnętrzna
(rp.) Polityka zagraniczna
(mch.) Życie gospodarcze

RUCH MŁODYCH
Posiedzenie Wydziału Wykonawczego Młodych
Konferencja prasowa Młodych
Młodzi w Toruniu
Powiatowy Wydział Młodych w Chełmnie
Zebranie Młodych w Bydgoszczy
Praca Młodych w powiecie odolanowskim
Młodzi w powiecie czarnkowskim
Młodzi w powiecie wągrówieckim
Z ruchu wydawniczego Młodych
„Szczerbiec“

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-49

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych)

Konto P. K. O. nr. 203851.

Nr. 1-2 Styczeń-luty 1930 Rok IX.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

TWARZĄ KU MORZU POLSKIEMU.

Dnia 10 lutego 1920 roku orły polskie, po stupiędziesięciu blisko latach panowania pruskiego na ziemi kaszubskiej, objęły znów straż nad wybrzeżem Bałtyku. Wskrzeszona Rzeczpospolita odzyskała spory szmat swego dziedzictwa na Pomorzu nadwiślańskiem, zagrabionego w tragicznej dobie rozbiorowej przez Hohenzollernów. Naród polski — ten naród, który w przeszłości swej ma tyle grzechów i zaniedbań wobec własnego morza — zjednoczył się tym razem w zgodnym akordzie radości i entuzjazmu.

I rzeczywiście, jeśli doniosłość i wagę wydarzeń historycznych, święconych później w ich rocznice, mierzyć będziemy rolą, jakie wydarzenia te odegrały i wciąż jeszcze odgrywają w dziejach nie jednego tylko narodu, ale całych kompleksów dziejowych — to datę objęcia przez Polskę wybrzeża bałtyckiego zaliczyć musimy do najważniejszych i najbardziej w skutki brzemiennych.

Stanowi ona nowy etap w wiekowem zmaganiu się dwóch wielkich dynamicznych czynników historji: w pochodzie niemieckim ku wschodowi, który największem natężeniem objawiał się zawsze na pobrzeżach Bałtyku — i w walce narodu polskiego o prawo do miejsca wśród wielkich narodów świata. Pod koniec wieku XVIII-go szala w tej walce przechyliła się gwałtownie na korzyść niemieckiego „Drang nach Osten" — i zdawać się już mogło, że przed narodem naszym raz na zawsze zamknęły się wszelkie szersze możliwości dziejowe — że pozostanie on małą i pozbawioną znaczenia grupką etniczną, skazaną na zależność od przemożnych sąsiadów. Klęska Niemiec w wielkiej wojnie i wskrzeszenie Państwa Polskiego z własnem wybrzeżem bałtyckiem są pierwszem od lat czterystu pięćdziesięciu, bo od daty zawarcia pokoju toruńskiego zahamowaniem pochodu niemieckiego na wschód — a zarazem stawiają Polskę w rzędzie społeczności naprawdę niezależnych i bogatych w zadatki wielkiego rozwoju.

W wiekach minionych zmaganie się polsko-niemieckie o ziemię pomorską miało w dużym stopniu charakter lokalny — nie wywierało zrazu większego wpływu na całokształt stosunków politycznych w ówczesnej Europie. Ów stan rzeczy uległ zmianie z chwilą powstania królestwa pruskiego — a dzisiaj problem Pomorza stał się najniebezpieczniejszem bodaj zagadnieniem całego powojennego układu stosunków na naszym kontynencie. Cała wola, cała namiętność pobitego w wielkiej wojnie narodu niemieckiego wysilona jest dziś w kierunku odzyskania utraconego „korytarza" — i tu tkwić niewątpliwie będzie zarodek przyszłych wielkich konfliktów międzynarodowych, jeśli Polska nie zdobędzie się na tyle siły, by sparaliżować i osadzić na miejscu zakusy niemieckie.

Dzisiaj — w dziesięciolecie objęcia wybrzeża bałtyckiego — czas, byśmy raz jeszcze rzucili okiem na znaczenie Pomorza w dziejach Polski, byśmy zdali sobie rodzaj rachunku sumienia z tego, co odrodzona Rzeczpospolita w ciągu tych lat dziesięciu zdziałała dla utwierdzenia swego dominium Maris Baltici — i czas zarazem, byśmy sobie wytknęli plan pracy na przyszłe lata.

Polska myśl polityczna na tle dziejów Pomorza.

Kiedy rozpatrujemy dzieje Pomorza, spostrzegamy z całą wyrazistością, jak dalece okresy, w których Polska docenia ważność problemu morskiego, zbiegają się z okresami odrodzenia polskiej myśli politycznej — i jak przeciwnie, upadek tej myśli łączy się zawsze z odwrotem od morza, ze skierowaniem ekspanzji narodowej w złym kierunku.

Myślą przewodnią założycieli dynastji piastowskiej, Mieszka I-go i Bolesława Chrobrego było uratowanie szczepów lechickich od zagłady, której uległy już plemiona połabskie — przez zjednoczenie tych szczepów w jedno wielkie państwo, pod opiekuńczemi skrzydłami wiary i kultury chrześcijań-

skiej. Jeśli włączenie Pomorza do państwa pierwszych Piastów napotkało na trudności, wynikłe z przywiązania tamtejszych plemion do dawnych wierzeń i obyczajów — to jednak wkońcu poczucie wspólności lechickiej zwyciężyło i słupy graniczne państwa polskiego objęły zarówno Pomorze nadodrzańskie, jak nadwiślańskie.

Jeszcze Bolesław III Krzywousty rozumie znaczenie dzielnicy pomorskiej — i aż do jego śmierci wydawać się mogło, że państwo polskie oprze się o morze na całej przestrzeni od Odry do Wisły. Niestety, rozbicie na dzielnice, które nastąpiło po jego śmierci, i trwało lat blisko dwieście, stanęło wpoprzek temu rozwojowi, pociągając za sobą pierwsze wielkie uszczuplenie naszego stanu posiadania nad Bałtykiem. W okresie tym brak czynnika, ogarniającego myślą swą potrzeby całości, a poszczególni książęta dzielnicowi trwonią w małostkowych walkach i zatargach wielki kapitał państwowy i narodowy, nagromadzony przez pierwszych Piastów. Nic też dziwnego, że już w drugiej połowie wieku XII-go odpada od Polski Pomorze zachodnie, nadodrzańskie. Książęta tego Pomorza ulegają zupełnej germanizacji, a wraz z nimi niemczy się stopniowo cała ta dzielnica z wyjątkiem części powiatów lęborskiego, bytowskiego i słupskiego, które do dziś dnia zamieszkałe są przez ludność kaszubską, choć pozostają nadal pod panowaniem niemieckiem (Traktat Wersalski przyznał Polsce tylko maleńki kawałek powiatu lęborskiego).

Po podbiciu Pomorza nadodrzańskiego zawisło również widmo zagłady nad Pomorzem nadwiślańskiem, rządzonem w tym okresie przez własnych książąt, nie należących do dynastji Piastów. Pod koniec wieku XIII-go zagrożony przez Niemców brandenburskich książę pomorski Mszczuj II zawiera porozumienie z księciem wielkopolskim Bolesławem Pobożnym, a później z jego następcą Przemysłem II-gim, na mocy którego obie te dzielnice łączą się pod władaniem książąt wielkopolskich. Unja ta staje się podstawą do podjęcia przez Przemysła II-go akcji, zmierzającej do przywrócenia jedności państwa polskiego — akcji, której widomym symbolem było przywdzianie przez tego wielkiego a nieszczęśliwego władcę korony królewskiej. Przemysł ginie skrytobójczo z rąk zbirów, najętych przez margrabiów brandenburskich, którym widmo zjednoczonego królestwa spędzało sen z oczu — ale dzieło jego podejmują i w znacznej części urzeczywistniają dwaj wielcy królowie: Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki.

Niestety osłabienie Polski, wywołane długotrwałem rozbiciem dzielnicowem, a także lekkomyślne i złowrogie w skutkach sprowadzenie na Pomorze Krzyżaków przez księcia mazowieckiego Konrada, udaremnia włączenie tej dzielnicy do odbudowanego królestwa. Zakon Krzyżacki zagarnia Pomorze nadwiślańskie, a najtragiczniejszem bodaj wspomnieniem tych czasów jest pamiętny dzień w r. 1310, kiedy to Krzyżacy zdradą opanowali miasto Gdańsk i wyrżnęli całą jego ludność polsko-pomorską. Jak wiadomo, od czasu tej strasznej rzezi, w której zginęło ponoć 10.000 ludzi, Gdańsk ma większość niemiecką wśród swego zaludnienia. Równocześnie z podbojem Pomorza nadwiślańskiego Krzyżacy na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich prowadzą dalej zapoczątkowane już w wieku XIII dzieło tępienia miejscowej ludności prusko-litewskiej i osadzają na jej miejsce kolonistów niemieckich — dążąc nawet do zagarnięcia Żmudzi. Utworzenie się niemieckiej wyspy etnograficznej na tych obszarach zaciążyło później złowrogo nad całą naszą przyszłością — stało się podstawą do akcji Fryderyka II-go, inicjującej rozbiory Polski, a dzisiaj jest podstawą niemieckiej propagandy rewanżowej.

Była jednak sposobność, by zło to odrobić — i sposobność tę niestety zaniedbano. Rządy krzyżackie na Pomorzu nadwiślańskiem, nie uwzględniające potrzeb tej ziemi, wywoływały ciągłe bunty wśród ludności Pomorza — i to nietylko polskiej, ale także niemieckiej. Pomorzanie tworzą specjalne organizacje dla zrzucenia jarzma krzyżackiego, z których najbardziej znanemi były t. zw. Związek Jaszczurczy, a później Związek Pruski — i zwracają się do Polski o pomoc, wyrażając chęć złączenia się z nią. Następuje długi szereg wojen polsko-krzyżackich, które poprzez Grunwald i t. zw. wojnę trzynastoletnią doprowadzają do pokoju toruńskiego w r. 1466. Na mocy tego pokoju Pomorze nadwiślańskie powraca do swej macierzy, by odtąd przez lat zgórą trzysta rozkwitać pomyślnie pod rządami polskiemi.

Niestety, ówcześni królowie polscy niedostatecznie zabezpieczyli interesy Polski nad Bałtykiem. Był to już okres rosnącej z dnia na dzień supremacji szlachty, która zatraca głębszą myśl polityczną, a myśli tylko o pozyskaniu rozległych obszarów rolniczych na wschodzie. To też polskie dominium Maris Baltici pojmowane było aż do rozbiorów bardzo ciasno — wyłącznie jako punkt wyjścia dla eksportu zboża i drzewa polskiego drogą morską, i to przy pomocy cudzych pośredników. Próby stworzenia polskiej floty wojennej są tylko epizodami bez większego znaczenia. Przy takiem niezrozumieniu politycznej strony problemu nic też dziwnego, że pozostawiono tak wielką swobodę Gdańskowi, który wprawdzie z małemi wyjątkami był wierny Rzeczypospolitej, czerpiąc z jej handlu ogromne zyski — ale jako wolne miasto zachował swój niemiecki charakter. O wiele jeszcze cięższym błędem było oddanie dzisiejszych Prus Wschodnich w ręce książąt z rodu Hohenzollernów, mimo, że po zniesieniu zakonu krzyżackiego w wieku XVI-ym Polska mogła wziąć jego ziemie w swe bezpośrednie władanie, zwłaszcza, że ludność ich w znacznej części składa-

ła się już wówczas z osadników polskich, przodków dzisiejszych Mazurów i Warmiaków.

Naskutek złowrogich okresów upadku swej myśli politycznej Polska utraciła najpierw w wieku XII-ym Pomorze nadodrzańskie, a w wieku XVI-ym zaprzepaściła możność rozszerzenia swego wybrzeża bałtyckiego od Gdańska po Królewiec i Kłajpedę. W ten sposób ścieśniliśmy swe wybrzeże do wąskiego wylotu Pomorza nadwiślańskiego — a przez oddanie Prus Książęcych Hohenzollernom wykopaliśmy grób dla własnego państwa. Jak bowiem wiadomo, książęta pruscy w ciągu następnych wieków, korzystając z osłabienia Polski, uzyskują od niej zwolnienie ich od obowiązków lenniczych, następnie zaś połączenie się Prus Książęcych z Brandenburgią stwarza podstawy pod potęgę przyszłego królestwa pruskiego, proklamowanego w roku 1701.

Dążeniem pierwszych królów pruskich staje się zagarnięcie Polsce Pomorza, jako ziemi, przedzielającej ich posiadłości. Udaje się to Fryderykowi II, właściwemu inspiratorowi i sprawcy rozbiorów Polski. Podobnie jak w drugiej połowie wieku XIII-go unja Pomorza z Wielkopolską staje się hasłem do odbudowy rozbitego na dzielnice państwa polskiego, tak w roku 1772 zagrabienie Pomorza przez Fryderyka II-go jest początkiem upadku Polski jako państwa niepodległego.

Nastaje długi okres niewoli, który dla większej części Pomorza przeciągnął się blisko półtora wieku. Dzięki hartowi narodowemu ludności polskiej, polski charakter środkowego trzonu tej dzielnicy, sięgającego aż po morze, został zachowany mimo wszelkich wysiłków eksterminacyjnej polityki pruskiej, wyposażonej w aparat państwowy i wielkie zasoby materjalne. W reszcie Polski jednak zrozumienia sprawy Pomorza niema prawie zupełnie. Nie może to dziwić — boć trudno wiek XIX aż do ostatnich jego dziesięcioleci uważać za okres świadomej celu i ogarniającej całość życia narodowego myśli politycznej. Zwłaszcza po zgnieceniu powstania z r. 1863 zdawało się, że w umysłowości społecznej ówczesnych pokoleń zamiera wszelka myśl o całości, wszelkie świadome dażenie do odbudowania zjednoczonego państwa. Kontakt między poszczególnemi zaborami zatraca się coraz bardziej, budzą się prądy ugodowe wobec zaborców, równocześnie zaś poczyna się rozwijać ruch socjalistyczny, który zwalcza ideę narodową i propaguje walkę klas. Najzdrowszy i najpożyteczniejszy z ówczesnych prądów — prąd pozytywistyczny, zdziałał wprawdzie dużo dla podniesienia kraju pod względem gospodarczym i oświatowym, ale pozbawiony był także szerszej myśli politycznej.

Świtała już jednak jutrzenka odrodzenia polskiej myśli politycznej, które później znalazło tak potężny wyraz w ruchu wszechpolskim, krystalizującym się pod koniec XIX-go stulecia i w pierwszych latach wieku XX-go. Ojcem duchowym tego ruchu staje się Jan Ludwik Popławski, który już lat temu zgórą czterdzieści na łamach warszawskiego „Głosu" wytyczał wielkie linje polityki narodowej. I tu widzimy, jak odrodzenie polskiej myśli politycznej złączone jest ściśle z nawrotem ku zachodowi, ku morzu. Już w roku 1887, w okresie, kiedy idea polskiego dostępu do morza wydawała się śmieszną mrzonką, Popławski wypowiada na ten temat na łamach „Głosu" słowa, które stanowiły zupełną rewolucję w ówczesnych pojęciach:

„Na wielkiej równinie, gdzie niema podziałów naturalnych, granice narodowości nie mogą zbyt odbiegać od linji prostej. Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowite głównej arterji wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe to porzecze Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanem przez narodowość polską.

„...Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła... Czas już wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich".

A w r. 1899 na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" spotykamy takie znamienne uwagi:

„...Ta walka, która się toczy na naszych kresach zachodnich, nie jest sprawą jednej dzielnicy, lecz sprawą żywotną całego narodu. „Głupia Polska bez Poznania" mówi przysłowie, które utworzyli ojcowie nasi po rozbiorze na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nietylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko - niemieckiej. Dla nas tembardziej nie może być w tej sprawie kompromisu.

„Nie należy powtarzać tego przy lada sposobności, z przechwałką temperamentowi naszemu właściwą, ale zawsze i mocno pamiętać trzeba, że bez tych ziem Polska nie może istnieć, że choćby w innych granicach powstała, do opanowania tych ziem dążyć musi. Niemcy już to rozumieją — my nie wszyscy jeszcze".

W r. 1903 wypowiada się na łamach tegoż „Przeglądu Wszechpolskiego" jeszcze dobitniej:

„...Jeżeli interesujemy się Warmją, a zwłaszcza Mazowszem pruskiem, to raczej ze względów ciekawości etnograficznej, niż z pobudek politycznych. Ale taki charakter miało również dawniej zainteresowanie się Śląskiem.

„Polityka narodowa, poza zagadnieniami chwili bieżącej widząca dalsze perspektywy sprawy narodowej, powinna zwracać na Prusy Wschodnie szczególną uwagę. Gdybyśmy

mieli siły i środki rozporządzalne, które możnaby dowolnie uruchamiać, tam należałoby je przedewszystkiem zwrócić. Jeśli rezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincji żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich, i co za tem idzie, z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa. Bo dzisiaj niemożliwą jest ta kombinacja terytorjalna, żebyśmy mogli między dwoma krajami niemieckimi utrzymać w swem posiadaniu dolny bieg Wisły, t. j. Prusy Zachodnie. Wisła jest naszą najważniejszą, można powiedzieć, jedyną drogą wodną do morza i musimy dążyć do tego, by w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polskim.

„Prawda, że są to perspektywy przyszłości, może nawet dalekiej. Trzeba jednak nietylko o nich myśleć, ale i dla nich dziś już pracować..."

Popławski nie doczekał chwili, w której posiew jego myśli, wszczepionej w umysły szerokich rzesz społeczeństwa przez działalność wychowawczą ruchu wszechpolskiego — a równocześnie realizowanej czynnie w posunięciach politycznych Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, przyniósł plony nadspodziewanie bogate. Jego młodszy towarzysz pracy, Roman Dmowski staje się twórcą systemu polityki polskiej, skierowanej frontem przeciw Niemcom i zmierzającej przedewszystkiem do zapewnienia przyszłemu państwu polskiemu ziem zaboru pruskiego z szerokiem oparciem o Bałtyk. Polityka ta, której reprezentantem w czasie wielkiej wojny był paryski Komitet Narodowy z Dmowskim na czele, doprowadza do uznania Polski za państwo współwalczące w szeregach koalicji przeciwniemieckiej i do zapewnienia Polsce czynnego udziału w konferencji pokojowej, wyznaczającej nowe granice.

Znane są walki, jakie toczyły się w Wersalu i przedtem jeszcze o takie wykreślenie granicy polsko-niemieckiej, któreby raz na zawsze udaremniło niemiecki „Drang nach Osten". Znana jest również kontrakcja pewnych czynników, nie życzących sobie zbytniego osłabienia Niemiec, w szczególności premjera angielskiego Lloyd George'a — kontrakcja, w której wyniku polski program terytorjalny na zachodzie poniósł bolesne uszczerbki. Nie zamierzamy tu pisać o tem szerzej — pragniemy tylko podkreślić, że początkowo państwa sprzymierzone i sojusznicze, zwłaszcza Anglja i Stany Zjednoczone, mówiąc o odbudowaniu państwa polskiego, nie miały wogóle na myśli ziem zaboru pruskiego. Jeszcze słynny punkt 13-ty orędzia prezydenta Wilsona, mówiący o odbudowaniu Polski niepodległej i zjednoczonej z własnym dostępem do morza, rozumiał pod tym „dostępem" raczej zneutralizowanie Wisły i zapewnienie Polsce wolnej strefy w porcie gdańskim, niż przyznanie jej własnego wybrzeża morskiego. Trzeba było ogromnej pracy Dmowskiego, Paderewskiego i ich współpracowników, by przekonać sfery rządowe państw sojuszniczych, że bez odzyskania Pomorza Polska nie może być państwem naprawdę niepodległem.

Postulaty, związane z dostępem Polski do morza, wyłuszczył Dmowski obszernie w memorjale, złożonym prezydentowi Wilsonowi w Waszyngtonie w dniu 8 października 1918 roku. W memorjale tym Dmowski domaga się przyłączenia do Polski Prus Zachodnich i polskiej części Prus Wschodnich, niemiecką zaś część tej prowincji proponuje przyłączyć do państwa polskiego jako autonomiczną jednostkę lub stworzyć z niej małą niezależną republikę, związaną z Polską unją celną. Żądanie to uzasadnia Dmowski w słowach następujących:

„Jeżeli Prusy Wschodnie pozostaną w ręku niemieckich jako odosobniona posiadłość pruska, odcięta od głównego trzonu kraju wchodzącemi wpoprzek terytorjami polskiemi, będzie to źródłem nieustannem niekończącego się nigdy konfliktu między Polską a Niemcami, które będą starały się ustawicznie stworzyć sobie ogniwo łączące kosztem Polski. Jeżeli Polska ma być narodem naprawdę wolnym, niezależnym od Niemiec, to możliwe są tylko dwa rozwiązania kwestji Prus Wschodnich: albo prowincja królewiecka, t. zn. ta część Prus Wschodnich, której ludność mówi po niemiecku, musi być połączona z państwem polskiem, na zasadzie autonomji, albo musi stać się małą niezależną republiką, związaną z Polską unją celną. W obu wypadkach winna być przeprowadzona w tej prowincji daleko idąca reforma agrarna, nieproporcjonalnie wielkie majątki winnyby być skolonizowane przez włościan.

„Unja ekonomiczna z Polską rozpoczęłaby nowy okres dobrobytu dla tej skąpo zaludnionej krainy, a w ślad za tem poszłaby polska imigracja i z kolei wzmocniłaby związek między dwoma krajami. Można zupełnie słusznie oczekiwać, że wpływy ekonomiczne wystarczą, by unicestwić odrębność niemiecką i odosobnienie ziemi królewieckiej i że kraj ten bez jakiegokolwiek nacisku politycznego stanie się z czasem częścią rdzenną Polski z mieszaną ludnością niemiecką i polską."

Wiemy, że program powyższy w części tylko udało się zrealizować — zbyt bowiem poważne siły przeciwdziałały takiemu rozwiązaniu. Żądanie zespolenia całych Prus Wschodnich z Polską zostało a limine odrzucone. Na Mazurach i Warmji zarządzono plebiscyt, zgóry przesądzony na naszą niekorzyść z powodu słabego uświadomienia narodowego tamtejszej ludności polskiej i hegemonji gospodarczej wielkich właścicieli ziemskich — Niemców. Przyłączono do Polski tylko mały skrawek powiatu niborskiego, z którego utworzony został następnie powiat działdowski. Skrawek ten nie obejmuje nawet 5-ciu procent polskiego terytorjum etnograficznego w Prusiech Wschodnich.

Jeśli natomiast chodzi o Prusy Zachodnie, to pierwotnie projekt komisji, której powierzono wy-

tyczenie granic polsko-niemieckich, przewidywał przyznanie Polsce nietylko dzisiejszego terytorjum województwa pomorskiego, ale także Gdańska oraz 4 powiatów po prawym brzegu Wisły (sztumskiego, suskiego, kwidzyńskiego i malborskiego) — a nawet polskiej części powiatu lęborskiego w Pomeranji. Po stronie niemieckiej projekt pozostawiał tylko zniemczone oddawna zachodnie powiaty Prus Zachodnich.

Niestety — złowrogie wpływy Lloyd George'a zadały tu drugi poważny cios naszym interesom. Złotowskie pozostawiono przy Niemczech, z Gdańska utworzono wolne miasto, a w powiatach prawobrzeżnych zarządzono plebiscyt, zgóry przesądzony na naszą niekorzyść. Obcięto też do minimum przyznaną nam część pow. lęborskiego w Pomeranji. Nie udało się natomiast Lloyd George'owi zapobiedz przyznaniu Polsce głównego trzonu Prus Zachodnich, sięgającego aż po morze, co w ówczesnych warunkach na konferencji było już ogromnem zwycięstwem.

Ostatecznie z dawnego Pomorza nadwiślańskiego wraz z Warmją na 34.100 km. kwadratowych, posiadanych w r. 1772, odzyskaliśmy 15.900 km. kwadr., t. j. 46.6 proc. Utraciliśmy 16.300 km. kwadr. na rzecz Niemiec, a obszar w. m. Gdańska wynosi 1900 km. kw.. Z Pomorza nadodrzańskiego (Pomeranji) przyłączono do Polski tylko maleńki skrawek pow. lęborskiego o obszarze 300 km. kw.

Długość przyznanego nam wybrzeża morskiego wynosi 76 km., a włączając do tego brzegi półwyspu helskiego 146 km.[1]) W porównaniu do tego, cobyśmy mogli posiadać, gdyby nie zaniedbania wieków ubiegłych, jest to drobna zaledwie część. Wystarczy wspomnieć, że jeszcze w połowie wieku XVII (a więc już po utracie znacznej części Inflant) długość wybrzeży morskich Państwa Polskiego (łącznie z lennemi wówczas Prusami Książecemi) wynosiła prawie 1200 kilometrów. Z cyfry tej wprawdzie niewielka tylko część była zamieszkała przez ludność polską, ale pamiętajmy, że już w XII-ym wieku Polska utraciła etnograficznie słowiańskie Pomorze zachodnie, które ma wybrzeża o długości zgóra 400 kilometrów.

Mimo wszystko — jak już parokrotnie podkreśliśmy — uzyskanie przez Polskę własnego wybrzeża morskiego, choć tak szczupłego rozmiarami, jest faktem o ogromnej wprost doniosłości dziejowej.

Plon dziesięciu lat polskiej pracy na Pomorzu.

Rozpatrzmy teraz pokrótce, cośmy w ciągu tych dziesięciu lat panowania polskiego na Pomorzu zdziałali, cośmy zrobili, by utwierdzić władanie Rzeczypospolitej w tej dzielnicy, by zespolić ją na zawsze z macierzą. Zgóry sobie trzeba powiedzieć, że bilans ubiegłego dziesięciolecia obfituje w tej dziedzinie zarówno w pozycje dodatnie, jak i, niestety, ujemne.

Do objawów dodatnich zaliczyć należy przedewszystkiem przesunięcia w składzie narodowościowym ludności Pomorza, w następstwie których żywioł polski uzyskał stanowisko bezwzględnie dominujące. Według spisu niemieckiego z r. 1910 na obszarze dzisiejszego województwa pomorskiego mieszkało 993.893 osób, z czego Polaków 569.676, t. j. 57.3%, a Niemców 423.302, t. j. 42.6%. Po nastaniu rządów polskich w ciągu ubiegłego dziesięciolecia wyemigrowało ogółem (z uwzględnieniem przyrostu naturalnego) około 250.000 Niemców, a nadto, wedle obliczeń Stolińskiego, 100.000 optantów niemieckich — razem 350.000 osób. Lukę, jaka powstała w ten sposób, wypełnił przyrost naturalny miejscowej ludności polskiej, a także masowy przypływ ludności polskiej z innych stron Polski.[2])

Ostatecznie w roku 1927 — według obliczeń tegoż Stolińskiego — na ogólną liczbę 1.018.770 mieszkańców województwa pomorskiego było Polaków 921.110, t. j. 89%, Niemców 105.332, t. j. 10.9%, innych 2200, t. j. 0.2%.

Ten pocieszający wzrost polskości jest jednak w niewielkiej tylko mierze naszą zasługą, gdyż Niemcy przeważnie pouciekali z Pomorza sami (podobnie jak z Wielkopolski), ogarnięci paniką po objęciu tych ziem przez władze polskie. Ów odpływ, silny w r. 1919, 1920 i 1921, w późniejszych latach ustał zupełnie, do czego przyczyniła się kontrakcja, podjęta zarówno przez organizacje niemieckie, jak i przez konsulaty Rzeszy Niemieckiej w Toruniu i Poznaniu, które poprostu odmawiały udzielenia wiz Niemcom, pragnącym opuścić Pomorze. Mniej-więcej od roku 1922, a więc już od lat kilku zaznaczyła się stabilizacja liczebna żywiołu niemieckiego w województwie pomorskiem, a nawet pewna tendencja do wzrostu.

Za wysoce ujemny objaw uznać należy, że do tej pory na Pomorzu (podobnie jak na Górnym Śląsku, choć tam w stopniu znacznie wyższym) istnieje pewna liczba Polaków napół zgermanizowanych, którzy wprawdzie w spisach ludności zaliczani są do narodowości polskiej, ale np. przy wyborach głosują zależnie od nastroju raz na

---

[1]) Dla porównania warto zaznaczyć, że długość wybrzeży morskich Niemiec wynosi 1488 km. (z tego 498 km. nad morzem Północnem i 990 km. nad Bałtykiem).

[2]) Przypływ ten był oczywiście najsilniejszy w większych miastach, które posiadały poprzednio znaczne odsetki ludności niemieckiej. Tak np. miasto Grudziądz, które w r. 1910 miało zaledwie 12.5% Polaków, w r. 1927 liczyło ich już 82.9%. Wśród ludności tego miasta zaledwie jednak dwie piąte mieszkańców pochodzą z województwa pomorskiego, a pozostałe trzy piąte, to jest większość — z innych dzielnic Polski. Wśród ludności Torunia, liczącego dziś 96% Polaków, Pomorzanie stanowią połowę. Znacznie mniejszy odsetek przybyszów z innych stron Polski znajdujemy naturalnie na wsi pomorskiej. Stosunkowo duży procent, bo jedną trzecią, stanowią oni tylko w powiatach działdowskim i tczewskim.

listy polskie, raz na niemieckie. Tak np. przy wyborach do Sejmu w r. 1928 odsetek głosów niemieckich wynosił 15.2% (w r. 1922 — 15.3%), a przy wyborach do Senatu nawet 18.2% — mimo, że, jak już podawaliśmy, Niemców jest obecnie na Pomorzu 10.9%[3]). Jeśli nawet uwzględnimy, że różnicę tych cyfr przypisać należy częściowo większej frekwencji wyborców niemieckich niż polskich, grzeszących w tej dziedzinie dużą opieszałością zwłaszcza po miastach — to jednak pozostanie faktem, że pewna liczba podniemczonych Polaków głosuje do tej pory na listy niemieckie. Objaw ten dosyć silnie występuje zwłaszcza na Kaszubach, co wymaga zwrócenia nań bacznej uwagi, wobec szczególnie wytężonej akcji niemieckiej w tych powiatach[4]).

Za pocieszający objaw uznać należy, że odsetek Polaków, głosujących na listy niemieckie, jest większy w starszych niż młodszych „rocznikach", co wynika z porównania cyfr, dotyczących wyborów do Sejmu i Senatu. Dowodzi to, że młode pokolenia pozbywają się szybciej pokostu germanizacji.

O ile jednak sprawa ta musi być przedmiotem naszej specjalnej troski — o tyle większym jeszcze niepokojem napawać nas musi siła gospodarcza Niemców na Pomorzu zupełnie nieproporcjonalna do ich liczebności — siła, którą Niemcy odziedziczyli po czasach niewoli, a która podtrzymywana jest sztucznie przez pomoc finansową, udzielaną żywiołowi niemieckiemu na Pomorzu przez czynniki niemieckie z Rzeszy. Pod tym względem rewelacyjne wprost dane zawierał wykład inż. Stanisława Celichowskiego na niedawnym kursie Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Okazuje się więc, że w rękach niemieckich do tej pory jest 43.2% całego obszaru średniej i wielkiej własności ziemskiej (ponad 50 ha) — a 61% obszaru samej wielkiej własności (ponad 180 ha). W tej ostatniej kategorji udział niemiecki jest zatem sześciokrotnie większy, niżby wynikało z liczebności Niemców w województwie — a dodać należy, że największy odsetek ziemi znajduje się w rękach niemieckich właśnie w powiatach przymorskich.

Niewiele lepiej jest w dziedzinie handlu i przemysłu. W rękach niemieckich znajduje się 28.7% placówek handlowych i 31.3% zakładów przemysłu przetwórczego — przytem przedsiebiorstwa niemieckie są przeważnie większe, lepiej zorganizowane i zasobniejsze w środki finansowe niż placówki polskie, z których duża część powstała w ciężkich warunkach powojennych.

Bardzo niedobrze przedstawia się dotychczas sytuacja w dziedzinie spółdzielczości. Liczba polskich spółdzielni kredytowo-oszczędnościowych, rolniczo-handlowych i przemysłowych wynosiła w r. 1927 102, liczba takichże spółdzielni niemieckich 157. Szczególnie rażący jest stosunek w dziedzinie spółdzielczości mleczarskiej, gdzie niemiecki stan posiadania wynosi 77.5%. Nawet w dziedzinie bezpośredniej ingerencji państwa, t. j. w dziedzinie koncesyj monopolowych udział Niemców jest nieproporcjonalnie wysoki, bo wynosi, jeśli chodzi np. o koncesje na wyszynk alkoholu, 25%.

Niemiecki stan posiadania, zwłaszcza w rolnictwie, podtrzymywany jest wydatnie przez wspomniane już kredyty długoterminowe, idące różnemi drogami z Rzeszy Niemieckiej. Jako bezpośredni kredytodawca występuje tu obok niemieckich instytucyj kredytowych w kraju oraz kilku banków gdańskich głównie bank pod nazwą „Hollandsche Buitenlandbank" z siedzibą w Hadze. Stwierdzono, że bank ten jest całkowicie uzależniony od kapitałów niemieckich i działa według dyrektyw niemieckich czynników miarodajnych. Stwierdzono też, że do dnia 1 marca 1929 r. suma kredytów długoterminowych, udzielonych rolnictwu niemieckiemu na Pomorzu przez banki zagraniczne, wynosiła około 37 miljonów zł., a łącznie z kredytami, udzielonemi w innych postaciach, zgóra 50 miljonów złotych. Przytem główny atak skierowany jest i tu na wybrzeże morskie, oraz na powiaty, leżące nad brzegiem Wisły.

W świetle tych wszystkich faktów, uwzględniając jeszcze okoliczność, że Niemcy przy pomocy setek miljonów marek germanizują forsownie sąsiadujące z Pomorzem obszary swych prowincyj wschodnich — widzimy, jak zgubne są dla całej naszej przyszłości postanowienia układu polsko-niemieckiego z d. 31 października r. ub., mocą którego rząd polski zrzekł się likwidacji mienia niemieckiego, przyznanej nam przez Traktat Wersalski, oraz zrezygnował z prawa odkupu osad Komisji Kolonizacyjnej, szczególnie obficie rozsianych na Pomorzu i w sąsiadujących z niem powiatach nadnoteckich.

Jeśli przejdziemy do dziedziny życia kulturalnego, to mamy w tej dziedzinie do zanotowania szereg plusów, jak imponująca rozbudowę szkolnictwa polskiego, rozkwit różnych organizacyj młodzieży z harcerstwem na czele, pomyślny rozwój istniejących już poprzednio towarzystw kulturalnych i naukowych (n. p. Towarzystwa Naukowego w Toruniu) — a także powstanie szeregu placówek nowych, wśród których niewątpliwie na plan pierwszy wybija się założony w r. 1925 Instytut Bałtycki w Toruniu. Podkreślić też

---

[3]) W Toruniu, gdzie Niemcy stanowią 4% ogółu ludności, listy niemieckie skupiły przy ostatnich wyborach sejmowych i komunalnych 10% ogólnej liczby głosów.

[4]) Różnica między odsetkiem Niemców, a głosujących na listę niemiecką przekroczyła przy wyborach sejmowych w r. 1928 10 procent w powiecie morskim (i działdowskim), podczas gdy gdzieindziej wynosi średnio 2—4%. Niepokojący był też wynik ostatnich wyborów do rady miejskiej w Wejherowie, gdzie nastąpiło nawet pogorszenie w stosunku do r. 1925. O sprawie tej referowaliśmy już swego czasu w „Awangardzie".

należy rozwój prasy polskiej z czołowym organem, jakim jest doskonale redagowane „Słowo Pomorskie“. Nie brak jednak i objawów ujemnych, do których np. zaliczyć należy niewysoki obecnie poziom teatru toruńskiego, który po krótkim okresie rozkwitu za dyrekcji Mieczysława Szpakiewicza ścieśnił bardzo zasięg swych aspiracyj, choć w krzewieniu kultury polskiej na Pomorzu mógłby doniosłą odegrać rolę. Na północnem zaś Pomorzu promieniowanie polskiej pracy kulturalnej nie jest jeszcze snać dostateczne, skoro — jak już zaznaczyliśmy — sporo tamtejszych Polaków głosuje do tej pory na listy niemieckie. Często szkodzi tu sprawie polskiej nieodpowiedni dobór sił nauczycielskich.

O wiele jeszcze więcej zarzutów nasuwać może dziedzina administracji państwowej. Już przed erą rządów „sanacyjnych“ na naczelnych stanowiskach na Pomorzu spotykaliśmy wielu ludzi zupełnie nieodpowiednich — nie posiadających ani odpowiednich uzdolnień ani też należytego wyczucia potrzeb i stanów psychicznych środowiska, w którem byli czynni. Po maju roku 1926-go ów stan rzeczy uległ dalszej jeszcze zmianie na gorsze, na stosunki zaś, panujące obecnie, rzuciła jaskrawy snop światła niedawna polemika między zasłużonym pomorskim działaczem narodowym ks. Feliksem Bojtem ze Srebrnik a obecnym wojewodą, p. Lamotem — a także mowa, wygłoszona świeżo przez sen. Pawła Ossowskiego podczas obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

A przecież, jeśli Pomorze — i słusznie — uważamy za najważniejszą dzielnicę Rzeczypospolitej, winniśmy tam obsadzać urzędy najlepszym materjałem ludzkim, jakim rozporządzamy. Winniśmy mianować na odpowiedzialne stanowiska ludzi, którzy byliby nietylko dobrymi administratorami, ale także wychowywali społeczeństwo pomorskie w gorącej miłości dla kultury polskiej i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności dziejowej, jaką społeczeństwo to ponosi, stojąc na straży polskiego morza. Tego zadania wychowawczego nie spełni się w żadnym razie przez rozbijanie zwartego frontu narodowego na Pomorzu, przez walkę z dawnymi zasłużonymi działaczami narodowymi, przez hodowanie w ludziach służalczości i materjalistycznego oportunizmu, ani też przez brak poszanowania obowiązujących przepisów prawnych.

Wierzymy jednak mocno, że bolączki te mają charakter przejściowy. W bilansie zaś dziesięcioletniego panowania polskiego nad Bałtykiem znajduje się pozycja tak dodatnia i krzepiąca ducha, że przyćmiewa w dużym stopniu wszystkie braki i zaniedbania. Mamy tu oczywiście na myśli powstanie polskiego portu handlowego i wojennego w Gdyni — w związku zaś z tem szybki rozkwit naszego handlu zamorskiego, stworzenie zaczątków floty handlowej i wojennej, a także ogólny rozwój całego naszego wybrzeża, do niedawna jeszcze stanowiącego piaszczystą i odludną wydmę z kilku ubogiemi osiedlami rybackiemi.

By scharakteryzować rozwój Gdyni, wystarczy przypomnieć znany już powszechnie fakt, że w chwili obecnej obroty towarowe jej portu przewyższyły już przedwojenną cyfrę obrotów portu gdańskiego — równocześnie zaś samo miasto Gdynia, do niedawna wioska, zamieszkała przez kilkadziesiąt rodzin rybackich, liczy już 32.000 mieszkańców, a w niedługim czasie dojdzie prawdopodobnie do stu tysięcy. Nie znaczy to wcale, by równocześnie podupadał port gdański — przeciwnie, jego obroty towarowe od czasów przedwojennych wzmogły się zgórą trzykrotnie. Oba te porty są już dziś niezbędne dla potrzeb gospodarczych trzydziestomiljonowego państwa — i dlatego wyzyskać musimy w pełnej mierze uprawnienia, dane nam przez traktaty pokojowe, w wolnem mieście.

Niemądra alternatywa „Gdynia czy Gdańsk?“ istnieć dla nas wogóle nie może — hasłem naszem musi być: „Gdynia i Gdańsk!“ Że zaś hasło to jest pod względem gospodarczym jaknajbardziej realne, tego dowodzi ogromny rozwój udziału obu portów polskich w całym naszym obrocie handlowym z zagranicą. W r. 1925 udział ten wynosił 16.3%, a w r. 1929 już 44%, mimo, że równocześnie ogólna suma obrotów znacznie wzrosła.

Jeśli chodzi o rozbudowę naszej floty handlowej, to mamy już skromny zaczątek w postaci 32 jednostek o ogólnej pojemności 69.000 tonn. Przewidziana jest na najbliższą przyszłość budowa kilku dalszych statków. Dalszy rozwój floty handlowej zależny jest od ogólnego stanu gospodarczego kraju i od zwiększenia się inicjatywy przedsiębiorców prywatnych (do tej pory flotę handlową budowało niemal wyłącznie państwo).

Mocno niepomyślnie przedstawia się sprawa naszej floty wojennej, której rozbudowa utknęła w miejscu. Jak stwierdził niedawno poseł prof. dr. Stefan Dąbrowski w swem znakomitem przemówieniu, wygłoszonem na plenum Sejmu w dniu 7 lutego r. b., plan budowy marynarki wojennej, ustalony w r. 1924 w bardzo zresztą skromnych rozmiarach, został wykonany zaledwie w jednej trzeciej. Zamiast 9-ciu łodzi podwodnych i 5 kontrtorpedowców, mamy 2 kontrtorpedowce i 3 łodzie podwodne, a zamówienia na dalszych 6 łodzi zostały zaniechane. Wobec tego dotychczasowe dzieło pójdzie na marne, jeżeli nie będzie stanowiło dalszego programu. Tymczasem zaś Niemcy flotę swą wojenną powiększają z roku na rok.

Wytyczne pracy na Pomorzu na najbliższą przyszłość.

Po tem pobieżnem zdaniu sobie sprawy z naszego dorobku na Pomorzu w okresie minionego dziesięciolecia i krótkiej również charakterystyce obecnego stanu rzeczy, nietrudno będzie wysnuć

szereg wniosków co do dalszych zadań polskiej pracy politycznej na tym obszarze. Dadzą się one ująć w kilka punktów:.

1) Należy obsadzać stanowiska publiczne na Pomorzu najtęższemi siłami, jakiemi Polska w tej dziedzinie dysponuje. Specjalną uwagę — obok urzędów — zwrócić należy na odpowiedni dobór sił nauczycielskich, zarówno w szkołach powszechnych jak średnich

Jedną z najważniejszych kwalifikacyj przy obsadzaniu jakichkolwiek stanowisk musi być — obok kwalifikacyj umysłowych i moralnych — zdolność wyczuwania potrzeb i nastrojów miejscowego społeczeństwa i umiejętność współpracy z jego przywódcami.

2) Dążyć należy do jaknajwiększej redukcji niemieckiego stanu posiadania w dziedzinie gospodarczej przez: a) bezwzględne wykonywanie uprawnień Polski w dziedzinie likwidacji mienia niemieckiego oraz odkupu osad Komisji Kolonizacyjnej — co oczywiście poprzedzone być musi odrzuceniem polsko-niemieckiej umowy likwidacyjnej z d. 31 października 1929 r.; b) przez zmniejszanie niemieckiego stanu posiadania w drodze odpowiedniego stosowania różnych ustaw i rozporządzeń (np. ustawy o reformie rolnej) — a także w drodze inicjatywy prywatnej, np. przez tworzenie odpowiednich spółek i stowarzyszeń.

3) Równocześnie dążyć należy do wzmocnienia siły gospodarczej i kulturalnej żywiołu polskiego na Pomorzu. W tym celu — niezależnie od inicjatywy prywatnej — ciała ustawodawcze winny uchwalić doraźny program pomocy dla województwa pomorskiego, przewidujący zarówno różnego rodzaju ulgi, jak i kredyty oraz subwencje dla rozmaitych dziedzin zarówno życia gospodarczego, jak kulturalnego. Program ten, w miarę potrzeb, musiałby być uchwalany co rok przez szereg lat z rzędu — w różnych rozmiarach. Obecnie potrzeby te są ogromne wobec groźnego przesilenia zarówno w rolnictwie, jak handlu i przemyśle pomorskim.

4) Przy przydziale ziemi, parcelowanej na zasadzie reformy rolnej, należy zwracać szczególną uwagę zarówno na kwalifikacje gospodarcze nowych nabywców, jak i na wysoki poziom ich wyrobienia narodowego.

5) Dążyć trzeba do podniesienia poziomu teatrów toruńskiego i grudziądzkiego, tak, by spełniały one w większej mierze niż dotychczas swą misję kulturalną. Dużo troski poświęcić też należy rozwojowi prasy pomorskiej, która zwłaszcza na wybrzeżu morskiem nie stoi jeszcze na wysokości zadania. Po upadku dawnej „Gazety Gdańskiej“ Gdańsk ani Gdynia nie posiadają żadnego zakrojonego na większą skalę polskiego organu prasowego, któryby godnie reprezentował nasze morskie interesy i politykę.

Większego niż dotąd poparcia wymaga wreszcie twórczość literacka i artystyczna na Pomorzu.

6) W dalszym ciągu jaknajwiększą pieczą otaczać należy rozwój portu i miasta Gdyni — przyczem na plan pierwszy obecnie, po wykończeniu pierwszej serji robót portowych, wysuwa się przezwyciężenie zastoju budowlanego, jaki zaznaczył się w mieście Gdyni, oraz wybudowanie w porcie gdyńskim odpowiednich urządzeń dla przeładunku i przechowania t. zw. drobnicy.

7) Ruszyć musimy wreszcie z miejsca sprawę budowy naszej floty wojennej przez uchwalenie nowego planu, który byłby następnie punktualnie urzeczywistniany. Czas na to ostatni.

Wprowadzenie w czyn wszystkich niemal wyżej wymienionych postulatów wymaga oczywiście znacznych wkładów pieniężnych, co w obecnej naszej sytuacji gospodarczej jest rzeczą w najwyższym stopniu niepopularną. Za punkt wyjścia przyjąć jednak musimy zasadę, że na potrzeby województwa pomorskiego łożyć musi cała Polska choćby z chwilowym uszczerbkiem dla interesów innych jej dzielnic.

Na straży zaś interesów Pomorza stać muszą przedewszystkiem Młodzi, którzy winni w tym celu zorganizować specjalną akcję propagandową i uświadamiającą w całym kraju.

Ku rozszerzeniu polskiego stanu posiadania nad Bałtykiem.

Utwierdzenie władztwa Rzeczypospolitej w dzisiejszem województwie pomorskiem jest jednak drobną zaledwie częścią programu polskiego dominium Maris Baltici, który musimy wykonać, jeśli chcemy stworzyć mocne podstawy już nietylko dla rozwoju, ale wprost dla egzystencji Polski jako państwa niepodległego. W dążeniu do mocnego oparcia się o Bałtyk niezawodnym drogowskazem pozostaną nam w dalszym ciągu zacytowane już powyżej wskazania polityczne Jana Ludwika Popławskiego oraz tezy memorjału Romana Dmowskiego, dotyczące zwłaszcza rozwiązania sprawy Prus Wschodnich.

Tezy te ludziom, patrzącym na krótką metę i zasuggerowanym chwilowym układem stosunków, mogą się wydawać czemś nierealnem, czemś, co wkracza w dziedzinę fantazji politycznej. Tak jednak nie wolno patrzeć na sprawy, które wymagają szerokiej perspektywy dziejowej — i których pomyślne rozwiązanie może być zarówno wynikiem pomyślnej konjunktury, jak i wytężonej, celowej pracy choćby nawet całego szeregu pokoleń. Pamiętajmy, że czas pod wielu względami pracuje tu na naszą korzyść.

Wszystko zależy od tego, czy Polska zdoła w tempie odpowiednio szybkiem skonsolidować się w państwo

zwarte wewnętrznie, promieniejące na zewnątrz ekspanzją polityczną, gospodarczą i kulturalną.

Państwem takiem może być oczywiście tylko państwo, którego treścią wewnętrzną będą wielkie dziejowe aspiracje narodu polskiego, którego kierownictwo spoczywać będzie nieprzerwanie w rękach ludzi, będących najgodniejszymi tych aspiracyj piastunami. Zbudowanie takiego państwa, stworzenie mu podstaw dla ekspanzji ku Bałtykowi, wywalczenie Polsce miejsca wśród wielkich narodów świata — oto wielkie zadania, stojące przed dzisiejszem pokoleniem Młodych.

Poznań. *STEFAN WYRZYKOWSKI*

Istnieje w Polsce niemiłe przyzwyczajenie: każdy chce mieć pismo, ale za darmo. Ludzie, opowiadający się za jakimś kierunkiem ideowym i kulturalnym, bardzo dużo o tem mówią, chętnie przyznają rację, okazują radość, że coś istnieje — ale platonicznie. Gdy przyjdzie dowieść najsłabszym czynem swej woli i swego sentymentu — wtedy ich niema.

Jest to skandal. Skandalem jest, że liczni abonenci „Awangardy“ dotychczas się nie zdobyli na to, żeby wpłacić 10 złotych prenumeraty na rok bieżący. Cena jest śmiesznie niska, jeśli zestawimy ją z rozmiarami pisma i kosztami jego wydawania. Ale to ich nie wzrusza. Że pismo istnieje, cieszą się. W jaki sposób utrzymuje swą egzystencję? To ich nie obchodzi.

Pismo istnieje dzięki dobrej woli i bezinteresownej pracy jednostek. Autorzy piszą dla „Awangardy" bezinteresownie Redakcja pisma nie kosztuje nic. Musimy to stwierdzić. Jest bowiem kilku ludzi, którzy dają pracę swoją, nie pytając o wynagrodzenie, a są setki i tysiące ludzi, którzy nie mogą dać 10-ciu względnie 5-ciu złotych rocznie, złotego albo 50 groszy miesięcznie. To ich zanadto fatyguje.

Z tem należy skończyć. Nie zależy nam na tych, którzy nic za siebie zrobić nie potrafią, którzy nie mają ty'e dyscypliny wewnętrznej, żeby spełnić swój obowiązek. Są tacy, którzy nawet chcąc go zasadniczo dopełnić, z lenistwa i opieszałości z dnia na dzień zwlekają.

Że „Awangarda“ jest potrzebna, wiedzą wszyscy nasi zwolennicy. Jakie zadanie ma spełnić, wiedzą również wszyscy. Czyż dla nich zadania te nie są warte złotego względnie, gdy chodzi o młodzież, 50 groszy na miesiąc? Są czy nie są? Prosimy o odpowiedź.

Tym abonentom, którzy nie zapłacą prenumeraty, przesyłać dalej pisma nie będziemy.

Tym naszym zwolennikom, którzy w byle kawiarni wydadzą ze spokojem za jednym razem dwa złote, ale raz na miesiąc nie mogą uiścić drobnej kwoty na kupno względnie abonament pisma, powiadamy:

Takich platonicznych zwolenników liczył niejeden ruch tysiące. Ale ci mu rzadko pomogli. Kto nie jest na tyle zdyscyplinowany, żeby spełnić obowiązek, albo kto go nawet nie rozumie, z tego pożytku niema i nie będzie. Niech zjada chleb i zajmuje wygodne i ciepłe miejsce w fotelu.

Jeżeli idziemy ku nowym formom organizacji, ku wielkiemu ruchowi, ku wyrobieniu nowego typu Polaka, zorganizowanego, zwartego, z poczuciem odpowiedzialności, — to nie wystarczy nim być w słowie.

Może znów ktoś, kto te słowa przeczyta, przyzna im rację, i, ponieważ właśnie wygodnie siedzi, powie sobie, że zapłaci później?

ROZWAŻANIA WSTĘPNE O ZASADACH USTROJU NARODOWEGO.

Nowa synteza.

Kiedy mówi się i pisze w bieżącym okresie o kryzysie konstytucyjnym państw europejskich i kiedy ustala się, że przesilenie to może znaleźć pomyślne rozstrzygnięcie w ustroju narodowym, ustrój ten przedstawia się naszej myśli jako twór nowy. Naród współczesny jednakże jest prawym dziedzicem wielkiej przeszłości europejskiej, jest wytworem długich stuleci rozwoju cywilizacji, od której nie odwraca się z niechęcią, ale świadomy jest swoich węzłów synowskich i dumny z ich istnienia. Dlatego też ustrój narodowy nie będzie się rodził z przeciwstawienia przeszłości, z zasadniczego odrzucenia jej ciężaru, by zaczynać budowę odnowa — przeciwnie, będzie on ożywieniem wielu jej pierwiastków, a dalej wprowadzeniem nowych, nowem uszeregowaniem wszystkich — całkowicie nową syntezą.

Jeśli chodzi o stosunek ustroju narodowego do znanych i opisanych typów ustrojowych, które występowały w przeszłości naszej cywilizacji, nie będzie mu najbardziej pokrewny najbliższy w czasie — choćby ze względu na swoje antytetyczne wobec tej cywilizacji nastawienie. Idea umowy społecznej, tkwiąca u podstaw indywidualno-demokratycznego państwa zeszłowiecznego, występuje bowiem przedewszystkiem w roli destruktora tradycyjnej monarchji, będącej spadkobierczynią dziedzictwa starożytności oraz wiernem ramieniem świeckiem Kościoła. Teokracja i oligarchizm, stara republika rzymska, cesarstwo, monarchia: z bożej łaski, stanowa, absolutna czy konstytucyjna — przy naszem rozważaniu ustroju przyszłości, którego zbudowanie przed nami stoi, nie mogą pozostawać tylko we mgle jakiegoś legendarnego oddalenia, zepchnięte na ten odległy plan przez demokrację republikańska albo bonapartystyczna ubiegłego stulecia. Kto z pożytkiem i bezpośrednio chce spojrzeć na rzeczywistość współczesnego życia narodów, ten musi potrafić śmiało zerwać z niektóremi sugestjami wczorajszej przeszłości: rozważenie bez uprzedzeń, gruntowne i zrozumienie dawniejszej przeszłości może mu to zadanie ułatwić.

W wielu dziedzinach życia umysłowego proces ten posunął się już naprzód i chodziłoby właściwie w pewnej mierze tylko o wysnucie stamtąd wniosków dla wiedzy prawno-konsytucyjnej. Wszak załamało się panowanie Rozumu, a rozum europejski przywraca siłom moralnym i ponadzmysłowym, tradycyjnym i podświadowym ich prawo obywatelstwa; wszak fikcja się okazała wola rozproszkowanej masy jednostek, fikcja odosobniona, dobra, nie potrzebująca kierownictwa i przymusu jednostka; powracają organizacje warstw i zawodów podobne do stanowych, zjawia się tęsknota za autorytetem, rola państwa rozszerza się ku swym szerokim zakresom z czasów monarchji absolutnej, organizacja społeczeństwa komplikuje się i nieuprzedzonym oczom ukazuje daleki od demokratycznej niwelacji oraz indywidualistycznego rozproszkowania obraz wielorakich hierarchii.

Szkodliwe schematy.

Z tych przyczyn także — z powodu nie prostolinijnego ani schematycznego charakteru samej idei narodowej oraz w następstwie zasady uwzględniania wielorakich elementów przeszłości — ustrój narodowy nie będzie konstrukcją, podobną do dwuwymiarowej figury geometrycznej np. do trójkąta o znamienitej proporcji i ścisłości wymiarów. Określić go będzie znacznie trudniej, tak jak trudniej jest opisać kształt trójwymiarowy od dwuwymiarowego, twór żywy od martwego, organizm od mechanizmu — pień i konary żywego drzewa od linjowanego rysunku. Podkreślenie tej rzeczy u wstępu formułowania zasad ustroju narodowego jest tembardziej ważne, że umysłowość europejska przesiąknięta jest takiemi np. kategorjami myślenia o sprawach państwowych: Jakie jest źródło władzy? — jest to zupełnie proste, wszyscy ludzie, którzy w pewnym momencie mają dwadzieścia kilka lat, ponieważ są wolni i równi, swojem głosowaniem, przez użyczenie komuś cząstki swojej osobistej woli, tworzą wielką zbiorową wolę — i tak na nieskończenie równej płaszczyźnie jak na podstawie urasta trójkąt władzy państwowej. Całe to rozumowanie jest piękne i proste, tylko z gruntu fałszywe: ludzie bowiem nie są ani wolni, ani równi, ani też władza państwowa nie wyrasta z ich osobistych postanowień, choćby swoje akty wyborcze nie co kilka lat, ale co rok powtarzali. Ale dlatego właśnie, że reprezentatywny, aktualny schemat konstytucyjny europejski, czyli t. zw. liberalna demokracja, jest wyrazem tego prostolinijnego, geometrycznego sposobu myślenia o sprawach społeczno-politycznych, wskutek tego forma przeciętna ustrojowa w Europie daleka jest bardzo od rzeczywistej treści życia narodów. A skoro głównym celem reformy konstytucyjnej musi być zbliżenie zbytnio obecnie oddalonej formy do treści, dlatego jednem z wstępnych zadań narodowej myśli ustrojowej będzie przełamać wiele uproszczeń, zresztą wygodnych w myśleniu, skutkiem zaś realizacji ustroju narodowego obalenie geometrycznych, trójkątnych kształtów formy państwowej, odebranie jej sztucznego niesłychanie, statycznego charakteru.

Wiele utartych schematów myślenia politycznego trzeba całkowicie odrzucić i trzeba się przygotować na znaczny wysiłek myśli, jeśli się chce dojść do jakichś wyników w pracy nad nową organizacją państwa.

Wolni i równi.

Jedną z najbardziej szkodliwych i podstawowych sugestyj powszechnego dzisiaj rozumowania o ustroju państwowym jest widzenie życia narodu jednostronnie, mianowicie w jednym, pionowym przekroju. Bierze się zawsze pod uwagę obraz jakiegoś „teraz", które przecież w rzeczywistości nie istnieje, czyli innemi słowy nigdy się owo życie nie zaczyna od bezwzględnego początku, nie mówiąc już o tem, że się także natychmiast, w następnej chwili nie kończy. Głównym wyrazem takiego punktu wyjścia jest pogląd, że ludzie są wolni, a pośrednio także pogląd, że są równi. Chodzi mi o te pojęcia w dziedzinie nauk społeczno-politycznych.

Idea ubiegłego stulecia robi z człowieka jednostkę wolną przedewszystkiem wobec przeszłości — konstytucyjnym i prawnym skutkiem tego poglądu jest jego osobista swoboda decyzji politycznej w zupełnie nieograniczonym zakresie. Według niej np. każdy Francuz uprawniony jest powziąć uchwałę o zniesieniu Francji. Anglik Anglji, jeśliby mu tylko strzelił do głowy taki pomysł albo uznał to dla siebie za pożyteczne. W okresie, w którym idea umowy społecznej była czemś świeżem i traktowanem jak dogmat, takie jej pojmowanie objawiło się w konkretnych faktach politycznych. Wszak znana jest debata rewolucyjnej konstytuanty francuskiej nad tem, co zrobić z gminami, które w wykonaniu otrzymanych Praw Człowieka uchwalą oderwać się od Francji. Debata owa rozpoczęła się od petycji Awinjonu, który zapragnął powrócić pod władztwo Papieża, skończyła zaś postanowieniem (podyktowanem obawą przed uchwałami rojalistycznych gmin prowincji), że ważne są tylko decyzje gmin zagranicznych, które zechcą się przyłączyć do rewolucyjnej Francji. — Taka była próba życia ścisłego zastosowania idei wszechwładnej jednostki.

Naprawdę bowiem, w rzeczywistej praktyce życia i według naszych pojęć o życiu istotnych — niezależnych od narzuconego doktrynerstwa politycznego — człowiek nie jest bynajmniej wolnym i nietylko sfera jego swobodnej decyzji osobistej nie jest nieograniczona, ale jest zupełnie niewielka, wąska. Człowiek cywilizowany kieruje się przecież w najważniejszych sprawach, określających kierunek jego działalności, zasadami, nakazami i wskazaniami, których nie jest bynajmniej autorem, ale które przyjął, dał sobie zaszczepić w czasie, kiedy nie mógł tego zabronić. Co więcej, o wartości jego moralnej stanowi to, o ile on owe nakazy spełnia, celom nie przez siebie wyznaczonym służy. Zupełnie wyraźnie zaznacza się rola drugorzędna jednostki wobec pewnych spraw, celów, dążeń, które przez nią przepływają, które utrzymują ją przy życiu, nadają jej życiu kształt i w pewnej mierze pozwalają się kształtować, rozwijają ale także podporządkowują jednostkę. W bardzo małym przeto stopniu wolną jest jednostka — i zawsze jakimś rozleglejszym, a przez siebie nie wyznaczonym służy celom — zagadnienie jej roli określa przedewszystkiem treść tych celów, które w niej tkwią, czynią z niej swoje narzędzie, ale nie są tylko nią samą.

Konstytucyjno-prawne znaczenie wniosku, że człowiek indywidualnie pojęty nie jest wolny, polega przedewszystkiem na odrzuceniu jednostki, jako punktu wyjścia w politycznem rozumowaniu oraz jako zasadniczego źródła praw państwowych.

Równość ludzi została wysunięta w wieku ośmnastym głównie jako środek do zniszczenia hierarchji rodowej, coprawda zdegenerowanej, oraz hierarchji kościelnej. Pozatem jednak idea ta wynikła jako drugie następstwo ducha niwelacji w stosunku do tradycyjnej budowli społecznej. Niwelacja ta u ludzi na serjo myślących z owej epoki z pewnością pojmowana była tylko, jako środek przejściowy, który, spełniwszy swoje zadanie, miał zostawić wolne pole nowym budowlom hierarchicznym. Hierachiczny bowiem z istoty swojej jest ustrój ludzkiej grupy społecznej, zwłaszcza cywilizowanej.

Równość ludzi w dziedzinie życia publicznego i w stosunku do jego zadań jest największym absurdem, jaki kiedykolwiek sformułowano — nie są oni w tej dziedzinie równi pod żadnym względem — przeciwnie są różni szczególnem zupełnie i wyjątkowem bogactwem rozmaitości. Do równości tej nie zdołała ich zbliżyć, niemal wcale, także oparta na tej zasadzie forma prawna — wszak tylko igraszką przeróżnych sił, podstępnie działających, stała się w praktyce demokratyczna równość praw politycznych. Równi nie są ludzie ani stopniem swego zainteresowania się, ani rozumienia spraw publicznych, ani możnością, ani zdolnością oddziaływania na nie, są więc nierówni kulturą, bogactwem, wykształceniem, zawodem — wreszcie, jeśli chodzi o świadomych, są nierówni z punktu widzenia swego stosunku do ustalonych w danem środowisku celów moralnych i dążeń. I tak nie powinien mieć takich samych praw ten, co myśli wiele o sprawach publicznych i ogólnych, oraz ten, który nigdy o sprawach całości nie myślał, ten co się o nie troska i któremu są obojętne, kto rozumie je i kto nie ma o nich pojęcia, kto jest czynny w życiu publicznem albo poświęca mu swoją pracę i ten, kto trzyma się od niego zdala — wreszcie prawo konstytucyjne nie może traktować tych, którzy zespalają się z dążeniami i celami całości, na równi z przeciwstawiającymi się, czyli wrogami całości, której są podporządkowani.

Równe prawo polityczne znaczy, że każdy urodzony w granicach państwa, który dożył określonego wieku, w następstwie tych tylko faktów, niezależnie od wszelkich innych swych właściwości, tak samo oddziałać może na kierunek rozwoju państwa.

Nierówność zaś praw politycznych znajduje swoje pełne uzasadnienie, nawet w płaszczyźnie indywidualistycznych kategoryj myślenia, dzięki temu oczywistemu faktowi, że świadomość zbiorowa

grup społecznych nie rodzi się, ani rozwija równomiernie rozdzielona na wszystkie jednostki zbiorowiska. Dochodzi do pełnej świadomości u niewielu, u innych objawia się stanami pośredniemi, o najliczniejszych uderza jeno od zewnątrz.

Punkt wyjścia i źródła władzy.

Jeśli fałszywe i sztuczne wydaje się wywodzenie praw politycznych od wolnych i równych jednostek, gdy dalej pojmowanie roli jednostki razi swoją schematycznością, sztuczną bardzo abstrakcyjnością, myśl, wyzwolona z uprzęży dawnych formułek, staje przed zadaniem ustalenia w największej możliwie zgodzie z rzeczywistością, co wzięte być winno za punkt wyjścia w rozumowaniu konstytucyjnem i co ma być określone, jako źródło władzy państwowej.

Odpowiedź będzie właściwie tylko szczerem ujęciem niewątpliwej rzeczywistości. Punktem wyjścia musi być splot dążeń określonej zbiorowości, świadomych i świadomie związanych w całość, dążeń, których realność i przedmiotowe istnienie jest znacznie wyraźniejsze, bo trwalsze i powszechniejsze, niż istnienie jednostek. Wiara, prawo, obyczaj, mowa, poezja i sztuka, pomniki, tradycje są to dziedziny, w których trwała jedność zbiorowiska znajduje swoje najwyższe wyrazy.

W szczególności i współcześnie ów splot dążeń, związanych w całość, doszedł do tego stopnia świadomości i stał się w tak wielkiej mierze syntezą przedmiotowo istniejącą, że nic pozatem naprawdę nie może być wzięte za punkt wyjścia rozumowania, ani za źródło władzy. Naród współczesny jest w bardzo szerokiej sferze pojęć, w jeszcze rozleglejszej sferze instynktów i odczuwań, uznany w tej swojej roli, nie zdobył sobie tylko dotąd należnej roli w pojęciach prawa państwowego. — Przykładem takiego połowicznego, niekonsekwentnego rozstrzygnięcia zagadnienia jest konstytucja 17 marca, która deklaruje wprawdzie na wstępie, że źródłem władzy w państwie jest naród, ale następnie oddaje w konkretnych swych postanowieniach tę władzę aktualnym, jednostkowo pojętym mieszkańcom państwa, ludności jego obszar zamieszkującej.

Naród zaś, jako źródło władzy, oznacza w Polsce, że jest niem ów splot dążeń, który rozpoczął swe formowanie przed kilkunastu wiekami, w wieku dziesiątym znalazł swój wyraz pamiętny i syntetyczny przez przyjęcie wiary katolickiej i cywilizacji rzymskiej jako podstaw swego dalszego rozwoju, oraz przez utwierdzenie samodzielnego swego i syntetycznego charakteru, usymbolizowanego w koronie królewskiej — i który utrwalając oraz pogłębiając w ciągu wieków swoją syntetyczną samodzielność, po okresie szczególnych trudności i niebezpieczeństw, staje obecnie w obliczu szczególnie pomyślnych warunków swego urzeczywistniania. Zadaniem ustroju prawnego jest zapewnić swobodny, najpełniejszy wyraz owej syntezie dążeń, przez konstrukcje ustawy możliwie najdoskonalej określić ogniska, ośrodki, siedziby jedności duchowej pokoleń, w których przechowują się od najgłębszych do najbardziej powszechnych zasoby świadomości narodowej, uwzględnić drogi, któremi zwłaszcza owe główne ogniska najgłębszej, kierowniczej świadomości kroczą poprzez pokolenia, warstwy, instytucje i jednostki w ciągu rozwoju dziejów — uwzględnić ewolucje, krążenie tych dróg. Zapewnić wreszcie niezmienność niezmiennym pierwiastkom odwiecznego splotu dążeń, trwałość trwałym, zmienność doraźnym.

Formułując tak zadanie konstytucji narodowej, rozumie się jego trudność i w doskonałości nieosiągalność, nie ulega wszakże wątpliwości, że można w tym kierunku wiele dokonać, formę do treści zbliżyć, o ile podejmujący się tego zadania, zdołają popatrzeć bezpośrednio na rzeczywistość i, wyzwalając się z niektórych dedukcyj wczorajszej przeszłości, uwzględnią wszechstronnie doświadczenia historji.

Niezmienne, trwałe, doraźne

Biorąc pod uwagę rozwój życia narodowego musi się wyróżnić w tym rozwoju pierwiastki rozmaite z punktu widzenia ich trwałości oraz znaczenia. I tak przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że niektóre są zupełnie niezmienne, nieodłączne od bytu całości, inne zaś zmienne, przemijające.

Niezmienne np. i nieodłączne od bytu narodu polskiego jest to, co określa jego samą polskość, rdzeń jego dążeń, niezmienne są pewne zasadnicze ogólne pojęcia, na których cała kultura narodu jest oparta, niezmienne główne prawa moralne jego życia, stałym wreszcie pierwiastkiem jest trzon jego terytorjum, ojczysty kawałek ziemi, albo charakter mowy.

Skala pierwiastków zmiennych jest tak rozległa, że wyliczając warto je podzielić na posiadające najmniej cech zmienności, które można nazwać trwałemi, oraz posiadające ich najwięcej, które możnaby określić jako doraźne. Do trwałych zaliczyć można np. stosunki sąsiedzkie i związane z tem możliwości ekspanzji, bogactwa naturalne ziemi, siły rozrodcze oraz właściwości etniczne ludności, obyczaj narodu oraz instytucje prawne; jako doraźne wymienimy przykładowo osobisty charakter organów władzy, gospodarkę bieżącą państwa, bieżące konflikty, przedsięwzięcia i chwilowe zmiany w warunkach wytwórczych: wydajność kopalń, konjunktura, urodzaje, wreszcie żywiołowe, przemijające katastrofy. Wśród pierwiastków doraźnych przeważają warunki zewnętrzne, przemijające oraz w szczególności sprawy materjalnej, gospodarczej natury.

Stwierdzenie tej rozmaitości pierwiastków w rozwoju narodu, zarysowując mechanizm tego rozwoju, zdaje się być znaczącem również dla formy prawnej ustroju narodowego. Wydaje się koniecznością uszeregowanie w głąb jego instytucyj stosownie do trwałości pierwiastków, których mają być wyrazem i ochroną, wydaje się nieodzowne a logiczne ubezpieczać przed rozkładem to, czego

niezmienność jest warunkiem pomyślnego rozwoju, zapewniać trwałość rzeczom o powolnej ewolucji, oraz bronić przed krzepnięciem falowania doraźnej zmienności.

W stosunku do aktualnego typu konstytucyjnego urzeczywistnienie wyżej sformułowanej zasady polegać będzie zapewne na gruntownem przeobrażeniu. W szczególności dozna ograniczenia wszechwładza czynnika wyborczego, który z natury rzeczy nadaje sie na organ tylko dla sfery kwestyj doraźnych, wogóle zaś przekształceniu ulegnie zasadnicza konstrukcja ustroju, panującego od czasu oświecenia, będąca w swojej jednostronności, jakby dwuwymiarową — nie uwzględniająca ciągłości dynamiki życia zbiorowisk W koncepcji tej obowiązuje rozróżnienie pomiędzy władzami tylko w jednej płaszczyźnie: rozdziału technicznego funkcyj na ustawodawczą, wykonawcza i sądowniczą, umowa zaś społeczna poucza, że akt woli jednostki jest czynnikiem konstytutywnym w zupełnie nieograniczonym zakresie; o hierarchji spraw nie ma mowy.

Nowe ujęcie pochodzenia władzy, czyli jako pochodzącej od narodu, sprowadzi zapewne pomnożenie źródeł, z których ona wypływa, a mianowicie stosownie do określonego charakteru rozwoju narodowego. W stosunku do pojęć wczorajszej przeszłości wyrazi się to w katastrofie wszechwładzy wyborów, w stosunku do ustrojów typu dawniejszego w sumiennem wykorzystaniu ich dobrych doświadczeń.

Lwów *ZDZISŁAW STAHL.*

ARTUR MARJA SWINARSKI

POMORZE

Tu jest Ojczyzna moja. Nad Wisłą jak rude
[zorze
Zastygły grody w ostrych promieniach baszt.
Tu jest Ojczyzna moja i dom mój: Pomorze.
W mrokach kościelnych pełnią kamienną straż
Wysmukli święci
Jakgdyby żywi i jeno zaklęci.

Tu jest Ojczyzna moja — oczy jezior
Z zielonych źrenic na mnie spojrzały.
Morze swych długich włosów srebrny kędzior
Tuli do wydmy białej;
A do mych nóg tuliły twarz rumiane wrzosy,
Gdym u drzwi twoich stanął bosy.

Do ciebie przystępuję tak jak do ołtarza,
A pocałunek twój jest jako hostji dotyk,
Gdy z kadzidlanej woni się obnaża
Palców twych dotyk,
U drzwi twych stoję, — w rude mury wpina
Pęki jaskółek błękitna godzina.

W kościołach twoich siwy spokój gości;
Cisza stanęła pod sosną i czeka;
Spojrzenie pełne miłości
Drży w twych kamiennych powiekach,
I wieczór do mnie czoło swoje zgina —
Błogosławiona błękitna godzina.

Nogi me starte w dróg dalekich pyle.
Tyle was było nieprzyjaznych dróg,
Tyle zamkniętych twarzy, drzwi zamkniętych tyle.
O, gdybym mógł
We Wiśle teraz, czy w tańczącej Drwęcy
Tak jak w Jordanie uświęcić swe ręce.

Tu jest Ojczyzna moja, tu mi spocząć każ
Tu chcę na brzegu siąść i długo patrzeć w morze.
Niech się uśmiechnie twoja święta twarz
Pod wiechą śniadych chmur, Pomorze.
Jam przecież jest z tej gleby, — gleba dała kłosy —
A moje dłonie puste: jam wędrownik bosy.

Tu, kiedy potop wszystkie brzegi rwał,
Pierwsza zakwitła tęcza.
Pod jarzmem tęczy, co szalał i rżał,
Bałtyk przystanął, schylił się i klęczał.
O, rozwiń tęczy wstęgę kolorową,
O, zwiąż nią serce moje, zwiąż na nowo.

Wieczorów twoich spokoju mi daj
I wróć mi gwiazdę moją, tę z przed laty — —
Tu jest Ojczyzna moja, tu mój Święty Gaj,
Gdzie zabrzmią pierwsze organne roraty,
Gdy serca zmartwychwstaną i pacierze
I kiedy zmartwychwstanie słowo „wierzę".

Wiersz powyższy wyjęto ze zbioru poezyj „Błękitna godzina" pióra Artura Marji Swinarskiego, młodego utalentowanego poety, rodem z Pomorza.

PAŃSTWO NARODOWE, KURJE NARODOWOŚCIOWE, AUTONOMIZM I FEDERALIZM.

(Z POWODU KSIĄŻKI PROF. STAN. GRABSKIEGO[1].)

Niedawno ukazała się na półkach księgarń książka prof. Stanisława Grabskiego p. t.: „Państwo narodowe". Publikacja jej odbiła się echem rozgłośnem, a prasa codzienna podała już liczne jej streszczenia oraz komentarze. Z punktu widzenia pracy, którą prowadzimy na łamach „Awangardy", książka wybitnego polityka i pisarza przedstawia się jako ważkie dzieło, które stanie się z jednej strony popularyzatorem idei państwa narodowego, z drugiej niewątpliwie silnym czynnikiem w postępującej krystalizacji programu ustrojowego.

W swojej części ogólnej książka Grabskiego zawiera w świetnym wywodzie postawienie i rozwinięcie niespornej idei narodu, jako właściwej treści cywilizacyjnej życia państwowego. W części postulatów konkretnych a pozytywnych zawiera szereg twardo i skrajnie sformułowanych propozycyj, dokoła których rozwinąć się musi dyskusja i niewątpliwie gorące potoczą się spory. Nasze idee w sprawie konstytucyjnej z dziedziny założeń najogólniejszych przechodzą stopniowo i narazie dyskusyjnie na teren zagadnień bardziej szczegółowych. Książka p. t. „Państwo narodowe" przynosi bardzo bogaty materjał dyskusyjny, zwłaszcza jeśli chodzi o jej postulaty konkretne.

Redakcja.

Niezmordowany w swej działalności publicystycznej prof. Stan. Grabski wystąpił świeżo z nowym tomem, któremu dawszy tytuł „Państwo narodowe", poświęcił go zagadnieniom zmiany ustroju politycznego, obowiązującego obecnie w Polsce. Autor u samego wstępu zaznacza, że chciałby „dopomóc wchodzącemu dziś w życie nasze pokoleniu do ustalenia jego poglądu na zadania państwowej naszej organizacji i podstawy, na których powinna się ona oprzeć" (str. 2). Niechże jednostce z tego właśnie pokolenia wolno będzie wypowiedzieć kilka uwag krytycznych na marginesie poglądów autora.

Punktem wyjścia dla prof. Grabskiego jest modny dziś problem przeżycia się ustroju parlamentarnego, ujmowany i w Polsce, jako upadek idei demoliberalnych. Po dłuższym ustępie historycznym dochodzi jednak autor do wniosku, że:

„nie przeżycie się..., czy zwyrodnienie, jak twierdzą jedni, lub nadmierny rozrost, jak mówią inni, parlamentaryzmu, demokracji i liberalizmu jest przyczyną zamachów stanu i dyktatur w szeregu państw europejskich. Spowodował je fakt, że liberalny, parlamentarno-demokratyczny ustrój państwowy, nie dający żadnego prawnego zabezpieczenia dziejowych dążeń i mocarstwowych zadań narodu przed przejściowemi egoistycznemi interesami i uroszczeniami poszczególnych jego warstw — okazał się w społeczeństwach, nie posiadających głębokiej naprawdę świadomości narodowej i dość silnego powszechnego poczucia odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny, niezdolnym do zapewnienia równowagi i normalnego postępu życia społeczno-cywilizacyjnego, gdy po wojnie światowej wzmogły się znacznie ciężary, jakie musiała wziąć na siebie bieżąca generacja dla uchronienia od nędzy przyszłych pokoleń" (str. 71).

W dalszym ciągu wypowiada prof. Grabski twierdzenie, że:

„wyjście z kryzysu obecnego dać może narodom, w których zwichnął on równowagę władz państwowych, jedynie ścisłe dostosowanie formy prawno-państwowej ich życia do rzeczywistej jego treści społeczno-cywilizacyjnej, a nie nowe naśladownictwo takich, czy innych obcych wzorów, nie taka czy inna wytworzona w odmiennych warunkach przez społeczeństwa o odmiennej zgoła historji doktryna" (str. 73).

Jakaż więc ma wyglądać taka forma, dostosowana do polskiej rzeczywistości społeczno-cywilizacyjnej? Prof. Grabski stara się dać szczegółową odpowiedź na to pytanie, poprzedza ją jednak rozpatrzeniem innych jeszcze zagadnień — interesuje się mianowicie pytaniem, jaki typ państwa jest w zgodzie z współczesnemi tendencjami rozwoju społecznego.

Chcąc rozwiązać to zagadnienie, wychodzi prof. Grabski od przytoczenia pewnego, dziś dość często słyszanego twierdzenia: „Często się dziś u nas pisze i mówi: gdy odzyskaliśmy niepodległość państwową — polityka nasza nie może nadal być narodową, musi się stać państwową" (str. 4). Autor „uznając bez zastrzeżeń, że polityka polska winna być polityką państwową", jest jednak zdania, że „musimy, by twierdzenie to miało realny sens, jednocześnie określić jasno i wyraźnie, czyjem państwem jest Rzplita Polska, kto jest władcą podległego jej prawom kraju, kto jej suwerenem" (str. 82). Stwierdza w dalszym ciągu, że „nietylko mniejszości narodowe, lecz również część stronnictw polskich — wręcz zaprzecza, by władcą Polski był naród polski, głosząc, iż suwerenem jest ogół jej ludności, że Polska jest państwem nietylko polskiem, ale polsko - ukraińsko - białorusko - niemiecko - litewsko - żydowskiem" (str. 83).

Po dłuższym ustępie historycznym dochodzi jednak autor do wniosku, że:

„gdy minęły już bezpowrotnie w Europie okresy państw rodów, plemion, ludów, hierarchicznych zespołów stanowych, dynastyj — mogą istnieć dziś trwale tylko państwa narodów" (str. 91).

W ten sposób zbliżył się autor do odpowiedzi na postawiony u wstępu problem stosunku formy

---

[1]) Stanisław Grabski: „Państwo narodowe", Lwów 1930, nakładem księgarni nakładowej L. Igla.

prawno - państwowej do rzeczywistej treści społeczno - cywilizacyjnej. Szczegółową odpowiedź przedstawia w poszczególnych ustępach swego projektu konstytucyjnego, dołączonego do książki. Przytoczymy interesujące nas tutaj bliżej ustępy:

„1. Wyższe są prawa polityczne narodu polskiego, jedynie dbającego o całość i potęgę Polski i do ofiar dla niej gotowego, od praw obojętnej, a nawet wrogiej Polsce ludności, do innych się narodowości przyznającej.

„2. Do narodu polskiego należą ci obywatele Rzplitej, którzy się sami do niego zaliczają przy spisach ludności, bez względu na swe wyznanie i język domowy, oświadczają się za polskim językiem w szkołach, biorą udział w polskich stowarzyszeniach, związkach, spółkach.

„3. Tylko naród polski wybiera Prezydenta Rzplitej.

„4. Tylko naród polski wybiera Izbę Wyższą Sejmu, do której wyłącznej kompetencji należą sprawy polityki zagranicznej, siły zbrojnej Rzplitej, organizacji władz administracyjnych państwa i samorządów lokalnych, wychowania narodowego.

„5. Przy wyborach do Izby Niższej, do której kompetencji należą wszystkie inne sprawy bieżącego życia społeczno-państwowego, głosuje cała ludność Rzplitej. W okręgach wszakże, w których przy spisie ludności połowa jej lub więcej podała niepolską narodowość, oddzielnie głosuje ludność polska, oddzielnie niepolska, w dwóch odrębnych kołach, przyczem niezależnie od stosunku liczebnego ludności polskiej, każde koło wybiera jednego posła.

„6. W miastach, w których połowa lub więcej ludności zalicza się do narodowości niepolskiej, wybory rady miejskiej odbywają się również w dwu kołach: polskiem i niepolskiem, przyczem koło polskie wybiera stale $\frac{3}{4}$, a koło niepolskie $\frac{1}{4}$ radnych.

„W gminach wiejskich, w których większość ludności zalicza się do narodowości niepolskich, przynajmniej połowa miejsc w zarządzie gminnym jest zabezpieczona ustawowo polskiej miejscowej ludności...

„12. Prezydenta Rzplitej wybiera Zgromadzenie Narodowe, złożone z wybieranych specjalnie w tym celu powszechnem głosowaniem przedstawicieli narodu polskiego..." (str. 175-178).

Tak przedstawiają się motywy i oparty na nich projekt prof. St. Grabskiego. Ustosunkowując się do szeregu tez polemicznie, musimy jednak zaznaczyć, że szereg innych tez uważamy za zupełnie słuszne. I tak — pomijając zagadnienie źródeł kryzysu parlamentarnego — za tezę słuszną uznać należy twierdzenie o państwie narodowem jako typie państwa, właściwego współczesnemu etapowi rozwoju form społecznych. Cała bieda w tem, że Polska w chwili obecnej państwem narodowo jednolitem nie jest, że zatem kryzys ustrojowy polski nie jest kryzysem, wyrosłym tylko na braku należytej świadomości narodowej u narodu polskiego, lecz także na negatywnem ustosunkowaniu się do narodowości i państwowości polskiej żywiołów narodowo niepolskich. Pod tym więc względem Polska zajmuje w rzędzie państw, przechodzących kryzys ustrojowy, miejsce odrębne od Włoch, Hiszpanji i Grecji, odrębne i od Rosji, gdzie na czoło wysunęły się zagadnienia społeczne, — miejsce, zbliżone może najwięcej do Jugosławji, choć o wiele bardziej skomplikowane.

Najpomyślniej byłoby dla Polski, gdyby udało się w czasie niedługim uzyskać jednolitość narodową ludności, zamieszkującej terytorjum państwowe. Wówczas naród polski bez współudziału z innemi elementami, względnie bez potrzeby ustawowego usuwania ich od wpływu na tok spraw państwowych, regulowałby losy państwa. Gdy jednak taki stan rzeczy w przeciągu określonego, zgóry przewidzieć dającego się okresu czasu osiągnąć się nie da, chciałby prof. Grabski już teraz realizować ideę państwa narodowego przez ustawowe zapewnienie wyłączności, względnie przewagi wpływów narodu polskiego na losy państwa.

Tutaj przytacza autor pewne analogje czerpane z państw francuskiego, angielskiego i włoskiego. A więc we Francji :

„zalicza się do narodu francuskiego każdy obywatel francuski bez względu na etniczne swe pochodzenie... tylko w odniesieniu do ludności narodowego terytorjum francuskiego. Ludność tego terytorjum od wieków ma poczucie swej jedności narodowej. I wskutek tego posiada też ona pełnię praw obywatelskich. Poza jednak narodowem swem terytorjum — w swych rozleglejszych odeń koloniach republika francuska stanowczo i wyraźnie w swej organizacji władz państwowych rozróżnia Francuzów od ludności państwowego swego terytorjum. W Algierze, Indochinach prawo wpływania na rządy państwem mają tylko Francuzi, a nie Arabowie, Berberzy, Tonkińczycy, Anamici. Ci ostatni mają tylko prawo do opieki państwa wzamian za lojalne wobec niego zachowanie się" (str. 88-89). „Władcą Imperjum Brytyjskiego jest naród angielski. I nie dzieli on swego władztwa z Hindusami, Arabami, choć stanowią oni znaczną większość ludności imperjum" (str. 90). „Podzielił Mussolini Włochów na posiadających pełnię praw politycznych faszystów — i korzystającą tylko z opieki praw państwowych, obojętną na potęgę Włoch ludność kraju" (str. 163).

Sądzimy, że wszystkie te analogje są dobrane nietrafnie. Nie można bowiem porównywać kolonij francuskich, czy angielskich z polskim wschodem słowiańskim. Inna jest geneza władztwa polskiego na tych ziemiach, inna władztwa francuskiego, czy angielskiego w koloniach czy dominjach. Inne są cele polityczne Francji, czy Anglji w kolonjach i dominjach, od celów politycznych Polski na jej wschodzie. W pierwszym wypadku chodzi o pewne korzyści gospodarcze i — pomijając wyjątki (północna Afryka) — nie myśli się o unarodowieniu terytorjum państwowego — w drugim wypadku chodzi przecież przedewszystkiem o uzyskanie tej jednolitości narodowej. Zyski gospodarcze z Polesia w tej chwili i na długą przyszłość nie przedstawiają się zbyt zachęcająco. Trafną byłaby tylko ta analogja, któraby wciągała stosunki, panujące na ściślejszem terytorjum francuskiem, czy angielskiem. Analogji tej dostarczyć mogą jednak czasy wcześniejsze, także w odniesieniu do Niemiec, które prędzej i lepiej od nas wykończyły unaradawianie swego wschodu.

Nietrafne jest i powoływanie analogij włoskich. Rozróżnienie dwu klas obywateli dokonane tam zostało w obrębie tej samej ludności włoskiej i niema obawy, ażeby wskutek tego rozróżnienia Włosi drugiej klasy chwili obecnej przestali być Włochami. Conajwyżej za pewien okres czasu mogą nastąpić zmiany w hierarchji klas. Włochami, teraz i później, pozostaną obie klasy.

Wyżej wspomnieliśmy o analogji jugosłowiańskiej. Otóż tam nie można stwierdzić jakiegoś rozróżnienia dwu klas obywateli. Jeśli zaś były zrazu pewne ku temu zadatki, to zniósł je zamach stanu, dokonany przez króla Aleksandra.

Pozostając zaś na gruncie poskim, trzeba poważnie zakwestjonować zasadność projektu przedstawionego przez prof. Stan. Grabskiego. Celem polityki polskiej na wschodzie musi być najszybsze unarodowienie terytorjum państwowego, abyśmy przestali być w Europie anachronizmem i stracili materjał łatwo zapalny przy pierwszem z brzegu niebezpieczeństwie zewnętrznem. Ale do tego celu nie doprowadzimy, gdy do różnic starych dodamy nowe.

Stwarzaniem nowych bowiem przegród jest ustawowe regulowanie p r a w ludności niepolskiej, tam, gdzie ona ma prawo — jak przy wyborach Izby Niższej — wyboru jednego posła, narówni z ludnością polską, gdy procent tej ostatniej wynosi 50, wzgl. niżej. Tutaj zaciążą nad przyszłością wyniki spisu ludności. Jeżeli przy spisie z roku X procent ludności polskiej nie przeniósł 50 proc, to w roku Y, przy wyborach, opartych na spisie z r. X, n i e w o l n o j u ż l u d n o ś c i p o l s k i e j w y b r a ć d w u p o s ł ó w, t y l k o j e d n e g o, a l u d n o ś ć n i e p o l s k a m u s i w y b r a ć s w e g o p o s ł a. Rzeczą agitatorów będzie, ażeby prawa polityczne ludności niepolskiej, uzyskane przy jednym spisie ludności, nie zostały przekreślone przez spis następny. Dzięki temu, obok nowej przegrody pomiędzy ludnością polska i niepolską w postaci praw ludności niepolskiej, otrzymujemy i ograniczenie na przyszłość praw ludności polskiej. Do początku XVI-go wieku kanclerzami w Polsce byli z reguły duchowni. Szlachta, chcąc zmienić ten stan rzeczy, zastrzegła w r. 1507, że jeden musi być świecki. Dzięki temu jednak drugim aż do końca Rzplitej szlacheckiej był duchowny.

Te uprawnienia ludności niepolskiej zastrzeżone ustawowo s t a j ą s i ę d l a n i e j n a m i a s t k ą u r z ą d z e ń p a ń s t w o w y c h i j a k o t a k i e o d d z i a ł u j ą w y c h o w a w c z o w k i e r u n k u o b u d z a n i a n a r o d o w o ś c i u k r a i ń s k i e j, b i a ł o r u s k i e j itd. P o d t y m w i ę c k ą t e m w i d z e n i a p a t r z ą c, d z i a ł a j ą w r e z u l t a c i e t a k s a m o j a k d z i a ł a ć m u s z ą w s z e l k i e z r e a l i z o w a n e k o n c e p c j e s z e r o k i e g o s a m o r z ą d u, a u t o n o m j i, c z y b ę d ą c e k o r o n ą t y c h p o m y s ł ó w k o n c e p c j e f e d e r a l i s t y c z n e.

Tyle co do uprawnień ludności niepolskiej. Jeśli chodzi o ograniczenia ludności niepolskiej, to działając też jako ustawowo zarysowana przegroda między światem ludności polskiej i niepolskiej, zarazem w konsekwencji prowadzić muszą do zupełnie negatywnego ustosunkowania się wobec państwowości polskiej żywiołów niepolskich, d a j ą c i m z a r a z e m d o r ę k i s z c z e g ó l n i e s i l n e a r g u m e n t y.

Zarzuci mi jednak prof. Grabski, że ustrój parlamentarny daje także uprawnienia ludności niepolskiej, i to uprawnienia o charakterze namiastki własnej państwowości, gdyż mniejszości idą do wyborów i występują w Sejmie jako reprezentacje narodowe. Podniesie dalej prof. Grabski pytanie, jak żyć może państwo, współrządzone przez elementy, wyraźnie negatywnie ustosunkowujące się wobec tego państwa.

Pytaniem tem zajmowaliśmy się już raz w „Awangardzie" (nr. 11-12 z r. 1929, por. też nr. 9-10 z r. 1928), wskazując na potrzebę ostrej koncentracji władzy państwowej, jako środka najrychlej i najpewniej prowadzącego do unifikacji etnicznej terytorjum państwowego. Trudno nam na tem miejscu przytaczać raz jeszcze powołane już argumenty. Co wolno uczynić, to jeszcze silniej, niż to poprzednio uczyniliśmy, podkreślić analogię z Jugosławją, w której jedynem lekarstwem, niewątpliwie ostatniem z rzędu, jakie były do rozporządzenia, było zastosowanie ostrej koncentracji władzy państwowej w postaci wprowadzenia absolutnej władzy królewskiej. Krokiem naprzód byłoby też — proponowane przez prof. Grabskiego — wprowadzenie dożywotnej prezydentury, wyposażonej jednak w znaczne uprawnienia.

Zagadnienia narodowościowe współczesnej Polski stanowią w polskim programie politycznym punkt najważniejszy i najtrudniejszy. Nie wahamy się twierdzić, że obóz narodowy dotąd tutaj programu m e t o d y postępowania nie posiadał i to mu utrudniało i utrudnia dojście do władzy. Przypomnijmy wszak sobie niedawne czasy po obiorze pierwszego prezydenta.

Młode pokolenie, jeśli chce spełnić swój obowiązek wobec państwa m u s i t ę l u k ę w y p e ł n i ć. Zgodne w tem ze starszem, że Polska, aby żyć, musi być państwem narodowem, nie będzie dążyło do tego celu poprzez ustawowe przegradzanie na gruncie praw i obowiązków obywateli polskich od obywateli niepolskich. Do władzy w państwie, do wpływu na tok spraw państwowych dążyło będzie nie na gruncie konstytucyjnych przywilejów, lecz na gruncie wysiłku wewnętrznego.

Dążąc do jednolitości narodowej terytorjum państwowego, będzie to czyniło poprzez to narzędzie, jakiem jest państwo, akcentując wspólnotę ludności polskiej i niepolskiej, uwidocznioną w przynależności państwowej jednego typu dla obu rodzajów ludności. W tym sensie będzie prowadziło p o l i t y k ę p a ń s t w o w ą, ażeby dojść do c e l ó w n a r o d o w y c h.

Poznań. *ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.*

X ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW.

(Dokończenie.)

W poprzednim zeszycie „Awangardy" przedstawiliśmy ogólne położenie polityczne na X Zgromadzeniu Ligi Narodów głównie na podstawie generalnej dyskusji. Obecnie wymienimy pewne konkretne fakty, szczególnie interesujące Polskę.

Stany Zjednoczone a Liga Narodów.

W pierwszym jednak rzędzie musimy wskazać na ewentualność wstąpienia Stanów Zjednoczonych do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który, jak wiadomo, jest organizmem, wyłonionym z Ligi Narodów. Stany Zjednoczone, nie należąc i nie uznając Ligi Narodów, nie chciały też należeć do Trybunału, wskutek czego podważały system międzynarodowego sądownictwa, który dla swego efektu winien być powszechny. Między Genewą a Waszyngtonem nawiązały się na tem tle rokowania, bardzo trudne i skomplikowane. Stany Zjednoczone chciały pierwotnie być traktowane jako składnik równorzędny całej Lidze Narodów przy organizowaniu Trybunału, pozatem pragnęły zająć w Hadze uprzywilejowane stanowisko. Już raz rokowania były zerwane, wreszcie doprowadzono do kompromisu, który został przyjęty przez X Zgromadzenie, a obecnie czekać będzie na ratyfikacje przez senat amerykański, gdzie napotka na silną opozycję.

Kompromis ten powiada, że Stany Zjednoczone wybierać będą sędziów w Trybunale równorzędnie z członkami Zgromadzenia i Rady Ligi Narodów, a pozatem równorzędnie z niemi uczestniczyć będą w uchwalaniu postanowień zwracania się do Trybunału o opinje doradcze, o ile tylko wchodzić będzie w grę interes Stanów Zjednoczonych. Koła ligowe powitały z entuzjazmem ten kompromis, widząc w nim pierwszy krok do wstąpienia Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów. Są to, naszem zdaniem, złudzenia. Stosunek Waszyngtonu do Genewy pozostaje ten sam, a praca nad utworzeniem „Paneuropy" jedynie utwierdzi Amerykan w tem postanowieniu. W chwili gdy piszemy te słowa, zaszedł fakt najbardziej pod tym względem wymowny: oto Stany Zjednoczone zawarły z Niemcami umowę, by te nie wpłacały odszkodowań Ameryce za pośrednictwem Banku Międzynarodowego, jak przewiduje plan Younga, lecz wprost. Stany Zjednoczone nie chcą więc mieć nic wspólnego z organizacjami europejskiemi. Radość z powodu ich wstąpienia do Trybunału w Hadze (co jeszcze nie jest pewne, gdyż nie wiadomo, jakie stanowisko zajmie senat waszyngtoński), traktowanie tego faktu jako zapowiedzi wejścia wielkiej republiki amerykańskiej do Ligi Narodów jest nietylko przedwczesne, lecz wręcz nieaktualne.

Rozbrojenie.

Najważniejsza komisją Zgromadzenia Ligi Narodów jest komisja trzecia — rozbrojeniowa. Zagadnienie zbrojeń łączy się bowiem bardzo ściśle ze sprawą bezpieczeństwa każdego państwa i jego ogólną polityką. Taktyka rozbrojeniowa każdego mocarstwa jest najlepszym wyrazem jego dążeń politycznych.

W roku 1929 przewodniczył komisji rozbrojeniowej p. Benesz. Miał on tym razem wiele do roboty. Jego wygimnastykowany umysł pośrednika i medjatora ciągle musiał się wysilać, by godzić wybuchły znowu na tym terenie spór francusko-angielski. Francji nie reprezentował już znany adwokat i poseł socjalistyczny Paul - Boncour, lecz prof. Cassin i wysoki urzędnik ministerjalny Massigli. Bronili oni swego punktu widzenia inteligentnie i sumiennie, lecz bez okrasy oratorskiej, jaką popisywał się p. Paul - Boncour. Na miejscu angielskiem wypłynął znowu lord Robert Cecil. Wysoki, zgarbiony z pochyloną głową, pod maską idealizmu i wzniosłego pacyfizmu załatwiał uparcie najbardziej egoistyczne interesy brytyjskie, które zmierzają do pozbawienia wojsk terytorjalnych państwa kontynentalne, zwłaszcza Francję, bo wojsk tych nie ma Anglja.

Pierwsze starcie nastąpiło przy omawianiu konwencji o pomocy finansowej Ligi dla państwa napadniętego. Projekt ten może uchodzić za przykład, jakiemi możliwościami rozporządza w praktyce Liga Narodów. Na pozór nie można nic lepszego wymyśleć. Opierając się na art. 16 paktu Ligi Narodów, który mówi o finansowych sankcjach przeciw napastnikowi, projekt konwencji zmierza do tego, by państwo napadnięte lub zagrożone mogło natychmiast zwrócić się do Rady Ligi Narodów o pomoc, i by ta pomoc była mu udzielona automatycznie w formie pożyczki, gwarantowanej przez wszystkich sygnatarjuszy konwencji. Projekt przewiduje dokładnie całą manipulację finansową, otwierająca natychmiast napadniętemu krajowi kredyt, który bez gwarancji innych państw z trudem dałby się osiągnąć. Natomiast kredyty dla napastnika mają być wszędzie zamknięte.

Pomysł piękny, lecz w praktyce jest on bardzo słaby, o ile wogóle może uchodzić za realny. Udzielanie bowiem takiego kredytu zależy od jednomyślnej uchwały Rady Ligi, z wyłączeniem stron zainteresowanych. Gdy w Anglji powstała burza z powodu angażowania się rządu brytyjskiego w tę sprawę, odpowiedziano, że rzecz cała zależy od jednomyślnej uchwały Rady, czyli również od głosu angielskiego, a ten będzie dany wówczas, gdy Anglja będzie tego chciała.

Następnie jest jeszcze druga klasyczna trudność: jak ustalić napastnika, jakie są objektywne i niezawodne kryterja, które pozwolą Radzie Ligi rozpoznać, kto jest napastnikiem i komu należy dać pieniądze. Próbowano już w Genewie sprecyzować to zagadnienie, ale czy jest ono wogóle możli-

we do rozwiązania, choć ma dla całego systemu genewskiego znaczenie zasadnicze?

Przy omawianiu konwencji o pomocy finansowej wybuchł spór francusko-angielski. Obie strony były zgodne, że pomoc musi być udzielona w razie napaści zbrojnej, ale projekt zmierza do tego, by Rada Ligi udzieliła pomocy przed napaścią, celem zastraszenia napastnika i niedopuszczenia do wojny. Lord Robert Cecil sądził, że za państwo, niezasługujące na poparcie, należy uważać takie, które nie wykona zaleceń pokojowych Rady Ligi. Francuzi odpowiedzieli na to, że pakt Ligi Narodów nie mówi o tem, że te zalecenia muszą być wykonane, bo nie są one rozkazami, Rada Ligi Narodów nie jest przecież nadrządem. By przyjąć propozycję lorda Roberta Cecila trzebaby zobowiązać wszystkie państwa, że uznają zalecenia Rady za nakazy. Obu tych tez nie można było uzgodnić, wskutek czego art. 1 projektu konwencji nie został ustalony. Cała sprawa przeszła do zbadania w różnych organizmach Ligi Narodów z tem, że ma być gotowa najpóźniej w roku 1930.

Ale ten trudny do zrealizowania projekt uważany był za świetne narzędzie bezpieczeństwa. Delegacje Niemiec i państw skandynawskich dowodziły, że po przyjęciu takiego projektu bezpieczeństwo jest zapewnione i wszyscy mogą się rozbrajać. Państwa te skwapliwie przyjęły wniosek lorda Roberta Cecila, by weiście w życie projektu o poparciu finansowem uzależnić od weiścia w życie konwencji rozbrojeniowej.

Tymczasem sprawa ogólnego rozbrojenia doznała ogromnego skomplikowania wskutek zmiany rządu w Anglji. Rząd konserwatywny Baldwina, w obawie przed Ameryką i nie mogąc z nią dojść do porozumienia w sprawie zbrojeń morskich, zawarł z Francją kompromis. Polegał on na tem, że Francja zgodziła się naogół na angielską tezę zbrojeń na morzu, a Anglia uznała francuski system zbrojeń terytorialnych, to znaczy obowiązkową służbę wojskową i posiadanie wyćwiczonych rezerw. Przygotowawcza komisja rozbrojeniowa, która obradowała w Genewie w kwietniu, zarejestrowała to porozumienie, przyczem delegat amerykański również uznał francuską tezę o zbrojeniach terytorialnych. Niemcy wobec tego musiały siedzieć cicho. Zdawało się, że wszystko było na najlepszej drodze do zgody, uzależnionej tylko od porozumienia mocarstw w sprawie zbrojeń morskich i od wpisania do gotowej już niemal konwencji odpowiednich cyfr.

Rząd Mac Donalda całe to z trudem osiągnięte porozumienie wywrócił do góry nogami. Mac Donald pojechał do Ameryki, by, załagodziwszy zatarg o zbrojenia morskie, podzielić się z nią władztwem nad morzami i by narzucić wolę obu potęg anglosaskich innym mocarstwom. Z tego powodu lord Robert Cecil złożył w komisji rozbrojeniowej rezolucję, która zrywała osiągnięte przed pół rokiem porozumienie w sprawie wyćwiczonych rezerw. Było to demonstracyjne odsunięcie się od Francji i uderzenie w najważniejszą gwarancję bezpieczeństwa państw zwycięskich w wojnie — w ich armje.

Problem rozbrojeniowy stał się wyrazem przemian w układzie sił politycznych. Francja w tej żywotnej sprawie nie mogła liczyć na Niemcy, które przyklaskiwały czcigodnemu lordowi. Ale pod wpływem tej akcji utworzył się znowu przy Francji blok Japonji, Włoch, Polski i państw Małej Ententy. Walka była ostra.

Po stronie Anglji stanęły Niemcy i Węgry, występując energicznie w sprawie wyszkolonych rezerw. Między obu tezami nie można było znaleźć kompromisu merytorycznego. Ale zwyczajem genewskim doszło do kompromisu formalnego. Przy pomocy pp. Benesza i Politisa, delegata greckiego, opracowano rezolucję, która, wyrażając nadzieję, że przygotowawcza komisja rozbrojeniowa będzie mogła zakończyć swe prace, nie wypowiedziała się na temat sporu, wywołanego stanowiskiem lorda Cecila. Uchwała oświadcza, że komisja przyjęła do wiadomości poszczególne opinje swoich członków, z tem, że będą mogły być one wysunięte na komisji przygotowawczej. Czyli, że lord Cecil będzie mógł jeszcze wystąpić z atakami na francuski punkt widzenia, nie krępując się poprzedniemi umowami. O to też pewno tylko narazie chodziło. W przededniu konferencji konferencji w sprawie ograniczeń zbrojeń na morzu rząd angielski pragnął zebrać atuty do szachowania Francji. Uczynił to lord Cecil z całą słodyczą apostolską i gołębią miłością pokoju...

Pod znakiem rewizyj.

Czy Liga Narodów weszła w r. 1929 w okres rewizyj wszelkiego rodzaju? Można tak sądzić, obserwując uważnie splot rozgrywających się wypadków. Impulsu do tej akcji udzieliła Lidze, trzeba to stwierdzić, delegacja angielska, a raczej angielski socjalizm. Bowiem brytyjski minister spraw zagranicznych Henderson postawił wniosek rewizji paktu Ligi Narodów i dostosowania go do paktu Kellogga.

Stanowisko to jest o tyle dziwne, że, gdy zawierano pakt Kellogga, wyraźnie zaznaczano i ustalano, iż nie może on być uważany za sprzeczny z paktem Ligi Narodów. P. Briand szczególnie energicznie walczył o ten punkt, gdyż chodziło mu o pozostawienie w stanie nienaruszonym sankcyj, jakie przewiduje pakt Ligi. Okazuje się, że wszelkie tego rodzaju zastrzeżenia nie wiele pomagają, i że logika pacyfizmu jest nieubłagana, wciągając zwolenników tej doktryny na nieznane manowce. Czy p. Briand obliczył wszystkie te konsekwencje, wysuwając swego czasu projekt traktatu wiecznego pokoju francusko-amerykańskiego, który przerodził się w ogólny pakt Kellogga? Można sobie stawiać takie pytanie, po głośnem wystąpieniu p. Brianda z hasłem Stanów Zjednoczonych Europy. Czy można przewidzieć, do czego może doprowadzić zkolei

ten pomysł, rzucony przy kielichu szampana w Genewie? — Doświadczenie z paktem Kellogga nakazuje więc ostrożność. Charakterystycznem jest, że „Temps“ odniósł się najpierw bardzo niechętnie do rewizji paktu, później jednak zamilkł, podobnie jak delegacja francuska w Genewie.

Nie można bowiem odmówić logiki rozumowaniu angielskiemu. Pakt Kellogga wykluczył wojnę poza nawias prawa. Państwa, które ten pakt podpisały, zobowiązały się nie używać wojny jako narzędzia polityki narodowej. A więc wojny niema i nie będzie. Tymczasem pakt Ligi Narodów wojnę przewiduje i nawet uznaje ją w pewnych wypadkach za uzasadnioną i legalną.

Art. 12 paktu powiada, że członkowie Ligi Narodów zobowiązują się w razie sporu nie uciekać się do wojny przed upływem trzech miesięcy po arbitralnej lub sądowej decyzji Rady Ligi Narodów, lub po jej raporcie. Delegacja angielska zaproponowała skreślenie tego punktu, bo państwa, które pakt podpisały, zobowiązały się nie stosować wojny w żadnym wypadku.

Sir Cecil Hurst domagał się pozatem w Genewie skreślenia w czwartym ustępie artykułu 13 paktu słów, które zobowiązują członków Ligi do nieuciekania się do wojny wobec państw, które zastosują się do wyroków arbitralnych lub sądowych, wydanych przez odpowiednie organa międzynarodowe. W żądaniu tem przebija manja wyrzucania z paktu wszystkich zdań ze słowem „wojna“, ale jednocześnie widać wyraźną chęć osłabienia sankcyj i pozostawienia państwom wolnej ręki wobec stron, walczących lub wiodących spór.

Wreszcie delegacja brytyjska zaproponowała przy artykule 15 zmianę ustępu 6, z którego wynika, iż w wypadku, gdy Rada Ligi wyda jednomyślną uchwałę w sprawie oddanego jej zatargu, państwo, zgadzające się na tę uchwałę, może wypowiedzieć wojnę państwu, odrzucającemu uchwałę. Ta ewentualność jest po pakcie Kellogga niemożliwa — dowodziła delegacja brytyjska—jak również ewentualność, przewidziana w ustępie 7 artykułu 15, który powiada, że w razie braku jednomyślności w Radzie w sprawie danego zatargu, członkowie Ligi odzyskują wolną rękę i mogą wystąpić zbrojnie.

Trzeba przyznać, że ofenzywa angielska w tych sprawach wywołała pewne przerażenie w kołach Ligi. Wyraził je na komisji prawniczej delegat holenderski p. Limburg, który hamował, jak mógł sira Cecila Hursta. Wreszcie zgodzono się w ten sposób, że uznano za konieczne przeprowadzić zmiany w art. 12 i 15 paktu, ale zadanie to powierzono przygotować komisji jedenastu prawników, których ma mianować Rada Ligi i którzy mają się zebrać w pierwszym kwartale 1930 r., by już następne Zgromadzenie Ligi mogło uchwalić odpowiednie zmiany w pakcie.

Co znaczy ta cała akcja? Inicjatorom jej chodziło przedewszystkiem o podkreślenie, że pakt Ligi jest niższy hierarchicznie od paktu Kellogga, który odpowiada lepiej umysłowości anglosaskiej: stawia bowiem pewną zasadę, lecz jej nie precyzuje i nie przewiduje sankcyj w razie jej pogwałcenia. Akcja angielska na terenie genewskim jest więc faktycznie dążeniem do usunięcia sankcyj, jakie przewiduje pakt Ligi, a zpod których pragnie się wyzwolić Anglja konserwatywna, czy socjalistyczna.

To też żywe poruszenie wywołał w kołach angielskich ten sam delegat holenderski p. Limburg, gdy oświadczył, że według niego pakt Kellogga rozszerza zastosowanie sankcyi, bo znosi wojny legalne i uzasadnione. Odpowiedziano mu, że jest wręcz przeciwnie, bo pakt Kellogga znosi wojnę, a więc znosi też sankcje, które są niepotrzebne. — Do takich paradoksów doszła już doktryna pacyfistyczna!

Ale jest jeszcze inny cel akcji angielskiej. Sir Cecil Hurst, mówiąc na komisji prawniczej o rewizji artykułów 12, 13 i 15 paktu, oświadczył, że ogranicza się do najniezbędniejszych reform, bo właściwie należałoby też zmienić artykuły, które muszą uchodzić za najważniejsze w pakcie, mianowicie artykuł 10, mówiący o szanowaniu i utrzymaniu całości terytorjalnej każdego członka Ligi, oraz artykuł 16, mówiący o sankcjach. Widoczna jest więc i tu tendencja do osłabienia tych dwóch artykułów, na których opiera się bezpieczeństwo członków Ligi. Jest to objaw stały w historji Ligi Narodów, na który zwrócił uwagę w książce „Arbitraż, bezpieczeństwo, rozbrojenie“ — prof. Bohdan Winiarski.

A pozatem należy tu przytoczyć bardzo ciekawe uwagi, jakie ukazały się w książce p. Keena „Real security against war“ — „Realne zabezpieczenie przed wojną“ (London, Williams and Norgate. Ltd.). Popiera on bardzo silnie propozycje angielskie w sprawie artykułów 12 i 15, ale jednocześnie dowodzi, że należy bliżej określić znaczenie artykułu 19 paktu przez nadanie Lidze Narodów prawa ewentualnej zmiany granic. Jest to głos znamienny w okresie rozpoczętej kampanji na tle artykułu 19. Świadczy on również, że weszliśmy w okres rewizyj, obejmujących dziedziny bardzo rozległe.

Warto tu zaznaczyć, że niemal jednocześnie z obradami Zgromadzenia genewskiego toczyły się w Paryżu zebrania konwentu Wielkiej Loży francuskiej, na którem zastanawiano się między innemi nad wpływem paktu Kellogga na konstytucję francuską, traktaty międzynarodowe i pakt Ligi Narodów. W konwencie uczestniczyli delegaci Belgji, Jugosławji, Czechosłowacji, Austrji i Polski.

Sprawa art. 19.

Zgromadzenie Ligi Narodów załatwiło sprawę art. 19 paktu, jako ostatni punkt swego porządku obrad. W ostatniej bowiem dopiero chwili można było dojść w tej sprawie do porozumienia przez przyjęcie uchwały, która nie zawiera niebezpiecznych i rażących momentów, jakie chciały do niej wprowadzić Niemcy i Węgry, lecz która niemniej stanowi otwarcie różnych możliwości, jakie daje art. 19 państwom, myślącym o znoszeniu traktatów.

Byłoby więc wielkim błędem z naszej strony, gdybyśmy wskutek odroczenia zamysłów niemieckich uznali, że sprawa artykułu 19 jest zlikwidowana i że z tej strony nie grozi już nam żadne niebezpieczeństwo. Że jest wręcz przeciwnie, świadczył choćby następujący komentarz półoficjalnego niemal organu Ligi „Journal de Genève":

„Odroczenie propozycji, odnoszącej się do artykułu 19, dokonane zostało wkońcu w postaci, która uniemożliwi ostateczne pogrzebanie tej sprawy. Chińczycy otrzymali to, co ich obchodzi, a więc możność przedłożenia Lidze Narodów sprawy traktatów „nierównych"; ci wszyscy, jak my, którzy uważają, że stałość instytucyj politycznych jest niemożliwa i niebezpieczna, otrzymali to, że Zgromadzenie potwierdziło znowu istnienie artykułu 19, a państwa, które obawiają się niestałości traktatów, uzyskały to, że niczego nie dodano do paktu, co rozumie się samo przez się".

A więc i tu zwyciężyła taktyka genewska: dogodzić każdemu, niczego ostatecznie nie załatwić, pozostawić wszystkie furtki otwarte i zapewnić wszelkie ewentualności.

Wystarczyło zresztą patrzeć na przebieg tej sprawy, by dostrzec istnienie w samej Genewie sił, dążących do nadania artykułowi 19 pełnej wartości.

Dnia 10 września delegacja chińska wystąpiła z propozycją zbadania art. 19. Stosownie do regulaminu Zgromadzenia propozycję tę odesłano do komisji porządku dziennego, która miała zadecydować, czy sprawę tę wpisać na porządek obrad.

Dnia 14 września komisja porządku dziennego czterema głosami (Francja, Rumunja, Hiszpanja i Chili) przeciwko trzem głosom (Niemcy, Austrja i Litwa) postanowiła odrzucić propozycję chińską.

Powstaje nieopisany alarm. Chińczycy grożą opuszczeniem Genewy. I wówczas występuje na scenę sam sekretarz generalny Ligi Narodów, sir Eryk Drummond, który, w obawie o spoistość instytucji genewskiej, wywiera nacisk na komisję porządku dziennego, by cofnęła swoją uchwałę.

Dnia 13 września komisja porządku dziennego po wycofaniu gróźb chińskich, wpisuje sprawę art. 19 na porządek dzienny i odsyła ją do komisji pierwszej (prawniczej) Zgromadzenia. (Ładny precedens dla stosowania gróźb przez Niemcy przy podobnej sprawie).

Dnia 19 września komisja obraduje nad tą kwestją. Zainteresowanie olbrzymie. Rozgrywa się jedno z najbardziej pasjonujących posiedzeń genewskich. Oświadczenia Niemiec i Węgier brzmią groźnie, jak zapowiedzi zbliżającej się powoli burzy. Między zainteresowanemi delegacjami uwijają się członkowie sekretarjatu generalnego, inspirując i reżyserując posiedzenie. Czynny jest zwłaszcza p. Commert, szef sekcji informacyjnej. Delegacja polska milczy, nikt z nią nie rozmawia, nikt się do niej nie zbliża.

Wobec braku porozumienia komisja postanawia wybrać podkomisję. Członków jej ma ustalić przewodniczący komisji, czyli w praktyce sekretarjat generalny. Wybór mówi sam za siebie. Na 10 członków podkomisji wchodzi aż trzech zdeklarowanych zwolenników rewizji: Niemcy, Węgry i Chiny, przyczem Niemcy i Węgry podzielają ten sam punkt widzenia, więc zdawałoby się, że reprezentacja jednego z tych państw byłaby wystarczająca, lub że przynajmniej, gdy wchodzą Niemcy, wejdzie również Polska. Dzieje się inaczej. Zdeklarowanych przeciwników rewizyi było również trzech (Jugosławja, Francja i Belgja). Cztery pozostałe państwa: Anglja, Japonja, Włochy i Chili nie mają naogół ustalonego w tej sprawie stanowiska i nie są tu żywotnie zaangażowane. Sam więc wybór podkomisji wskazywał, że propozycja chińska napotykała na więcej sympatji, niż się początkowo sądziło.

W dniach 20, 21 i 23 pracuje podkomisja. Wszystkie możliwości, jakie daje artykuł 19, były w podkomisji rozważane. Była nawet mowa o tem, czy jednomyślność Zgromadzenia jest potrzebna do zalecenia rewizji. Ogromne spory wywołała sprawa, czy należy zaliczyć artykuł 19 do najważniejszych w pakcie. Chińczycy początkowo odstąpili od swego projektu ogólnego badania art. 19 i chcieli się zadowolić indywidualną możnością korzystania z niego. Ale Anglicy woleli nadać sprawie charakter ogólny, a nie szczególny, zwrócony przeciw nim. Pozatem Anglja nie chciała się narażać Chinom.

Dnia 24 września komisja prawnicza uchwaliła tekst rezolucji, która co prawda nie przewiduje powołania komitetu badań nad artykułem 19, ale zato ustala i ogromnie ułatwia poruszanie art. 19 na Zgromadzeniu Ligi. Mianowicie rezolucja stwierdza, że każde państwo może zażądać, aby na porządku dziennym Zgromadzenia znalazła się kwestja, czy do danej sytuacji należy zastosować art. 19 paktu. Żądanie to winno być zredagowane w „stosownej" formie, a wówczas musi być postawione na porządku obrad i przedyskutowane.

Delegacja polska w Genewie trzymała się w tej kwestji szczególnej taktyki. Chcąc wykazać, że rewizja traktatów nie może dotyczyć Polski, postanowiła w tej sprawie milczeć. To stanowisko byłoby może imponujące, gdyby przekonało kogokolwiek, że art. 19 w niczem Polsce nie zagraża. Niestety to się nie stało. Taktyka ta przypominała raczej strusia, chowającego głowę w piasek. Nie zażegna się niebezpieczeństwa, udając, że się go nie widzi, i że ono nas nie dotyczy. Raz trzeba mu stawić czoło, a im prędzej to nastąpi, tem lepiej. Gdyby wszystkie państwa zajęły takie stanowisko jak Polska, Niemcy i Węgry przeprowadziłyby wszystkie swe postulaty. Na szczęście państwa Małej Ententy walczyły energicznie i im głównie należy zawdzięczać, że rezolucja jest pozbawiona groźnych ostrzy.

To, co się działo w ub. roku w Genewie, jest uwerturą do przyszłych, dalszych rozpraw. Zbyt często sprawa art. 19 wypływa teraz na porządek dzienny, aby nie widzieć w tem celowej reżyserji i inspiracji. Zbyt silnie była ona również

forsowana w Genewie, aby móc uwierzyć w jej platoniczność. A dopiero w roku 1930 Niemcy pozbędą się okupacji Nadrenji i będą mogli swobodniej występować z postulatami odwetowemi.

Polsce oczywiście nikt nie odbierze kawałka ziemi na podstawie artykułu 19. Ale daje on możność nacisku dyplomatycznego, może być przedmiotem targów i stwarza podstawę do agitacji przeciw stabilizacji obecnych stosunków. Trzeba być ślepym, by nie widzieć, że na tem tle przygotowuje się ofenzywa przeciw Polsce. Byłoby lekkomyślnością sprawę tę lekceważyć.

Liga Narodów a Bank Międzynarodowy.

Delegacja polska zachowywała się na Zgromadzeniu zupełnie biernie. Zdawało się, że poza sprawą wyboru Polski do Rady Ligi Narodów nic ją nie obchodziło. Zaangażowała się tylko w jednej sprawie Banku Międzynarodowego i sprawę tę przegrała.

Nie tu miejsce do kreślenia charakteru i znaczenia Banku Międzynarodowego, który powstaje na zasadzie planu Younga. Statut jego zresztą nie jest jeszcze ostatecznie ustalony Bank ma z jednej strony służyć za pośrednika przy rozdziale odszkodowań i międzynarodowych spłat dłużniczych, lecz pozatem ma czuwać nad stabilizacją monetarną w Europie i nad stosunkami kredytowemi Rola to olbrzymia, zwłaszcza ze względu na fundusze, jakiemi rozporządzać będzie Bank. Nie żaden nacjonalista, lecz znany pacyfista Caillaux oświadczył, że kompetencje Banku są tak znaczne, iż będzie on mógł, przyznając, lub wstrzymując kredyty, ożywić lub uśmiercić kraj, który nie będzie mu się podobał. W parlamencie francuskim dano ostatnio wyraz obawie, że Bank ten może się stać niebezpiecznym dla niezależności państw.

W Genewie szereg mniejszych państw, które pominięto przy organizowaniu Banku, postanowiło dać wyraz swemu niepokojowi przez zgłoszenie wniosku, by między Bankiem a Ligą Narodów ustalić kontakt, któryby w danym razie zabezpieczał interesy państw mniejszych. Wniosek ten popierała sekcja finansowa sekretarjatu Ligi Narodów w intencji oczywiście rozszerzenia kompetencyj instytucji genewskiej. Do wniosku przyłączyła się Polska. Delegacja polska w Hadze do wieńca niepowodzeń, jakich tam doznała, musiała dołączyć niepewność co do udziału Polski w zarządzie tej decydującej pod względem finansowym instytucji międzynarodowej. Nie otrzymawszy pod tym względem żadnych gwarancyj, delegacja polska pragnęła zdobyć dla Polski pewien wpływ na Bank drogą pośrednią przez Genewę i przez Radę Ligi, gdzie mamy przedstawiciela.

Choć wydelegowany do tej sprawy senator Gliwic (klub B. B.) zapewniał, że ma poparcie p. Loucheura, doczekaliśmy się na komisji takiej sytuacji, że najpierw przeciw wnioskowi p. Gliwica wystąpił delegat Niemiec p. Breitscheid pod pozorem, że nie jest on zgodny z paktem Ligi, a następnie ze stanowiskiem Niemiec zsolidaryzował się w imieniu mocarstw sprzymierzonych p. Loucheur. Słowem wniosek p. Gliwica posłużył tylko do niepotrzebnego zamanifestowania solidarności aljanckoniemieckiej i do zepchnięcia Polski do rzędu małych państw.

Niechęć do wniosku p. Gliwica posunięto tak daleko, że zaprotestowano przeciw bezpośredniemu przesłaniu przez sekretarjat generalny sprawozdania z obrad komisji komitetowi organizacyjnemu Banku, jak to było w zasadzie postanowione. Istotnie nic nie było następnie słychać, by komitet organizacyjny otrzymał, lub uwzględniał głosy, jakie padły w sprawie Banku w dyskusji genewskiej. Wniosek p. Gliwica doczekał się szybkiego pogrzebu i to nawet nie pierwszej klasy.

Wybory do Rady Ligi.

Wybory do Rady Ligi nie stanowiły w r. 1929 żadnej niespodzianki. Cała prasa zagraniczna zapewniała, a w dniu wyborów stwierdził to wpływowy „Journal de Genève", że Polska będzie wybrana ponownie, że na miejsce Rumunji wejdzie Jugosławja, jako kolejna przedstawicielka Małej Ententy, a na miejsce Chili jeden z trzech foteli, przyznanych Ameryce łacińskiej, zajmie Peru.

Coprawda ta ostatnia kandydatura wywołała pewne wahania. Peru nie uczestniczyło od dłuższego czasu w pracach Ligi. Pojawiły się więc głosy, czy należy mu zaraz po powrocie do Genewy powierzać tak odpowiedzialne stanowisko. Kraje Ameryki południowej były również rozbite. Połowa z nich popierała kandydaturę Urugwaju. Ostatecznie jednak głos delegata Salwadoru, a prezydenta Zgromadzenia p. Guerrero rozstrzygnął na rzecz Peru. Mimo to niektóre kraje europejskie uważały, że Zgromadzenie nie może być związane uchwałami państw Ameryki południowej i że przyznanie tym państwom trzech miejsc w Radzie jest zbyt liberalne, gdyż właśnie największe państwa Ameryki łacińskiej, jak: Brazylja, Argentyna, Meksyk nie są w Genewie wcale reprezentowane. Tem się tłumaczy stosunkowo niewielka ilość głosów, jaka padła na Peru, oraz silne poparcie kontrkandydatury Norwegji.

Co do Polski sprawa ustalona była jeszcze od czasów Locarna, a ściślej od wrześniowego Zgromadzenia Ligi Narodów w r. 1926, kiedy musieliśmy zrezygnować z miejsca stałego w Radzie przy uzyskaniu go przez Niemcy i kiedy nam przyznano tak zw. miejsce półstałe. Na czem ono polega? Każde państwo wybierane jest do Rady Ligi na przeciąg trzech lat, po tym terminie musi ustąpić i nie może być ponownie obrane, jak znowu po trzech latach. Otóż regulamin z r. 1926 przewiduje że wśród dziewięciu miejsc niestałych, jakie posiada Rada, trzy mandaty mogą być wznowione ponownie na trzy lata, o ile Zgromadzenie udzieli tego prawa większością dwóch trzecich głosów. Na podstawie porozumienia, jakie wówczas nastąpiło, te trzy mandaty przewidziano dla Polski. Hiszpanji

i Brazylji. Wskutek wycofania się z Ligi Brazylji, korzysta z tego przywileju tylko Polska i Hiszpanja.

Gdy Polska weszła do Rady Ligi w r. 1926, jednocześnie poddała pod głosowanie sprawę swej reelekcji w r. 1929 na dalsze trzy lata. Prawo to Polska uzyskała. I zeszłoroczne głosowanie było wypełnieniem zobowiązań, jakie powstały jeszcze w r. 1926, a raczej w okresie Locarna. Pozostaje kwestja otwarta, czy nie należało już teraz pomyśleć o zapewnieniu nam reelekcji na okres 1932—1935 przez zdobycie dwóch trzecich głosów dla odpowiedniej uchwały. Coprawda niektórzy dowodzą, że prawa reelekcji nabiera się w praktyce na stałe. Daj Boże, aby interpertacja ta była słuszna!

Dyplomacja polska wiele pracowała nad osiągnięciem sukcesu wyborczego. Jest on jednym z nielicznych, jaki można zanotować w ostatnich czasach. Ma on skompensować te przykrości, jakie nas spotkały w Hadze i te realne gwarancje bezpieczeństwa, jakie tam straciliśmy.

Polska w Genewie.

Każdego obserwatora przebiegu Zgromadzenia uderzała w roku 1929 zadziwiająca bierność delegacji polskiej. Była ona bardzo liczna, posiadała cały sztab ekspertów, lecz można się było zastanawiać, poco wszyscy ci panowie przybyli do Genewy, skoro ani razu publicznie się nie odezwali. Nie mówiąc już o tem, że p. Zaleski nie miał nic do powiedzenia Zgromadzeniu, lecz nawet w komisjach przy sprawach bezpośrednio nas obchodzących delegaci polscy zachowywali przykre dla widza milczenie. Zaangażowali się w jednej tylko sprawie Banku Międzynarodowego i ją przegrali.

Odnosiło się wrażenie, że cała delegacja nastawiona była jedynie na wybory do Rady Ligi. Nie chciała się więc nikomu narażać i siedziała przez cały czas cicho. Jeżeli tak było istotnie, to świadczyłoby to, że w Genewie ciężko uzyskać nawet to, co się komuś słusznie należy. Wybory do Rady Ligi w r. 1929 nie powinny były sprawiać żadnych kłopotów delegacji naszej i krępować jej ruchów; były przecież zapewnione już w r. 1926. Okazało się, że nawet uzyskanie wypełnienia tych zobowiązań było trudne.

Na stanowisku delegacji odbijała się pozatem sytuacja wewnętrzna kraju. Cecha charakterystyczną wszelkich a zwłaszcza nietrwałych dyktatur jest dążność zdobywania w polityce zagranicznej głównie prestige'owych i efektownych sukcesów. I nasza dyplomacja szczyci się ambasadami, wyborem Polski do Rady Ligi, ale mybyśmy woleli, by nam dawała wzmocnienie bezpieczeństwa naszego kraju i wzrost jego autorytetu, ale tego nie widać.

Przyznać też należy, że nasi delegaci czują się zagranicą bardzo skrępowani. Każdej chwili może się zjawić, i zjawia się istotnie, jakiś porucznik, lub adjutant i przynosi rozkazy od czynnika, nieorjentującego się zawsze w dość zawiłej sytuacji genewskiej. Rozkazy te należy nolens volens wypełniać.

Pozatem czy nie lepsze jest milczenie, niż narażanie się w razie czego na awanturę po powrocie do kraju? Za czasów najskrajniejszej „sejmokracji" nigdy minister spraw zagranicznych nie był tak skrępowany, gdy przebywał zagranicą, jak obecnie.

Tymczasem charakter obrad genewskich jest tego rodzaju, że trzeba wiele i pięknie gadać. Nie potrzeba i nie należy nawet angażować się specjalnemi zobowiązaniami pacyfistycznemi, ale należy w każdym razie je wychwalać i o nich mówić. Na tem polega sztuka dyplomatyczna w Genewie. W ten sposób wyrabia się dla danego państwa popularność i poklask, a o to przecież głównie chodzi. Poruszano w Genewie różne tematy, klauzuli fakultatywnej, ogólnego aktu o rozjemstwie i pojednaniu, paktu Kellogga itd. Widzieliśmy, jak nawet faszystowskie Włochy, niechętne Lidze, podpisywały różne akty, zbierając oklaski, lecz nie angażując się dalej, niż tego wymagał interes włoski.

Ale na to by prowadzić taką politykę i by umieć poruszać się swobodnie na śliskim terenie genewskim, trzeba przedewszystkiem mieć jasny system polityki zagranicznej i system ten logicznie stosować. Niestety, podobnie jak w innych dziedzinach życia narodowego, obóz majowy nie ma systemu w polityce zagranicznej. Gdy p. Zaleski został ministrem spraw zagranicznych, był antylocarnistą, dziś stoi na gruncie Locarna i prześciga się z p. Briandem w ustępstwach dla Niemiec. Jeszcze niedawno domagał się p. Zaleski związania sprawy ewakuacji Nadrenji z bezpieczeństwem Polski, dziś uważa takie stawianie sprawy za absurdalne. Ni stąd ni zowąd jedzie np. p. Zaleski do Budapesztu i to ostentacyjnie w chwili obrad Małej Ententy, potem przeprasza i traci wiele czasu na naprawianie błędu. Albo jedzie do Rzymu, lecz niczego pozytywnego tam nie załatwia, prócz lekkiego i niepotrzebnego podrażnienia Francji.

Wogóle w stosunku do Francji stosuje się system drobnych szykan, złośliwości i ukłuć (potraktowanie pogrzebu Focha), ale ulega się w sprawach zasadniczych przez brak jasnego i szczerego stawiania kwestyj. Prawda, by być śmiałym w dyplomacji, trzeba też mieć jasną, wyraźną i mocną sytuację w kraju. A tego niema. Polska stała się krajem wszelkich możliwości. Niedawno wszyscy zagranicą oczekiwali w Polsce przewrotów, a to oczywiście uniemożliwia ministrowi spraw zagranicznych porządną robotę.

W każdym razie dziś nie wiadomo, czy polska polityka zagraniczna jest za Locarnem, czy przeciw niemu, nie wiadomo, czy jest za Małą Ententą, czy za Węgrami, czy przeciwstawia się Niemcom, czy też chce z niemi porozumienia? Odbija się to nadzwyczaj ujemnie na międzynarodowej pozycji Polski. Przyznają to nawet pisma prorządowe. Czy nie jest ironją losu, że taki „Czas" składał p. Zaleskiemu noworoczne życzenia poprawy stosunków z... Francją?

Sesja genewska utwierdziła nas w przekonaniu, że polityka zagraniczna Polski wymaga napra-

wy i uzdrowienia. Jedna jest na to rada: trzymać się wytycznych Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, które w znacznie trudniejszych warunkach dały tak świetne rezultaty. Lecz wytycznych tych obecny regime śmiertelnie nie lubi.

Na zakończenie drobna uwaga personalna. Delegacja polska w Genewie ma cechę reprezentacyjną. Patrzą na nią przedstawiciele wszystkich narodów. Czy nie należałoby więc się postarać, by miała jednak bardziej aryjski charakter? Inaczej cały świat gotów pomyśleć, że albo jedynymi inteligentnymi ludźmi w Polsce są Żydzi, albo też że Polacy są w Polsce w mniejszości. Przecież chyba znalazłoby się nawet w klubie B. B. paru Polaków, których możnaby posłać do Genewy. Jeżeli rozumem nie dorównają semickim wybrańcom, to jednak nie jest to brak zasadniczy, bo i tak mówić nie będą. Musieliśmy poruszyć tę sprawę, bo z roku na rok od czasu „rewolucji majowej" żywioł aryjski słabnie w delegacji polskiej, co zaczyna razić nietylko „endeków".

Poznań *RYSZARD PIESTRZYŃSKI.*

W DZIESIĘCIOLECIE ODZYSKANIA BAŁTYKU.

Dziesiątą rocznicę odzyskania przez Polskę wybrzeża bałtyckiego uczcili Młodzi na całym obszarze Rzeczypospolitej uroczystemi obchodami i akademjami.

Poniżej podajemy sprawozdania, które otrzymaliśmy jeszcze przed zamknięciem zeszytu.

AKADEMJA MŁODYCH W STOLICY.

W poniedziałek, 10 lutego tłumy publiczności, zwłaszcza młodzieży, pośpieszyły na akademję morską w sali Tow. Wioślarskiego, urządzoną przez Stołeczny Wydział Młodych O. W. P.

Przewodniczył kierownik Wydziału Stołecznego p. Harusewicz, w prezydjum zasiedli: pp. Arciszewski, red. Rembieliński, H. Rossmann. Za prezydjum stanął poczet chorągwiany Hallerczyków w mundurach, przy szablach i orderach, którego wkroczenie powitano przez powstanie, oddając tem hołd błękitnej armji.

Zagaił akademję p. Harusewicz, określając charakter uroczystości, jako widoczny z samej nazwy: Obóz Wielkiej Polski. Czyż może być wielka Polska bez morza lub z dostępem, uszczuplonym przez Gdańsk i Prusy Wschodnie? W dniu dzisiejszym obchody urządzają nawet ci, którzy nie bardzo wiedzą, jak Polska morze zdobyła, co ma z niem czynić! Ale my, z Obozu, wiemy, że zakusy na nasz dostęp do morza — to wojna! Niech wiedzą o tem pacyfiści, że bronić morza będziemy, jak jeden mąż!

Zagrzmiały okrzyki: „niech żyje Dmowski!" poczem mówił dr. Zdzisław Stahl. Celem dzisiejszego zebrania jest uczcić zasługi tych, którzy zrealizowali powrót nad morze. Ale nie pora spoczywać na laurach, bo oto na zachodzie słychać pomruki o odwecie, a nas znowu nie zadawalnia obszar naszego władania na wybrzeżach Bałtyku.

Dziś jest okazja do rozważania naszych morskich zagadnień dotąd nierozwiązanych, także i przez rządy dzisiejsze. Zawsze w historji Polski, ile razy myśl polityczna zwracała się ku morzu, oznaczało to wzrost potęgi naszej. Popławski chciał wybrzeża polskiego od Wisły do Niemna. Dmowski w upartej pracy praktycznej przygotowuje to, co w skromnym zakresie dał nam Traktat Wersalski. Umowa likwidacyjna polsko-niemiecka i inne przejawy polityki rządu świadczą, że w tej dziedzinie się cofamy, zamiast rozszerzać ten płodny program.

Wątpliwe, czy ci, którzy całe życie byli zwolennikami porozumienia z Niemcami, zawrócą z błędnej drogi. W ich świadomości Pomorze właściwie jeszcze zdobyte nie jest, a więc niech ustąpią tym, którzy te zagadnienia rozumieją! (długie okrzyki na cześć Dmowskiego).

Red. J. Rembieliński, wskazując na wagę dla Narodu świadomości dziejów własnych, stwierdził, iż pamięć istotnych zasług jest konieczna, albowiem Naród nie może codzień zaczynać życia na nowo. Nie idzie o chwałbę; największą radością jest radość dokonanego czynu. Tylko ten, kto nic nie zrobił, potrzebuje pochlebców, pomników za życia. Małostkowem jest i śmiesznem czcić dzieło, nie wymieniając twórcy. Któżby podziwiał wielkość „Pana Tadeusza" nie wspomniawszy o Mickiewiczu, może dlatego, aby się Słowacki nie obraził. (Oklaski).

Jakaby była Polska, gdyby w r. 1914 wybuchło powstanie przeciw Rosji i spowodowało zawarcie odrębnego pokoju Niemiec z Rosją, gdyby Komitet Narodowy nie powstał, nie było armji Hallera, a nas nie uznano za państwo sprzymierzone i zwycięskie!

Niech nad Bałtykiem płoną słowiańskie ognie, ale nie na wąskiem tylko obecnem naszem wybrzeżu: Zapalmy je tam, gdzie płonęły przed tysiącleciem!

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa mówcy, rozszalała na sali burza entuzjazmu.

Przyjęta rezolucja w streszczeniu brzmi:

„Młodzi O. W. P. rozumieją głęboko, że posiadanie wybrzeża morskiego jest dla Polski koniecznym warunkiem istotnej niepodległości politycznej i gospodarczej i ślubują wytężyć siły w pracy dla polskiego morza. Zwracając myśl ku tysiącom braci, którym nie danem było złączyć się z Macierzą, przeciwstawiać się będą z całą mocą wszelkim zamachom na nasze prawa odwieczne do ziemi pomorskiej, tembardziej, że oficjalna polityka polska ostatnio ignoruje te sprawy.

„Młodzi O. W. P., jako spadkobiercy polityki narodowej, uwieńczonej odzyskaniem większości ziem zachodnich, składają hołd Popławskiemu i Dmowskiemu, którzy sprawę polskiego morza uznali za sprawę bytu narodowego, stawiając drogowskazy pracy dalszym pokoleniom.

„Kaszubom cześć za wytrwanie w polskości pomimo ucisku i prześladowań!"

W pierwszym dniu uroczystości warszawskich, w sobotę 8 bm. odbył się wieczorem pochód młodzieży, która udała się pod mieszkanie R. Dmowskiego i urządziła mu żywiołową owację.

Osobną akademję morską w sali Collegium Theologicum zorganizował Naczelny Komitet Akademicki,

W POZNANIU.

W Poznaniu Wydział Grodzki Młodych O. W. P. był jednym z organizatorów uroczystej akademji morskiej, która odbyła się w d. 9 lutego w auli Uniwersytetu Poznańskiego w obecności tysiącznych rzesz.

Tłumnie zgromadzeni Młodzi wznosili okrzyki ku czci Romana Dmowskiego, podchwytywane z zapałem przez całą salę.

W BYDGOSZCZY.

Wyznaczona na poniedziałek, 10 bm. akademja morska, urządzona przez Młodych Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwo Narodowe, ściągnęła do sali Resursy Kupieckiej w Bydgoszczy tysiączny tłum publiczności. Szczelnie wypełniona była nietylko sala, ale również galerja; zaledwie może trzecia część osób, przybyłych przed terminem rozpoczęcia, znalazła miejsca siedzące, reszta zmuszona była stać.

Gorącemi, wprost entuzjastycznemi oklaskami przyjmowani byli i zmuszani do bisów sympatyczni śpiewacy bydgoscy, pp Wańska i Rychter, którym dzielnie i subtelnie sekundował, jako akompanjator, kapelmistrz Kowalik.

Serdecznie oklaskiwano również trzeciego artystę Teatru Miejskiego, p. Bujakiewicza, który z przejęciem oddeklamował „Idziemy nad polskie morze“ i „Napoleona“. Wielkiem powodzeniem cieszyły się występy znanego chóru „Moniuszko“ pod batutą Warmjaka p. Masłowskiego; usłyszeliśmy w doskonałej interpretacji tego licznego zespołu śpiewaczego: „Nasz Bałtyk“ i „Hymn Rzeczypospolitej“ Nowowiejskiego oraz „Sztandary polskie na Kremlu“ Lachmana.

Doskonałe przemówienia wygłosili pp.: red. Józef Petrycki, prezes zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego i inż. Kasprowicz, kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. Oba przemówienia przyjęto burzliwemi oklaskami.

O godzinie 10 zakończyła się ta piękna akademja uchwaleniem depesz do Dmowskiego, gen. Hallera i Paderewskiego oraz odśpiewaniem przez chór tow. „Moniuszko“ i przez wszystkich obecnych jednej zwrotki „Roty“.

Pianino koncertowe dała bezpłatnie firma Sommerfeld.

UROCZYSTA AKADEMJA O. W. P. W PUCKU.

W dniu 10 lutego z okazji dziesiątej rocznicy odzyskania morza polskiego i z racji przyjazdu generała broni Józefa Hallera miasto Puck przybrane zostało flagami narodowemi i rzęsiście iluminowane.

Uroczystości rozpoczęły się wielką akademją, urządzoną przez Obóz Wielkiej Polski, która odbyła się o godzinie 19 min. 30 na sali Zintza, wypełnionej po brzegi ludnością kaszubską. Przybyło również wielu gości z Gdyni, Wejherowa, Bydgoszczy i Torunia, tudzież oddziały Związku Hallerczyków i reprezentacje Drużyn Błękitnych ze sztandarami z całej Polski.

Na sali zauważono licznych reprezentantów duchowieństwa w osobach: ks. dziekana Witkowskiego, ks. prob. Siega ze Starzyna, ks. prob. Pronobisa, ks. prob. Fittkaua z Pucka — jednego z głównych inicjatorów uroczystości — i innych

Gdy na estradzie ukazał się gen. broni Józef Haller w towarzystwie ks. proboszcza Wryczy z Wiela, wybuchły niemilknące owacje. P. generała powitała nastrojowym wierszem mała dziewczynka, wręczając mu kwiaty, poczem wygłosiła podniosłe przemówienie p. Wanda Miotkówna — ta sama, która przed laty dziesięciu witała generała, gdy przybył objąć polski Bałtyk w posiadanie imieniem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Zkolei oboźny powiatu morskiego i kontroler okręgu morskiego Młodych O. W. P. p. dr. Rybiński ze Starzyńskiego Dworu zagaił akademję, omawiając znaczenie chwili 10-lecia odzyskania Pomorza z historycznego punktu widzenia. Po p. Rybińskim zabrał głos imieniem Młodych O. W. P. kierownik Wojewódzkiego Wydziału Młodych, red. Wacław Ciesielski z Bydgoszczy. Obydwa przemówienia przyjmowane były przez zebraną publiczność burzliwemi oklaskami.

W dalszym ciągu obchodu chór Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej pod batutą p. Ertmańskiego wykonał pieśń Nowowiejskiego: „Hej, żeglarze, żeglaj — że“ a członkinie wspomnianego Stowarzyszenia urządziły barwny korowód.

Po tym punkcie programu ks. proboszcz Wrycza w natchnionych, przepojonych patrjotyzmem słowach podniósł fakt, że dzięki wyrokom Opatrzności, która wymierzyła zaborcom i Polsce sprawiedliwość, Pomorze wraz z Bałtykiem przywrócone zostało Ojczyźnie naszej. Mowę swoją ks. proboszcz Wrycza zakończył okrzykiem na cześć gen. broni Józefa Hallera.

Gen. broni Józef Haller, który zabrał głos po ks. proboszczu, w prostych i szczerych, a po żołniersku krótkich słowach zobrazował znaczenie momentu dziejowego z przed lat dziesięciu i zasługi, jakie na polu polskości Pomorza i odzyskania Bałtyku położyło duchowieństwo pomorskie, z którego liczni reprezentanci są na sali. Tu p. gen. wymienił ks ks. Witkowskiego, Siega, Fittkaua, Pronobisa, Fiszoedera i innych. Mówiąc o zasługach dla tej samej sprawy osób cywilnych, p. generał wspomniał m. in. i o p. Miotku.

Mówca nie zapomniał również i o Zmarłych, zaznaczając, jak wiele zdziałali dla sprawy polskiej na Pomorzu śp. Abraham i śp. Józef Wybicki, późniejszy minister b. dzielnicy pruskiej i starosta krajowy pomorski. Śp. starosta Wybicki, jak przypomniał p. generał, wręczył mu od rodaków pierścień platynowy, który później gen. Haller w chwili symbolicznej uroczystości „zaślubin morza“ wrzucił w siwe fale Bałtyku.

Pamięć Zmarłych wszyscy obecni uczcili przez powstanie. P. generał zakończył apelem do Młodych, aby piersiami swemi osłaniali jak murem świętą ziemię pomorską i morze, aby ich nie dali.

Wśród powszechnego wzruszenia i rozrzewnienia uderzyły następnie jak grzmot o stropy sali słowa chorału: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.“

Na tem akademja została zakończona.

W dniu 11 stycznia odbył się dalszy ciąg uroczystości, związanych z obchodem.

UROCZYSTA AKADEMJA MŁODYCH O. W. P. W GDYNI.

W dniu 10 lutego o godzinie 8 wieczorem odbyła się w hotelu Centralnym w Gdyni uroczysta akademja z okazji 10-lecia odzyskania morza polskiego, urządzona przez gdyńską Placówkę Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Akademja, na której przemawiał zaproszony przez komitet gen. Haller, odbyła się wśród podniosłego nastroju licz-

nie zgromadzonej publiczności. Mowy wygłosili oboźny dr. Rybiński, kierownik Wojew. Wydziału Młodych red. Ciesielski z Bydgoszczy i ks. prob. Wrycza. Następnie zabrał głos gen. Haller, który dziękował za serdeczne przyjęcie i wzywał do usilnej pracy nad rozwojem portu Rzplitej w Gdyni.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę“.

AKADEMJA MORSKA MŁODYCH O. W. P. W CHOJNICACH.

W niedzielę 9 bm. odbyła się w Chojnicach w sali p. Węsierskiego wieczorem uroczysta akademja morska, urządzona przez Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Po zagajeniu akademji przez oboźnego powiatowego p. Antoniego Lisewskiego, p. Franciszek Kęsik zadeklamował z przejęciem wiersz pt. „Idziemy nad polskie morze“. Świetną deklamację nagrodzono burzą oklasków.

Następnie wystąpił kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. z referatem na temat „Walki historyczne i dyplomatyczne o Pomorze, znaczenie Pomorza w przeszłości dla Polski i na przyszłość“. Znakomicie opracowany referat, ilustrujący zmagania się Polski o posiadanie Pomorza, sięgające czasów zamierzchłych, aż do rozbiorowych, przyjęto także burzą długo niemilknących oklasków.

Następnie przemówił w mocnych słowach p. mjr. Nieborak: na temat: „Idea wszechpolska — Dmowski i morze polskie“. Prelegent w swoim wykładzie wskazał na przygnębienie po nieudanych powtaniach, które spowodowały zupełną rezygnację z dążeń o samodzielność polityczną, wyszczególniając kierunki, które naówczas ujęły dusze polskie, jak stańczycy krakowscy, pozytywiści warszawscy i socjaliści. Dalej wskazał prelegent, jak powoli myśl narodowa odżyła, tworząc tajne organizacje, jak Liga Polska i Związek Młodzieży Polskiej. Przedstawiając Popławskiego, jako twórcę idei wszechpolskiej, zobrazował jego pracę w tygodniku „Głos“ i później w miesięczniku „Przegląd Wszechpolski“. Idee Popławskiego przyjęły realną postać przez wcielenie ich w program Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego przez wodza kierunku wszechpolskiego, Romana Dmowskiego. Również wskazał prelegent na walkę dyplomatyczną i na starania Dmowskiego o przyłączenie Pomorza do Polski, ażeby zapewnić jej wolny dostęp do morza.

Apelem, ażeby Naród Polski dotrzymał ślubów, złożonych przed laty dziesięciu, zakończył p. mjr. Nieborak swój wspaniały wykład, za który obdarzono go burzą oklasków.

Po podziękowaniu prelegentowi za doskonały wykład przez p. oboźnego powiatowego, zakończono wzniosłą uroczystość odśpiewaniem „Roty“ Konopnickiej.

AKADEMJA MORSKA MŁODYCH W CHEŁMNIE.

Celem godnego uczczenie 10 rocznicy przyłączenia Pomorza i Bałtyku do Macierzy, odbyła się w niedzielę 9 bm. staraniem Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Chełmnie uroczysta akademja morska w „Chełmińskim Dworze“. Słowo wstępne wygłosił przewodniczący Wydziału p. Buchholz. Koło śpiewu „Harmonja“ upiększyło tę uroczystość swoim występem, śpiewając bardzo udatnie „Nasz Bałtyk“ Nowowiejskiego.

Piękny wiersz „Od morza idziemy, od morza“ wygłosił jeden z Młodych, p. Karczewski. Niezmiernie interesujący referat o znaczeniu Pomorza i morza dla Polski wygłosił red. „Słowa Pomorskiego“ p. J. Kanarowski, któremu zebrana publiczność nie szczędziła oklasków. Darzono niemi także śpiewaków i deklamatora p. Karczewskiego. Na zakończenie odśpiewano w podniosłym nastroju „Rotę“.

Obchód udał się doskonale.

AKADEMJA MORSKA MŁODYCH WE LWOWIE.

W dniu 10 lutego we Lwowie w sali Tow. Pedagogicznego przy ul. Zimorowicza odbyła się uroczysta akademja morska, urządzona staraniem Lwowskiego Komitetu Młodych. Akademję rozpoczęło „Hasło“, odśpiewane przez Akademicki Chór Medyków Weterynaryjnych pod batutą p. dyryg. Hasmana.

Imieniem Lwowskiego Komitetu Młodych zagaił akademję p. Tadeusz Bertoni, poczem zawiadomił zebranych że marsz. Trąmpczyński z powodu zajęć sejmowych nie mógł przybyć, przesyła jednak Lwowowi pozdrowienia.

Następnie zabrał głos poseł red. Sacha, który w obszernym, znakomitym referacie przedstawił znaczenie morza dla Polski odrodzonej.

Dwie są — kończył red. Sacha — naczelne zasady naszej polityki morskiej: 1) Kaszubi muszą posiadać stałą świadomość, że za nimi stoi cała Polska. 2) Jeżeli ludność pomorska ma skutecznie walczyć z wrogiem, głos jej musi być brany pod uwagę. Wsłuchiwać się należy w głos Poznańskiego, Górnego Śląska i Pomorza — a wtedy stworzy się jedną, nierozerwalną żadną siłą obręcz spójni naronowej. Pomorze, zahartowane w wiekowych walkach z wrogiem, rozumie głos bohaterskiego Lwowa — Lwów rozumie głos Pomorza!

Ziemio Pomorska...

Wykołysana przez Bałtyku fale,
Co szumią klechdę dawno zgasłych lat,
Wstęgą wiślaną osnuta miłośnie,
Obmywającą progi Twoich chat,
Ziemio Pomorska, ziemio naszych snów,
Coś z pod wrażego wydarła się szpona,
W wolnej Ojczyźnie, gdzieś wróciła znów,
bądź pozdrowiona!...
W głąb już zapadły gorzkich lat wspomnienia,
Gdy Cię broczyła Twoich synów krew,
A zdradny Krzyżak łupił wioski Twoje,
Poszumem świętych rozśpiewane drzew.
Otoć i nadszedł kres Twych długich mąk
I wzlata Gryf Twój w błękit nieba czysty,
Święty go dzisiaj z Białym Orłem sprzągł
ślub wiekuisty.
Dzisiaj z Twych portów okręty wypłyną.
W bezkresną pomkną oceanów dal,
I dumnie znowu Polski bandera
Rzeźwić się będzie wonią słonych fal.
W Twój więc spiżowy zasłuchani zew,
Kuźnico woli niezłomnej i karnej,
Niesiem Ci, Ziemio, w dani naszą krew,
i trud ofiarny!...

Toruń. *Bolesław Morawski.*

WSPANIAŁA MANIFESTACJA W PRZEMYŚLU.

Z inicjatywy i staraniem Młodych Obozu Wielkiej Polski, zorganizowanych w Przemyślu w Zrzeszeniu Młodzieży Narodowej, do których przyłączyły się 23 najpoważniejsze miejscowe towarzystwa, reprezentujące wszystkie warstwy, niedziela 9 lutego poświęcona była na uroczystości, związane z 10-leciem zaślubin Polski z Bałtykiem.

Rano o godz. 9 w kościele katedralnym, wypełnionym po brzegi, odbyła się uroczysta msza św., celebrowana przez ks. prałata dr. Tomakę w czasie której znakomity kaznodzieja ks. dr. Stefan Momidłowski wygłosił porywające okolicznościowe kazanie.

Wieczorem o godz. 7,30 w największej w Przemyślu sali „Sokoła", mogącej pomieścić do 3000 osób, odbyła się uroczysta akademja na cześć Pomorza i Bałtyku. Nigdy jeszcze żadna uroczystość nie odbyła się przy tak tłumnym udziale publiczności, która wprost na sali nie mogła się pomieścić. Obecni byli ks. ks. Biskupi Nowak i Fiszer, prezesi wszystkich towarzystw, moc miejscowej inteligencji i mieszczaństwa, oraz setki młodzieży szkolnej.

Po odegraniu przez orkiestrę kolejową hymnu „Bogurodzica" wygłosił okolicznościowe przemówienie sędzia s. o. dr. Kwasik, poczem po deklaracji dr. Stefanji Kostrzewskiej i śpiewie solowym p. Fifagrowiczowej, sokolice przy współudziale szkoły p. Wandy Chulawskiej odegrały przy burzliwym aplauzie zebranych misterjum „Zaślubiny Wisły z Bałtykiem". Żywym obrazem oraz odegraniem Hymnu Narodowego podniosłą uroczystość zakończono.

Społeczeństwo przemyskie, wdzięczne za udział w uroczystościach ks. ks. biskupom Nowakowi i Fiszerowi, oburzone jest na tutejsze władze, które mimo zaproszeń święto zbojkotowały. Na niedawnej akademji palestyńskiej jawili się i starosta Michałowski i burmistrz Krogulecki i dow. O. K. X. gen. Galica. Wieczór chałucowy odbył się również przy dźwiękach orkiestry 38 p. p. (dowódca płk. Biernacki, wsławiony walkami z przemyską młodzieżą narodową) i udziale miejscowych oficjalnych dygnitarzy. Między społeczeństwem przemyskim, a władzami tworzy się przepaść coraz większa. Radować się jednak należy mimo wszystko, że Przemyśl z inicjatywy Młodych, tak wspaniale uczcił rocznicę przyłączenia Pomorza do Polski.

IMPONUJĄCY ZJAZD MŁODYCH DZIELNICY LUBELSKO-WOŁYŃSKIEJ.

W niedzielę dnia 26 stycznia odbył się w Lublinie imponujący Zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej. Zjazd ten był jeszcze jednym dowodem wielkiej żywotności Obozu Młodych, którego siły z dnia na dzień rosną, skupiając w swych zwartych, karnych szeregach przedstawicieli wszystkich warstw młodzieży, dążącej świadomie do wywalczenia lepszego jutra dla Polski i wysoko niosącej w silnych dłoniach sztandar idei narodowej.

I każdy, ktokolwiek brał udział w Zjeździe, kto patrzył w oczy tych Młodych, oczy płonące entuzjazmem, a jednocześnie pełne niezłomnej woli, męskiego hartu i energji — ten powiedzieć sobie musiał, że do nich jutro należy, że są oni świadomi odpowiedzialności, jaką na siebie biorą, i że walczyć będą o swe ideały aż do ostatecznego zwycięstwa.

Zjazd był jeszcze jednem, jasnem ogniwem w tym wielkim łańcuchu idei i czynów, którym opasują Młodzi całą Polskę, coraz ciaśniejszym, coraz bardziej zwartym kręgiem — był jeszcze jednem stwierdzeniem faktu, że wbrew okólnikom ministerjalnym, wbrew „radosnym" dyrektywom i pomajowym szykanom — młodzież znalazła sobie drogę, którą kroczy otwarcie, śmiało, z hardo wzniesionem czołem, bo wie, że tylko ta droga jest drogą prawdziwą, że ona jedna jedyna prowadzi Polskę w wielką, mocarstwową przyszłość.

Uroczyste nabożeństwo i kazanie ks. Kryńskiego

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele Bernardyńskim o godz. 10 rano. Podniosłe, patrjotyczne kazanie wygłosił ks. St. Kryński. W gorących słowach zachęcał młodzież do wytrwania w ofiarnej służbie Bogu i Ojczyźnie. Polska musi pozostać wierna hasłom naszych ojców, musi być katolicka, bo religja jest nierozerwalnie z nią złączona, bo w latach niewoli i klęski myśmy czerpali z niej siłę i moc wytrwania i wiarę w lepszą przyszłość, bo ona była nam szyldem polskości.

I dlatego dziś my biernie nie możemy i nie powinniśmy patrzeć, jak tę religję ignorują pewne czynniki miarodajne, jak dążą systematycznie do usunięcia jej z podstaw naszego życia. Młodzi Obozu Wielkiej Polski, którzy skupiają w swych szeregach całą zdrowo myślącą i ideową młodzież, zdającą sobie sprawę z otaczającego ich zła, ze skutków, jakie płyną z powodu naruszenia najwyższych autorytetów — potrafią walczyć o nasze ideały, o przywrócenie religji należnego jej miejsca, potrafią walczyć za pomocą czynów. Pójdą budować Polskę wielką, katolicką, narodową, pójdą odwiecznym szlakiem Chrobrego, porywając za sobą wszystkich. Nie wolno nam zapominać, że Polska odnosiła największe zwycięstwa i stała u szczytu potęgi wówczas, gdy promieniowała religją katolicką. Gdy osłabła wiara, gdy wkradła się demoralizacja, przyszły smutnej pamięci czasy saskie i upadek Rzeczypospolitej. Nauczeni doświadczeniem dziejowem opieramy się na mocnych podstawach religijnych. Idziemy z wiarą naprzód. Nie przemoże nas nikt, bo z nami Bóg, idea, wiara i prawda! Naprzód więc aż do zwycięstwa!

Po kazaniu, które wywołało na wszystkich niezatarte wrażenie, odśpiewano „Boże coś Polskę", poczem uczestnicy udali się do Towarzystwa Muzycznego na salę obrad.

Obrady w sali Tow. Muzycznego.

Ubrana sala Tow. Muzycznego, pełna jasnych promieni zimowego słońca, była udekorowana transparentami, na których widniały hasła Młodych Obozu Wielkiej Polski: „W imię Boga naprzód!" „Odwaga to przywilej młodości", „Bierność to zdrada Narodu" i „Dłużej Narodu, niż jednostki".

Sala przepełniona była młodzieżą (300 z górą delegatów przeważnie Placówek wiejskich) oraz przedstawicielami starszego społeczeństwa. M. in. zauważono p. mecenasa Rettingera, p. dr. Dziemskiego, p. dr. Skibińskiego, p. mecenasa Leśnikowskiego i in.

Rozlegają się głębokie, poważne dźwięki hymnu „Bogurodzica", którego zebrani wysłuchali stojąc w głębokiem skupieniu.

Zjazd otwiera p. dr. A. Majewski, oboźny dzielnicy, wygłaszając krótkie, jędrne przemówienie.

Przemówienie oboźnego dr. A. Majewskiego.

„Żeby stworzyć ten radosny dzień dzisiejszego Zjazdu Młodych Obozu Wielkiej Polski Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej potrzeba było bardzo wielu dni ciężkiej, żmudnej i szarej pracy codziennej. Ale wytrwałość przemogła. Młodzi, mimo wielkich przeszkód, zdołali wytworzyć ognisko żywe, promieniujące. Teren Waszej pracy jest trudny, zachwaszczony radykalizmem. Spotykacie się na nim z ludnością niepolskiego pochodzenia. Ale Obóz Młodych ma twarde, mocne podstawy. Ma siłę fizyczną, wynikającą z młodości i siłę moralną, wynikającą z idei, ma wreszcie siłę liczby.

„Cała myśląca młodzież akademicka jest skupiona w Obozie Młodych. Młodzież ta promieniuje na zewnątrz i pociąga za sobą najszersze warstwy młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i włościańskiej. Przed wojną młodzież ta nazywała się wszechpolską, bo łączyła w sobie młodzież trzech zaborów, dziś zaś jest wszechpolska, bo łączy wszystkie stany w służbie dla wspólnej, wielkiej idei. I dziś na Waszym Zjeździe z radością widzę obok kwiatu inteligencji Młodych przedstawicieli sfer drobnorolniczych, rzemieślniczych i robotniczych. Otwieram Zjazd imieniem władz Obozu Wielkiej Polski i proszę na przewodniczącego Zjazdu kierownika dzielnicy".

Po przemówieniu p. dr. A. Majewskiego, rozległy się długo niemilknące oklaski, poczem zabiera głos kierownik dzielnicowy Młodych.

Przemówienie kierownika dzielnicowego Młodych.

„Dźwiękami hymnu narodowego i religijnego, jakim jest „Bogurodzica", otworzyliśmy Zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski. Zrobiliśmy to świadomie. Pragniemy nawiązać do tych czasów, kiedy św. Wojciech szerzył wiarę chrześcijańską, a jego wielki przyjaciel Bolesław Chrobry żelazem budował granice Polski. Wielka myśl wielkiego budowniczego który położył fundamenty pod budowę naszej potęgi mocarstwowej, została w ciągu naszych dziejów zapomniana. Odnalazł ją nasz wódz duchowy, Roman Dmowski i rzucił myśl budowania wielkiej Polski. Dziś, gdy wokoło mamy wrogów wewnętrznych, musimy wydobyć z siebie jak najwięcej sił, hartu i tężyzny, by wywalczyć naszej idei całkowite zwycięstwo. Musimy iść wytrwale i bez lęku naprzód z tym starym hymnem naszym, który prowadził ojców na polu zwycięskich walk. Musimy iść z wiarą, że zbudujemy Wielką Polskę. Hasło budowania Wielkiej Polski z terenów akademickich przenieśliśmy na tereny młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej i rolniczej, przenieśliśmy je do chat, suteren i na poddasza. My Polskę narodową, mocarstwową zbudujemy, bo zbudować chcemy, bo jutro do nas należy, jak powiedział Roman Dmowski.

„Witam najserdeczniej na naszym Zjeździe przedstawicieli starszego społeczeństwa, Młodzieży Wszechpolskiej, oraz delegatów Młodych Obozu Wielkiej Polski. Udzielam głosu p. dr. T. Bieleckiemu, członkowi Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P."

Powitany serdecznie oklaskami p. dr. T. Bielecki zabiera głos.

Przemówienie dr. Tadeusza Bieleckiego.

„Po Lwowie, Poznaniu i Warszawie zjechaliśmy się dziś w Lublinie na zjazd dzielnicowy Młodych O. W. P. Gdy przed trzema laty rozpoczynaliśmy działalność, liczyliśmy się na setki — dziś liczymy się na tysiące. Gdy przed 3 laty obejmowaliśmy głównie młodą inteligencję, dziś w naszych szeregach kroczy młodzież robotnicza, rzemieślnicza i włościańska. Jest to dowodem naszej siły i żywotności.

„Całe niemal młode pokolenie polskie jest w naszej organizacji, w naszych szeregach. Posiadanie tak zdecydowanej przewagi w młodem pokoleniu obowiązuje. Nie możemy biernie przyglądać się złu, które panoszy się wokoło. Trzeba wymieść zło, które zagnieździło się tak bujnie, i budować wielką Polskę. Nietylko mamy być buntem przeciwko małości otaczającej, ale obok walki z przeciwnikami, musimy twórczo dla Polski pracować.

„I dlatego musimy przedewszystkiem zadać sobie pytanie: czy obecne stosunki są trwałe i czy polityka czynników odpowiedzialnych za rządy w państwie jest zgodna z potrzebami i ideałami naszego narodu, czy też nie? Ażeby stanąć na realnym, twardym gruncie, musimy przyjrzeć się bliżej najnowszej postaci rządów pomajowych. Jest to dalszy ciąg tego samego systemu, który rozpanoszył się w maju 1926 r. Stare, znane formy przyobleka się w pozornie nowe szaty. Czy p. Bartel jest istotnie czemś nowem w naszem życiu politycznem, czy też powtórzeniem starej piosenki, którą wygrywano w ciągu 4 lat? Można stwierdzić, że jest to nowe wydanie, oczywiście pokorniejsze, rządów pomajowych. Stary system występuje w nowej postaci, tylko z mniejszym znacznie tupetem.

„Przechodząc do charakterystyki pierwszych posunięć nowego gabinetu, zauważyć należy, że nieprzejednana, zdawałoby się, lewica porozumiewa się pocichu z obecnym rządem. Można to łatwo spostrzec zarówno podczas głosowań w Sejmie, jak i w pojednawczym tonie prasy lewicowej. P. Bartel nie jest „homo novus" i przed majem był jednym z przywódców radykalnej lewicy. Dlatego też lewicy łatwiej dogadać się z p. Bartlem, niż z odkomenderowanym do prezydjum Rady Ministrów p. Świtalskim. Cen-

trolew robi dziś tylko opozycyjne miny na zewnątrz, a w gruncie rzeczy rad jest z nowej odmiany rządów.

„Drugim rysem znamiennym nowego rządu, to zabieganie o poparcie żydów, czego jaskrawym dowodem było zjawienie się przedstawicieli rządu z premjerem na czele na konferencji sjonistycznej w Warszawie, coraz częstsze mianowania żydów-nauczycieli itd.

„Trzecim, ujawnionym objawem rządów pomajowych jest wrogi stosunek do katolicyzmu. Musimy to jaknajmocniej podkreślić. P. min. Czerwiński z iście „zoologiczną" zaciętością chce usunąć wpływy katolicyzmu, religji ojców naszych, z życia polskiego. Na konferencji nauczycielskiej w Łowiczu, otwartej przez ministra W. R. i O. P., wygłaszano zdania, iż religja katolicka jest „religją niewolników". Dziś gdy wyrazy „naprawiacz" i „sanacja moralna" stały się nazwami ironicznemi, na gwałt się tworzy „nowe" hasła i popiera „bezbożników". Dziwne jest również stanowisko p. ministra w sprawie słusznych pretensyj biskupów polskich w związku z rewindykacją kościołów polskich na kresach. Religja katolicka musi być szanowana, minister polski nie może spychać katolicyzmu w kąt. Nie wolno zapominać, że kościół katolicki na kresach jest zarazem twierdzą polskości! Nadto władze szkolne zalecają za pomocą okólników odczyty p. Kadena Bandrowskiego, którego młodzież nie chce słuchać i pędzi z miasta do miasta (oklaski). Musimy żądać, aby rząd polski walczył z demoralizacją, a nie popierał odczytów o „Nowej kobiecie". Młode pokolenie przeciwstawia się skutecznie propagandzie rozkładu moralnego.

„Dalej stwierdzamy, że na terenie zagranicznym ci, którzy tyle deklamowali o mocarstwowem stanowisku Polski, czynią dziś ustępstwa Niemcom. W umowie likwidacyjnej zrzekł się rząd polski prawa pierwokupu i likwidacji majątków niemieckich, za czasów zaborczych dla pognębienia polskości stworzonych, zrzekł się praw, które nam przysługiwały na podstawie Traktatu Wersalskiego.

„Nie możemy dopuścić, ażeby weszły w życie układy, które zmierzają do pomniejszenia naszego mocarstwowego stanowiska (oklaski).

„Grożą nam, jak widzimy, niebezpieczeństwa i zewnętrzne i wewnętrzne. Przyszłość Polski musi się opierać na trwałych podstawach, nie może wspierać się na jednej kolumnie, mocno zresztą nadwątlonej. Jeden jest tylko czynnik trwały, który dziś może poprowadzić Polskę pewną, bitą drogą: jest nim zorganizowany Naród, świadomy swych celów i odpowiedzialny za wszystko, co się w Polsce dzieje i dziać będzie.

„Kogo obejmuje nowoczesny naród?

„Pojęcie narodu było u nas różne w ciągu dziejów. W wieku XVIII tylko szlachta była narodem. Dziś piłsudczycy utrzymują, że tylko oni są państwowcami, że ich grupa jest narodem, a tych wszystkich, którzy nie przytakują pułkownikom lub starostom, uważają za antypaństwowców. My twierdzimy, że naród nowoczesny obejmuje wszystkie warstwy, nasze pojęcie narodu jest o wiele obszerniejsze. Przeciwstawia się ono tym, którzy głoszą hasła socjalistyczno radykalne. Nie uznajemy podziału na chłopów, proletarjuszów i panów, jako wrogich sobie pojęć. Na wiecach partie licytują się w obietnicach, a potem robotnik, obdarzony wszystkiemi zdobyczami, wraca do domu i nie ma co jeść, a podatki rolnika idą na cele, niewiele mające wspólnego z potrzebami państwowemi. Musimy się domagać, aby piniądze podatkowe służyły potędze Polski, a nie były trwonione.

„My, Młodzi, nie uznajemy podziału na panów, robotników i chłopów. Wszyscy powinniśmy być panami na własnej ziemi (oklaski). Nie trzeba nam żadnych pośredników - agitatorów, którzy zdobywają zaufanie chłopów i robotników zwykle po to, aby po ich barkach wydostać się na wierzch. My wspólny język z całą rzeszą Młodych, bez względu na różnice klasowe, mamy i potrafimy się z nimi sami dogadać (oklaski). Odpowiedzialność za Polskę musimy ponosić wszyscy. Wielka Polska będzie wspólnem dziełem całego młodego pokolenia. Musimy wszyscy z wielką odwagą cywilną prowadzić karne szeregi do walki z tymi, którzy hulają bezkarnie po Polsce (oklaski). Jesteśmy ludźmi walki, mamy cele jasne i wyraźne. Nie damy się uśpić. Nie uznajemy spokoju, za którym kryje się zdrada, zbrodnia lub złodziejstwo (oklaski).

„Kończę apelem, by Dzielnica Lubelsko-Wołyńska rozwijała pomyślnie swą pracę i czyniła dalsze wysiłki, aby — pomimo trudności — wyrąbać Wielką Polskę!"

Przemówienie p. Bieleckiego żywe, barwne, nacechowane zapałem i wiarą było wciąż przerywane burzą oklasków, świadczących, jaka głęboko trafiaja jego słowa do serc słuchaczy, jak prędko zdołał nawiązać z nimi bezpośredni kontakt. Dreszcz wiośnianego zapału i uniesienia przeszedł po sali, rozpalił się w oczach i umysłach.

Następnie wygłosił przemówienie przewodniczący Komitetu Głównego Młodych, redaktor „Myśli Narodowej" p. Jan Rembieliński.

P. Jan Rembieliński o zagadnieniu ruskiem i ziemiach wschodnich.

„Naszem hasłem jest Wielka Polska. To hasło musi być wcielane konsekwentnie w cały nasz program. Musimy mieć świadomość, że należymy do wielkiego Narodu. Ta świadomość musi być podstawą naszego postępowania, z niej musimy także wyciągnąć wnioski, jaki winien być nasz stosunek do ludności obcojęzycznej. Zagadnienie to jest bardzo aktualne na zjeździe Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej, na zjeździe w Lublinie. Musimy wytworzyć wśród nas sposób patrzenia na ludność niepolską ludzi, którzy mają świadomość, że są synami wielkiego narodu.

„Pojęcie narodu zostało ścieśnione w latach niewoli, zatracono poczucie, że naród to zbiorowość, która ma przedewszystkiem pewne wspólne oblicze historyczne, że chce wspólnych dzieł dokonywać wspólnym wysiłkiem. Nie mieliśmy tego narzędzia, za pomocą którego naród w największej mierze wpływa na bieg zdarzeń, nie mieliśmy państwa. Zaczęliśmy też przyzwyczajać się do myśli, że naród polski to tylko ci, którzy używają języka polskiego. To też, gdy powstała odrodzona Polska, wydała się ona pewnym ludziom za duża na jeden naród, zaczęły powstawać koncepcje federalistyczne, koncepcje państwa związkowego, jako spółki kilku narodów, na wzór przedwojennej Austrji. My musimy mieć świadomość wielkiego narodu i zdawać sobie dokładnie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze, że niema

dziś w Europie miejsca na inne państwa, jak narodowe, bo tylko te się ostały, wytrzymały próbę dziejową, jaką była wojna europejska. Nie możemy tworzyć takich dziwolągów jak Austrja. Wywalczyliśmy państwo polskie, zdobyliśmy je własną krwią i chcemy, żeby ono było polskie, narodowe. (Oklaski).

„Powtóre zaś musimy zdawać sobie sprawę, że każdy wielki naród ma ludność, mówiącą innemi językami i narzeczami; często zachodzą nawet wielkie różnice językowe. Mamy to we Francji, w Anglji, w Niemczech, we Włoszech. Są tam wszędzie znakomici pisarze i poeci, którzy piszą w tych językach i narzeczach, ale nikomu na myśl nie przychodzi uważać mówiących inną mową za inny naród. Niema w parlamentach francuskim czy włoskim grup prowansalskich, bretońskich, sardyńskich czy sycylijskich. Ponad odrębnościami miejscowemi góruje tam poczucie jedności narodowej. Polskę musimy pojmować jako jedność.

„Dzisiaj u nas więcej niż połowa Polski, każde niemal województwo uważa sę za kresy, kiedy dawniej za czasów Mickiewiczowskich jechało się do Soplicowa na Litwie jako w „centrum polszczyzny". Musimy mieć mocną, na historji opartą świadomość, że jedna jest tylko wielka Polska, od Karpat do Bałtyku i od Dźwiny do Dniestru.

„Dlatego właśnie, że traktujemy ziemie kresowe jako nasze, nie chcemy niszczyć ani zacierać ich kulturalnych odrębności. Nam jednakowo drogie są pasiaste wełniaki łowickie jak i kilimy i hafty huculskie, jednakowo miła jest nam brodowiska, jak mazur czy krakowiak. Zebraniem przepięknych pieśni ludowych ruskich i uchronieniem ich od zatraty pierwsi zajęli się Polacy, przedewszystkiem Zorjusz Dołęga Chodakowski.

„My też mamy obowiązek dbać o rozwój kulturalny i gospodarczy tej ludności Rzeczypospolitej tak samo, jak o rozwój reszty ziem polskich — musimy zwłaszcza ochraniać ją przed wyzyskiem ze strony żydów. W okresie pomajowym udzielono obywatelstwa polskiego na kresach zgórą 1.000.000 żydów, co napewno nie jest dla miejscowej ludności chrześcijańskiej zjawiskiem pomyślnem, zarówno w chwili obecnej jak i na przyszłość.

„Ale dlatego właśnie, że kulturę ludu ruskiego w Polsce uważamy za część naszej kultury narodowej, nie tylko mamy obowiązek chronienia jej, ale i kształtowania w duchu ogólnych ideałów naszej cywilizacji. Są odrębności cenne i mniej cenne. Misją dziejową Polski jest szerzenie cywilizacji rzymsko-łacińskiej. Z tego musimy wyciągnąć pewne wnioski i kształtować w tym duchu kulturę ludu ruskiego. Czyż nie naturalne jest wobec tego, ażeby np. podręczniki ruskie dla szkół i wogóle wszystkie druki ruskie u nas drukowane były alfabetem łacińskim i aby tego tylko alfabetu uczono u nas w szkołach?

„Albo dlaczegoż mają być utrzymywane na kresach dwa kalendarze (gregorjański i juljański)? W wieku XVI, XVII wprowadziliśmy unję kościelną, wprowadziliśmy Kościół Rzymski na kresach, a lud tak ten kościół pokochał, że gdy w latach niewoli nawracano go przemocą na prawosławie, gotów był oddać życie za niego.

„Skoro uważamy ziemie kresowe za Polskę, musimy także kształcić ludność ich w języku polskim, aby miała dostęp do wyższej cywilizacji, podnosić ją na wyższy poziom człowieczeństwa. Ale tego mogą dokonać tylko ludzie, którzy sami wierzą w jej wartość i piękno, którzy sami wierzą, że dla każdego człowieka piękniejsza i wyższa moralnie jest tradycja Żółkiewskiego czy Sobieskiego niż Gonty czy Bohdana Chmielnickiego.

„Trzeba mieć wiarę w wartość cywilizacji polskiej i zdawać sobie sprawę, że polska szkoła na Kresach to dobrodziejstwo dla ludności, a nie krzywda, jak często myślą obecnie „sanatorzy". Na Białejrusi ludność przyjmuje zakładanie szkół niepolskich niechętnie, uważa, że one zamykają jej dostęp do posad, urzędów państwowych itd.

„Zamiast idei Wielkiej Polski wysuwa obóz dzisiaj rządzący ideę t. zw. „państwową", uważając, iż państwo polskie większą będzie mieć siłę atrakcyjną dla ludności kresowej, jeżeli jego charakter polski narodowy będzie mniej widoczny, bardziej zamazany, ukryty. Jest to wielka pomyłka. Siłę atrakcyjną dla ludności ma właśnie państwo jako wyraz cywilizacji tego narodu, który się kocha. Wątpić można, aby ci, których nie zachwyci Mickiewicz, Szopen, Kościuszko, rozpłomienili się uczuciem miłości i zachwytu wobec... poborcy podatkowego lub policjanta, jako przedstawicieli państwa.

„Polska siła cywilizacyjna ma wielką siłę atrakcyjną, która promieniowała nawet w czasie niewoli. Musimy wzbudzić miłość do Polski i polski patrjotyzm, a wtedy ludność obcojęzyczna kochać będzie i państwo tak, jak my kochamy polskiego żołnierza, czy urzędnika, czy policjanta — nie dlatego przecież, że jest żołnierzem czy policjantem „w ogólności" ale dlatego, że jest polskim żołnierzem czy uczędnikiem, przedstawicielem państwa naszego narodu.

„Państwo musi imponować, budzić szacunek. W państwie musi panować siła moralna, prawo, sprawiedliwość i ład (oklaski). Jeśli nie będzie korupcji i złodziejstwa, jeśli zbrodnie będą wykrywane, jeśli dostojnicy państwowi nie będą się wzajemnie publicznie obrzucali obelgami w rodzaju „durnia" i t. p. — Polska będzie posiadała siłę atrakcyjną. Ale musimy tę powagę wnieść w życie polskie.

„Jeśli państwo paktuje z przewódcami separatystów ukraińskich i tworzy bloki przeciwko narodowcom polskim, jeśli pp. ministrowie zwalczają polski nacjonalizm tj. siłę duchową narodu — to wówczas nie będzie polskość imponowała na kresach, i nie będzie przyciągała do siebie tych, których przyciągnąć powinna.

„Program nasz jest trudny do wykonania, ale dążyć musimy do jego urzeczywistnienia. Ludność ruska jest tylko w części nasza, a znacznie większa jej część znajduje się za kordonem bolszewickim. Jest to duża trudność, ale możemy ją przezwyciężyć, wytworzywszy taką siłę duchową, nadawszy takie oblicze naszemu państwu i narodom, że ci ludzie z obu stron granicy mimo wspólnego języka nie będą mogli porozumieć się ze sobą. Zadecydują wówczas różnice ideałów moralnych.

„Że taka odrębność duchowa mimo wspólności języka jest możliwa, na to mamy najlepszy dowód we własnem naszem państwie — są nim żydzi. Żyd nawet mówiący tylko po polsku jest nam bardziej obcy duchowo, niż jakiś Japończyk, bo nie ma wykształconego w nas przez dzieje ducha rycerskości, poczucia honoru (oklaski). Wszystko nas od nich dzieli, choć starają się mówić naszym językiem. Od Rusinów możemy różnić się językiem, a być z nimi złączeni duchem.

„Państwo polskie musimy kształtować w myśl ideałów, które prowadziły nas przez tysiąc lat. Ideał Polski, wyniesiony na najwyższy poziom siły moralnej, będzie imponował, będzie reprezentował nieśmiertelne ideały moralne i będzie pociągał do Polski.

„Trzeba wierzyć, że mamy wielką przeszłość i że przed nami jest wielka przyszłość. Jeśli z tem hasłem pójdziemy naprzód — zwyciężymy!"

Zabrał następnie głos przewodniczący Wydziału Wykonawczego Młodych dr. Zdzisław S t a h l ze Lwowa, który mówił o obecnej sytuacji politycznej i zagadnieniach ustrojowych.

Przemówienie dr. Zdzisława Stahla (w streszczeniu)

„Po królu Władysławie Łokietku, który zjednoczył ziemie polskie i odbudował państwo polskie, przyszły czasy Kazimierza Wielkiego, który państwo to stworzone na nowo zorganizował i urządził, zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

„Po wielkiem powodzeniu Polaków, które pod wodzą Romana Dmowskiego doprowadziło do zjednoczenia Polski i niepodległości (oklaski), olbrzymiem zadaniem obecnego młodego pokolenia jest zostawioną nam w spuściźnie zjednoczoną i niepodległą Polskę — wymurować. Dzisiejsi władcy Polski nie potrafią tego dzieła wykonać z dwóch przedewszystkiem powodów: 1) uważają oni państwo polskie za państwo różnych narodowości i religij, 2) ponieważ nie rozumieją wogóle, co to jest prawo, a państwo to prawo właśnie i bez poczucia prawa nic trwałego w dziedzinie pracy państwowej stworzyć nie można.

„W naszem pojęciu Wielka Polska to państwo wewnętrznie spojone, silne moralnie, państwo oparte na wyraźnych zasadach rzymsko-katolickich i rządzone przez naród polski.

„W tym celu organizujemy się w Obozie Wielkiej Polski — Polski Chrobrego, która po pokonaniu Niemiec, silną stopą stanie na bałtyckich wybrzeżach."

Przemówienia red. Rembielińskiego i dr. Stahla przyjęto również huraganem oklasków — poczem przewodniczący odczytał d e p e s z e do Prymasa Kardynała dr. Hlonda i Romana Dmowskiego. Depesze przyjęto żywiołowemi oklaskami, wszyscy wstali, rozległy się okrzyki: „Niech żyje Roman Dmowski".

Depesze brzmią następująco:

„Kardynał Prymas Hlond, Poznań.

„Młodzi Obozu Wielkiej Polski Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej, zebrani na Zjeździe dzielnicowym w Lublinie w dn. 26 stycznia 1930 r., rozpocząwszy swe obrady z imieniem Bogurodzicy na ustach, w przeświadczeniu, że wszelkie budowanie przyszłej, wielkiej Polski musi się oprzeć na niewzruszonych zasadach religji Chrystusowej, ślą Ci, Najdostojniejszy Pasterzu, wyrazy hołdu i zapewnienia, że zawsze, walcząc o polskie ideały narodowe, walczyć będziemy jednocześnie o podniesienie zasad religji rzymsko-katolickiej w Polsce."

„Roman Dmowski, Warszawa.

„Młodzi Obozu Wielkiej Polski Dzielnicy Lubelsko- Wołyńskiej, zebrani na zjeździe dzielnicowym w Lublinie w dn. 26 stycznia 1930 r. przesyłają Ci, Dostojny Panie, wyrazy czci i hołdu i ślubowanie, że z Tobą jako swym wodzem i nauczycielem miłości Ojczyzny nieustannie walczyć będziemy o wielką i potężną Polskę!"

Dekoracja mieczami Chrobrego i zamknięcie zjazdu
Odprawa kierowników.

Z kolei dr. T. Bielecki dekorował zasłużonych działaczy Młodych Obozu Wielkiej Polski mieczami Chrobrego, wygłaszając do nich krótkie przemówienie.

Zjazd zamknięto odśpiewaniem hymnu narodowego. Poczem nastąpiła odprawa kierowników Placówek.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Przewidywania, że w następstwie ostrego zaognienia się stosunków między Sejmem a sferami rządowemi dojdzie po upadku rządu Świtalskiego do jakichś rozstrzygnięć o charakterze zamachu stanu, np. do rozwiązania ciał ustawodawczych i ogłoszenia jawnej dyktatury, nie sprawdziły się. Czynniki kierownicze obozu majowego (jeśli może tu być wogóle mowa o „czynnikach" w liczbie mnogiej) uznały, że byłoby posunięciem zbyt ryzykownem brać na siebie pełną odpowiedzialność za rządy w okresie potęgującej się d e p r e s j i g o s p o d a r c z e j, której końca nie widać, coraz większego n i e z a d o w o l e n i a wśród szerokich rzesz społeczeństwa i n i e p o w o d z e ń P o l s k i na terenie m i ę d z y n a r o d o w y m. Po 23 dniach przesilenia rządowego misję utworzenia n o w e g o g a b i n e t u otrzymał zwolennik „umiarkowańszych" metod wobec parlamentu, prof. dr. Kazimierz B a r t e l, poprzednio już czterokrotny premier.

W skład piątego rządu Bartla, którego nominacja podpisana została przez Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 29 grudnia r. ub., weszło 9 m i n i s t r ó w z r z ą d u p o p r z e d n i e g o, a mianowicie August Z a l e s k i — minister spraw zagranicznych, Józef P i ł s u d s k i — minister spraw wojskowych, inż. Eugenjusz K w i a t k o w s k i — minister przemysłu i handlu, inż. Alfons K ü h n — minister komunikacyj, dr. Sławomir C z e r w i ń s k i — minister wyznań relig. i oświecenia publicznego, Aleksander P r y s t o r — minister pracy i opieki społecznej, prof. Witold S t a n i e w i c z — minister reform rolnych, inż. Ignacy B o e r n e r — minister poczt i telegrafów i Ignacy M a t u s z e w s k i — kierownik ministerstwa skarbu — nadto (poza p. Bartlem) 4 n o w y c h m i n i s t r ó w: Henryk J ó z e f s k i, dotychczasowy wojewoda wołyński — minister spraw wewnętrznych, prof. Maksymiljan M a t a k i e w i c z — minister robót publicznych, Feliks D u t k i e w i c z, dotychczasowy prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie — minister sprawiedliwości i Witold L e ś n i e w s k i — minister rolnictwa.

Kiedy w sferach lewicy, a zwłaszcza P. P. S. dowiedziano się o powierzeniu p. Bartlowi misji utworzenia nowego rządu, zapanowała w sferach tych wielka radość, suponowano bowiem nie bez słuszności, że skończy się okres rozbijania stronnictw lewicowych i podrywania im materjalnych podstaw egzystencji, jak to czynił choćby min. Prystor przez swą politykę w stosunku do Kas Chorych (z których więcej niż połowa ma już rządy komisaryczne w miejsce dawnych zarządów przeważnie P. P. S-owych). Przywódcy P. P. S. gotowi byli odrazu — nie pomnąc na utworzenie B. B. S-u, na politykę min. Prystora i na wszystkie przeżycia marsz. Daszyńskiego w związku z zajściami w dniu 31 października — zaofiarować się z koncepcją ścisłej współpracy z nowym rządem. Podobne nastroje uwydatniły się w „Wyzwoleniu". Piękne te perspektywy zmącone zostały w ostatniej chwili decyzją czynników kierowniczych o pozostaniu min. Prystora w nowym gabinecie na stanowisku ministra pracy.

Decyzja ta wywołana została, jak się zdaje, względami „wyższej" pedagogji w stosunku do P. P. S. — pedagogji, której p. Piłsudski używa często w różnych okolicznościach. Nowy rząd niewątpliwie nastawiony jest jeśli nie na przyciągnięcie lewicy do bloku rządowego, to w każdym razie na zbliżenie się do niej — z drugiej jednak strony posiadanie w zanadrzu tak cennego „argumentu", jakim jest wypróbowana zdolność p. Prystora w dziedzinie rozbijania P. P. S. i pozbawiania jej agitatorów intratnych posad, zmusić może tę partję do większej ustępliwości.

W każdym razie oznaki zbliżenia między nowym rządem a lewicą—i to nietylko w dziedzinie personalnej i taktycznej, ale także programowej — mnożą się. Już samo mianowanie p. Józefskiego ministrem spraw wewnętrznych musiało spotkać się z zadowoleniem w kołach stronnictw lewicowych, które w programach swych wypisały hasło „autonomji terytorjalnej" dla województw wschodnich i południowo-wschodnich — hasło w praktyce bardzo zbliżone do koncepcyj federalistycznych piłsudczyzny. P. Józefski zaś, były wiceminister w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, jest jednym z głównych propagatorów tych koncepcyj, zwłaszcza odnośnie do Ukrainy, czemu dał wyraz niejednokrotnie na stanowisku wojewody wołyńskiego.

Nie dziw, że nominacja p. Józefskiego musiała zato wywołać jaknajgłębsze zaniepokojenie w opinji narodowej, która z przerażeniem patrzy na cofanie się polskości w wielu okolicach województw wschodnich i południowo - wschodnich (np. w Tarnopolszczyźnie) — oraz na fatalne eksperymenty czynników oficjalnych.

Drugim z pośród nowych ministrów, którego enuncjacje i kierunek programowy wywoływać muszą niezwykle miłe echo zarówno w sferach masońskich, jak na lewicy, jest minister Czerwiński. Wśród katolickiej opinji ogromne wzburzenie wywołały doniesienia o konferencji oświatowej w Łowiczu, na której — jak stwierdza w swym komunikacie Katolicka Agencja Prasowa — urzędnicy ministerstwa oświaty w obecności min. Czerwińskiego występowali nietylko przeciwko Kościołowi Katolickiemu, ale nazywali wogóle chrystjanizm „religją rzymskich niewolników", nawołując do zerwania z religją i tradycją chrześcijańską.

W dalszym ciągu wspomnianego komunikatu Katolickiej Agencji Prasowej czytamy:

„Coraz bardziej pogłębiające się różnice pomiędzy ministerjum oświaty a społeczeństwem polskiem na tle stosunku władz szkolnych do nauki religji, znajdują swe uzasadnienie w wystąpieniach p. ministra Czerwińskiego. W przemówieniu swojem w Wilnie o wychowaniu młodego pokolenia p. minister Czerwiński pominął zupełnie pierwiastek religijny i rolę Kościoła w wychowaniu. Na komisji sejmowej z dn. 17. I. p. minister powiedział, że niechętnie dotyka tego zagadnienia i że „religja może być w duszy człowieka wielkiem oparciem i może go zbliżyć do ideałów najwyższych".

„Pierwszy raz zdarzyło się w Polsce, że minister wyznań i oświaty zajął stanowisko awyznaniowe, wbrew temu, co konstytucja mówi o stosunku państwa do Kościoła i wbrew przyjętym przez państwo podstawom religijnego wychowania. Nic dziwnego, że wobec takiego stanowiska ministra niektórzy podwładni mu urzędnicy popisują się publicznie swemi atakami na Kościół, a nawet godzą w same podstawy religji Chrystusowej."

W końcu komunikat zwraca uwagę na okólniki kuratorów szkolnych okręgu warszawskiego, wileńskiego i lubelskiego, które wzywają podwładne władze szkolne do popierania odczytów p. Kaden-Bandrowskiego na terenie szkół. Komunikat stwierdza, że mimo protestów społeczeństwa katolickiego min. Czerwiński dotychczas odczytów szkolnych p. Kaden-Bandrowskiego nie odwołał.

W związku z tą sprawą, wielkie wrażenie wywołał okólnik biskupa podlaskiego ks. Przeździeckiego do dyrektora gimnazjum biskupiego w Siedlcach, księży prefektów i duchowieństwa, wzywający ich, aby uświadamiali rodziców o roli, jaką odgrywa Kaden-Bandrowski — pisarz, którego twórczość godzi w zasady chrystjanizmu — i nie posyłali dzieci na jego odczyty, do czego nawołują kuratorja okręgów szkolnych.

Stanowisko Klubu Narodowego w stosunku do nowego rządu było od samego początku jasne i konsekwentne. Klub, a wraz z nim cała opinja narodowa kraju zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że chwilowe usunięcie w cień pułkowników, a wysunięcie na ich miejsce p. Bartla jest tylko posunięciem taktycznem, mającem na celu ratowanie zachwianych rządów „sanacji" — a nie jakąś zasadniczą zmianą systemu. Że podstawy systemu pozostają te same, podkreślił to sam p. Bartel w swem exposé programowem, wygłoszonem w Sejmie w dniu 10 stycznia — zresztą dowiodła tego cała dotychczasowa praktyka nowego rządu.

Miniony okres był okresem wytężonej pracy budżetowej Sejmu, który musiał nadrobić miesiąc, utracony na skutek odroczenia sesji jesiennej. Przez cały styczeń sejmowa komisja budżetowa w pośpiesznem tempie załatwiała budżety poszczególnych ministerstw i działów na rok 1930/31, przyczem niemal na każdem posiedzeniu przedstawiciele różnych stronnictw ostro krytykowali politykę rządu, a zwłaszcza nadużycia administracyjne i nadużywanie funduszów dyspozycyjnych na niewłaściwe cele. Siłą argumentacji wyróżniły się zwłaszcza kilkakrotne wystąpienia posła Trąmpczyńskiego.

W dniu 30 stycznia komisja ukończyła III czytanie budżetu, a w dniu 2 lutego rozpoczęła się generalna dyskusja budżetowa na plenum Sejmu. Obecnie Sejm

obraduje nad budżetami poszczególnych ministerstw. W dyskusji budżetowej imieniem Klubu Narodowego świetne przemówienia wygłosili: przy budżecie Ministerstwa Skarbu — pos. Rybarski, Min. Oświaty — pos. Czetwertyński, Min. Spraw Wewnętrznych — poseł Wierczak, Min. Spraw Wojskowych — pos. Stefan Dąbrowski, Min. Sprawiedliwości — pos. Trąmpczyński.

Z pośród afer, które w minionym okresie wywołały specjalne zainteresowanie, wymienić należy znaną sprawę progów kolejowych, która rzuciła smutne światło na stosunki, panujące w dobie rzekomej „sanacji moralnej", dalej na aferę podsłuchów telefonicznych, w którą wmieszana została osoba urzędnika Agencji Wschodniej Seinfelda — wreszcie na napiętnowanie w Sejmie tendencyjności biuletynów urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej.

O wiele bardziej wymowną od tej ostatniej sprawy była jednak ogłoszona niedawno przez prasę narodową statystyka oficerów zwolnionych z armji przez rządy pomajowe. Okazało się, że od chwili zamachu majowego do dnia 1 stycznia r. b. zwolniono ogółem 3129 oficerów, t. j. 20 procent całego korpusu oficerskiego. Z tego tylko 130 oficerów zwolniono na podstawie pragmatyki służbowej, a resztę t. j. 2999 w trybie niejako nadzwyczajnym

Komentarze do tych cyfr są chyba zbyteczne.

Jeśli chodzi o nastroje w kraju, to nowym ich przejawem były wybory w gminach wiejskich do sejmików powiatowych w woj. pomorskiem, gdzie „sanacja" uzyskała zaledwie około 10 procent ogólnej liczby mandatów. Stronnictwo Narodowe, które dopiero od niedawna rozpoczęło systematyczną pracę na wsi, odniosło przy wyborach ogromne sukcesy — i uzyskało zgórą jedną trzecią część ogólnej liczby wszystkich mandatów sejmikowych na Pomorzu. Jest to na przyszłość prognostyk jaknajlepszy, o ile praca organizacyjna nadal będzie się porządnie rozwijała.

Nad całym krajem coraz groźniej zawisa posępne widmo przesilenia gospodarczego. O sprawie tej referuje obszernie przegląd życia gospodarczego — tu tylko wspomnimy, że depresję gospodarczą wyzyskują już w coraz większych rozmiarach komuniści, organizując rozruchy bezrobotnych. Jest rzeczą szczególnie bolesną, że do rozruchów tych doszło w kilku miastach Pomorza (w Grudziądzu nawet kilkakrotnie) — gdzie bezrobocie przybrało specjalnie poważne rozmiary. Czas doprawdy pomyśleć o jakimś doraźnym programie pomocy gospodarczej dla tego województwa, które — zwłaszcza dziś, w obliczu huraganowego ognia niemieckiej ofenzywy „antykorytarzowej" — powinno być przedmiotem największej troski i pieczy ze strony całej Polski. *(sw.)*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Nie chcąc przeciążać obecnego numeru „Awangardy" zbyt wielkim materjałem z dziedziny międzynarodowej, która została szeroko potraktowana w zakończeniu artykułu o Zgromadzeniu Ligi Narodów, ograniczymy się tym razem do zwięzłych jedynie uwag.

Miesiąc listopad i grudzień upłynęły pod znakiem wytężonych przygotowań dyplomatycznych w przededniu drugiej konferencji haskiej oraz konferencji morskiej w Londynie. Przygotowania te wyraziły się między innemi w obszernych dyskusjach parlamentarnych we Francji, gdzie politykę Locarna zaatakowali pp. Millerand, Franklin-Bouillon, Marin oraz inni politycy. Rząd francuski wyszedł z tej dyskusji cało przez zsolidaryzowanie się pana Tardieu z p. Briandem. Premjer francuski udzielił jednak przeciwnikom p. Brianda uspakajających zapewnień, a sam p. Briand dowodził, że jest szczerym przyjacielem Polski, że polityka, jaką on prowadzi, nie może zagrażać Polsce, i że linje tej polityki uzgodnione były z polskimi ministrami, a zwłaszcza z ministrem Zaleskim. Z tego powodu p. Briand uznał, że jego przeciwnicy niepotrzebnie niepokoją się o Polskę, gdyż Polska z obecnej polityki jest zadowolona, a niezadowolonymi w Polsce są tylko szowiniści, do których zaliczył posła Radziwiłła. Enuncjacja p. Brianda wytrąciła broń z ręki jego przeciwników, wykazując zarazem, do jak niefortunnych następstw prowadzi polityka ustępstw p. Zaleskiego, nieumiejącego się zdobyć na bardziej energiczne stawianie sprawy.

Z innych wypadków należy zanotować zgon Jerzego Clemenceau w dniu 24 listopada. O roli, jaką odegrał w wielkiej wojnie światowej „ojciec zwycięstwa", napisze historja. Niech nam wolno jednak będzie wyrazić hołd wielkiej postaci wybitnego Francuza, który uchwycił ster rządów wówczas, gdy we Francji upadała wiara w zwycięstwo i gdy coraz więcej szerzyła się propaganda defetyzmu. Clemenceau wierzył we Francję w najtragiczniejszych chwilach. Jego wiara, jego energja i jego bezwzględność wobec pacyfistów w rodzaju Caillaux sprawiły, że Francja stała się znowu zdolną do zwycięstwa, osiągniętego genjuszem marszałka Focha.

W końcu listopada zaostrzył się zatarg chińsko-sowiecki. Wojska sowieckie wkroczyły na terytorjum Chin, osiągając znaczne sukcesy. Chińczycy musieli zrezygnować z walki ze względu na wybuchłą u nich na nowo wojnę domową. Przyjęli wszystkie warunki rosyjskie, godząc się m. i. na przyjęcie urzędników sowieckich do kolei mandżurskiej. Zatarg ten o tyle był ciekawy, że można było wypróbować na tym przykładzie skuteczność paktu Kellogga, podpisanego przez Chiny i przez Rosję. Po długich naradach mocarstwa postanowiły jedynie przypomnieć Rosji, że jej zbrojna interwencja w Chinach nie da się pogodzić z paktem Kellogga. O sankcjach, czy energiczniejszych działaniach ze strony mocarstw mowy nie było. Rosja sowiecka obojętnie potraktowała te przypomnienia, a odpowiedniej noty ze strony Rumunji wogóle przyjąć nie chciała. Na tym punkcie Kellogga pragnie się opierać bezpieczeństwo świata, ten pakt ma zapobiec wojnie!

W tym też czasie rozpoczęły się w Paryżu rokowania w sprawie zagłębia Saary między Francją a Niemcami. Rokowania toczą się powolnie. Według Traktatu Wersalskiego w roku 1935 ma się odbyć w zagłębiu plebiscyt, który zadecyduje o przynależności tej ziemi, pozostającej obecnie w z zarządzie Ligi Narodów. Kopalnie węglowe zagłębia Saary należą obecnie do rządu francuskiego, który je otrzymał jako rekompensatę za kopalnie francuskie, zniszczone przez wojska niemieckie. W razie jednak przejścia zagłębia pod rządy Rzeszy Berlin musi te kopalnie wykupić. Otóż we Francji liczą się z tem, że plebiscyt w roku 1935 wypadnie dla niej niefortunnie i koła, stojące przy p. Briandzie i Loucheurze, dążą do kompromisu, któryby już teraz od-

dawał zagłębie Saary w ręce niemieckie, natomiast pozostawiał kopalnie w zarządzie towarzystwa francusko-niemieckiego. Niemcy domagają się zwrotu zarówno obszaru jak i kopalń, wzamian za pewną sumę. Rokowania te leżą na linji polityki locarneńskiej.

Wybory do parlamentu, jakie się odbyły w Czechosłowacji w listopadzie, przesunęły nieco większość na lewo i doprowadziły do utworzenia rządu ludowo-socjalistycznego z udziałem Niemców. Polacy uzyskali w wyborach znaczne sukcesy, zdobywając 2 mandaty.

W grudniu zakończył się kryzys ustrojowy w Austrji, który o mało co nie doprowadził do wojny domowej między organizacjami bojowemi prawicy i socjalistów. Atak na dotychczasową konstytucję bardzo socjalno-demokratyczną prowadziła prawica. Pod energicznem kierownictwem kanclerza Schobera doszło do kompromisu i uniknięcia rozlewu krwi. Prezydent Austrji, który w dotychczasowej konstytucji posiadał władzę minimalną i czysto reprezentacyjną, uzyskał znacznie większe pełnomocnictwa, między innemi prawo mianowania i odwoływania rządu, wydawania w pewnych wypadkch dekretów z mocą ustawy, kierownictwa armją itd. Prezydent ma być wybierany w powszechnem głosowaniu, na co zgodziła się lewica. Wybór taki w państwie jednolitem nie przedstawia oczywiście takich niebezpieczeństw, jak w kraju, posiadającym mniejszości. Nie udało się natomiast prawicy osłabić wyjątkowego stanowiska Wiednia w państwie austrjackiem. Wiedeń stał się domeną socjalizmu i on to uniemożliwia oraz paraliżuje rządy prawicy, dzięki federacyjnemu charakterowi państwa Próby większego scentralizowania Austrji i podporządkowania Wiednia władzy naczelnej nie udały się, co jest powodem dalszych zatargów.

W końcu grudnia ujawnila się w Niemczech bardzo ostry kryzys, w związku z akcją Hugenberga przeciwko planowi Younga oraz w związku z akcją prezydenta Banku Rzeszy Schachta przeciwko konsekwencjom tego planu oraz gospodarce finansowej rządu Rzeszy. Akcja Hugenberga doprowadziła w dniu 22 grudnia do plebiscytu, w którym Hugenberg pozyskał 6 miljonów głosów dla swego projektu ustawy przeciw planowi Younga i przeciw ministrom, którzy na ten plan się zgodzili. Projekt ustawy Hugenberga musiał wskutek tego upaść, gdyż dla jego uprawomocnienia należałoby zebrać 21 miljonów głosów. Ale wykazał on, że istnieje w Niemczech potężna, zorganizowana siła przeciwko polityce pokojowej — siła, marząca jedynie o odwecie. Znacznie niebezpieczniejszą, bo bardziej przemyślaną jest akcja Schachta, który myśli o objęciu sukcesji po Hindenburgu i stara się pozyskać sobie głosy na prawicy. Schacht skorzystał z trudności finansowych, w jakich znajduje się rząd Rzeszy, i z deficytu, jaki ujawnił się w skarbie niemieckim, by zaatakować gabinet p. Müllera, a zwłaszcza socjalistycznego ministra skarbu Hilferdinga. Rząd niemiecki był bezsilny wobec publicznego ataku prezesa Reichsbanku, gdyż bez jego zgody nie mógłby uzyskać potrzebnej mu pożyczki. Hilferding musiał ustąpić, a ogólnie zaczęto mówić o dyktaturze finansowej Schachta w Niemczech.

Rok 1929 zakończył się idyliczną konferencją francuskich i niemieckich katolików w Berlinie, w której ze strony Francji wzięli udział wybitni członkowie prawicy jak p. François-Marsal, Pinon i inni. Francuzi przybyli oczywiście w szczerych intencjach pojednania i w nadziei, że Niemcy, dzięki tego rodzaju współdziałaniu, wyrzekną się powoli wojowniczych intencyj. Tymczasem sielankę zepsuł poseł z centrum ks. Ulitzka, który wystąpił z atakiem na Polskę i z żądaniem rewizji granicy polsko-niemieckiej. Francuzi nie chcieli na ten temat dyskutować, ale mieli możność przekonania się, jak pojmują pokój niemieccy katolicy.

Od 3 do 21 stycznia obradowała w Hadze druga konferencja nad wprowadzeniem w życie planu Younga. Nie rozstrzygała już ona tym razem wielkich zagadnień politycznych, gdyż chodziło głównie o kwestje techniczne, mimo to obfitowała w szereg ciekawych momentów. Ze strony Francji główną rolę odgrywał tym razem premjer Tardieu a po stronie Niemiec nie było już Stresemanna. Te dwa fakty wpłynęły na wzmocnienie stanowiska Francji, czemu nie zdołał zapobiec dr. Schacht, którego groźne memorjały nie zrobiły większego wrażenia, a on sam po przybyciu do Hagi musiał kapitulować przed wymogami rządu niemieckiego, który nie chciał dopuścić do komplikacyj przez przeciąganie struny oraz przez ryzykowanie upadku planu Younga i powstrzymania ewakuacji Nadrenji.

Francja występowała tym razem ręka w rękę ze wszystkimi sprzymierzonymi, którzy uznali, że Niemcom uczyniono dość ustępstw i że wierzyciele muszą wobec nich działać solidarnie. Dzięki temu p. Tardieu mógł w wielu punktach wzmocnić pretensje oraz gwarancje Francji. Między innemi zapewnił sobie zmobilizowanie części odszkodowań niemieckich, co nastąpi przez wypuszczenie pożyczki międzynarodowej na poczet odszkodowań. Główne wpływy z tej pożyczki pójdą na rzecz rządu francuskiego, ale mniejsza część przyznana będzie Niemcom, jako zwykła pożyczka zagraniczna. Ta wspólna pożyczka francusko-niemiecka ma być wyrazem wzrastającej współpracy obu sąsiadów.

Jedynym punktem, ściśle politycznym, rozważanym w Hadze, była sprawa sankcyj na wypadek, gdyby Niemcy nie wykonywali planu Younga. Dotychczas sankcje mogły być stosowane w razie odpowiedniej uchwały komisji odszkodowań, złożonej z przedstawicieli wszystkich mocarstw sprzymierzonych, a wykonywane również solidarnie przez te mocarstwa. Niemcy uważali, że wskutek zniesienia komisji odszkodowań przez plan Younga upadają również prawa do sankcyj, czyli do ewentualnej, ponownej okupacji Nadrenji. Po długich targach doszło do kompromisu. Francja zrobiła ustępstwa, zgadzając się, by fakt uchybienia ninemieckiego stwierdzał teraz Międzynarodowy Trybunał w Hadze, gdzie zasiadają już nietylko sprzymierzeni, ale również państwa neutralne i Niemcy. Natomiast prawo stosowania sankcyj w razie odnośnej opinji Trybunału w Hadze nie potrzebuje już być solidarne, ale może być wykonywane samodzielnie przez każdego z sprzymierzonych. Są to już jednak czysto teoretyczne prawa. Trudno sobie wyobrazić, aby Trybunał w Hadze wydał kiedykolwiek kategoryczną opinję o uchybieniach niemieckich, oraz by Francja mogła zająć Nadrenję po jej ewakuacji. Konferencja w Hadze była logicznem zakończeniem rokowań, zainicjonowanych z racji podpisania układów w Locarno, a jest rozpoczęciem polityki, opartej na mniej lub więcej zdecydowanem współdziałaniu francusko-niemieckiem.

Delegat polski w Hadze, p. Mrozowski, złożył na pierwszem posiedzeniu konferencji słynny układ likwidacyjny polsko-niemiecki z tem, by był on włączony do ogólnych umów haskich. Rząd polski chciał w ten sposób stać się współczynnikiem w tych umowach oraz w nowej konstelacji politycznej, jaka się wytworzyła w Europie na skutek konferencji haskiej. Delegacja niemiecka zaprotestowała przeciwko takiemu stawieniu sprawy, zgodziła się jedynie na zdeponowanie umów, ale nie chciała włączyć ich do ogólnej konwencji haskiej. Konferencja przychyliła się do zdania niemieckiego i rząd polski nie uzyskał jedynej korzyści politycznej, jaką mogła dawać umowa likwidacyjna z Niemcami i w której imię umowa ta została zawarta.

Od 13 do 17 stycznia obradowała w Genewie Rada Ligi Narodów pod przewodnictwem ministra Zaleskiego. Obrady te nie były zbyt interesujące, ograniczały się głównie do wykonywania znanych uchwał Zgromadzenia Ligi Narodów w sprawie uzgodnienia paktu Ligi Narodów z paktem Kellogga, zwołania konferencji w sprawie rozejmu celnego itd.

21-go stycznia rozpoczęła się w Londynie konferencja w sprawie ograniczenia zbrojeń na morzu. W konferencji biorą udział główne mocarstwa morskie, a więc Stany Zjednoczone, Anglja, Japonja, Francja i Włochy. Konferencję zwołały państwa anglosaskie. Narazie trudno jeszcze osądzić, jak się rozwinie konferencja, która zapowiada się bardzo długo. Można tylko powiedzieć, że wbrew przypuszczeniom nie doszło jeszcze do całkowitego porozumienia między Anglją a Stanami Zjednoczonemi, że kompromis anglosaski gotów być wywrócony przez żądania Japonji, oraz że w Londynie ujawnił się antagonizm francusko-włoski, gdyż Włochy chcą mieć flotę równą Francji. Można być pewnym, że w ciągu konferencji będziemy świadkami różnych zmian koalicyj między wyżej wymienionemi mocarstwami.

Upadek dyktatury Primo de Rivery w Hiszpanji świadczy, że dobra wola nie starczy do rządzenia. Primo de Rivera upadł dlatego, że nie miał programu, że po przeszło sześcioletnich rządach nie dał państwu nowego ustroju na miejsce obalonego i że, chcąc zdobywać sobie opinję, prowadził zbyt wielkie inwestycje gospodarcze i stosował politykę etatystyczną, która doprowadziła do kryzysu ekonomicznego i załamania się pesety. Primo de Rivera oparł się na wojsku i wojsko go obaliło. Armja miała dość polityki, usuwania niewygodnych oficerów i życia w ciągłym niepokoju. To też o dymisji dyktatora zadecydowały odpowiedzi poszczególnych generałów na jego pytanie, czy będą go nadal popierali. Generałowie odpowiedzieli, że polityka ich nic nie obchodzi i że służą tylko królowi. Król nie chcąc się dłużej wiązać z dyktaturą, której groził oddawna upadek, skorzystał z tego i usunął Primo de Riverę. Jest to nowy dowód, że można bagnetem zrobić wszystko, ale nie można na nim usiąść. Nie pozyska się też opinji cenzurowaniem prasy, a walka z młodzieżą jest dla każdego rządu beznadziejna. Jak się okazuje, system dyktatur należy do najmniej trwałych ustrojów politycznych, osłabia państwo i armję, a po swoim upadku pozostawia wielkie kłopoty i zamieszania. *(rp).*

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Nie trzeba już dziś udowadniać, że nasze gospodarstwo narodowe przechodzi kryzys ciężki, który niewiadomo, czem się skończy.

Istnieje cały szereg ognisk tego kryzysu. Jedne mają charakter przejściowy, są zjawiskami wiecznie zmiennego procesu konjunkturalnego, inne natomiast mają charakter trwały, związany z naszym ustrojem i z nim dopiero mogą się zmienić i utracić złośliwe żądło.

Pomyślna konjunktura, zapoczątkowana w 1925 r. w dużej mierze dzięki zbiegowi okoliczności, jak strajk górników angielskich, skończyła się już i ustąpiła miejsca groźnym przejawom kryzysu. Nie potrafiliśmy niestety wyzyskać dostatecznie tego okresu pomyślności, który leży już poza nami. Nie nagromadziliśmy wówczas wystarczających rezerw, któreby dzisiaj pozwoliły nam przejść jako tako obronną ręką przez okres niezmiernych trudności gospodarczych. Do roku 1928 państwo wyssało z dobrze rozwijającego się życia gospodarczego bardzo poważne ilości środków finansowych, które istotne potrzeby skarbowe znacznie przewyższały. Nie ustało w tym rozpędzie fiskalnym i w roku ubiegłym, gdy wiadomem już było, że tętno życia gospodarczego osłabło. Nasz budżet, zamiast się zmniejszać i dostosować z jednej strony do niezbędnych potrzeb skarbowych, z drugiej zaś do siły podatkowej ludności, objawiał stale tendencje zwyżkowe, którym nawet przy obecnych, tak ciężkich warunkach gospodarczych, nie potrafił się przeciwstawić zdrowy zmysł rzeczywistości wśród kół rządowych i wśród większości „centro - lewej“ obecnego Sejmu. Wyrazem tego jest uchwalony w komisji budżet na przyszły rok 1930-31. Jakkolwiek podczas rozpraw często odzywały się trzeźwe głosy, zwłaszcza z ław Klubu Narodowego, dopominające się oszczędności ze względu na kryzys gospodarczy, nie zdołały one jednak znaleźć dostatecznego posłuchu i zrozumienia — i budżetu nietylko nie zmniejszono, ale nawet zwiększono go o kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt miljonów. Ścisłych cyfr nie podajemy, bo wysokości budżetu nie można uważać za ustaloną definitywnie przed przejściem przez alembik obrad plenarnych Sejmu oraz komisyjnych i plenarnych Senatu. Należy tylko wyrazić życze-

nie, aby te odgłosy, które dochodzą zewsząd do sal naszych ciał parlamentarnych, nauczyły reprezentantów narodu realizmu gospodarczego, którego sumiennymi i rzeczywistymi wyrazicielami są niestety tylko posłowie Klubu Narodowego.

W ostatnich paru latach skarb zebrał około 1 200 miljonów nadwyżek budżetowych. Cóż się z niemi stało? — Albo wydano je na cele nieprzewidziane w poszczególnych ustawach skarbowych, albo „zamrożono" je w kredytach; pewna tylko część spoczywa jako płynna rezerwa w kasach skarbowych, bądź też w instytucjach finansowych, znajduje się do dyspozycji ministra skarbu. Zbyt wielki rozpęd etatystyczny i inwestycyjny szedł w kierunku często gospodarczo najmniej uzasadnionym. „Radosna twórczość" nie była kierowana wskazaniami przezorności, miała wiele cech beztroskiego dziecięctwa. Ile państwo pod rządami „sanacji" przetrwoniło rezerw, nagromadzonych w latach pomyślnych, nie dbając o przyszłość, z tego trzeba będzie jeszcze kiedyś rachunek zrobić i obciążyć konta winowajców.

W powyższem przedstawieniu rzeczy znajdujemy jedną z strukturalnych przyczyn obecnego kryzysu. Od szeregu lat państwo pochłania zbyt wiele środków finansowych ubogiego społeczeństwa. Ciężar utrzymania machiny państwowej w obecnych jego rozmiarach jest do pewnego stopnia znośny w latach dobrej konjunktury, jednak na obecne warunki jest on stanowczo zbyt wygórowany. Aparat skarbowy nabrał w ciągu lat rutyny i działa sprawnie, choć bezdusznie. Nie pyta się, skąd podatnik weźmie pieniądze na zapłacenie podatków, wymierzonych w skali często zupełnie nieodpowiadającej rzeczywistemu położeniu podatnika i jego obowiązkom płatniczym, wymiata ostatnią gotówkę z ogołoconego i wycieńczonego obszaru życia gospodarczego. Bezwzględny, nierozumny fiskalizm jest jednem z zasadniczych źródeł przesilenia obecnego.

Również i nasze samorządy poddały się tej psychozie szafowania na wszystkie strony pieniędzmi, dokonywania coraz to nowych i coraz kosztowniejszych inwestycyj, często na cele zresztą bardzo pożyteczne, jednak nie odpowiadające naszemu poziomowi gospodarczemu. Fantastycznie rozbudowanym aparatem ubezpieczeniowym chcieliśmy również imponować społeczeństwom najbogatszym. W tych wszystkich poczynaniach znać jakiś obłędny wprost brak zrozumienia istotnego naszego położenia finansowego. Patrząc na działalność i gospodarkę naszego państwa, niektórych samorządów terytorjalnych i miejskich oraz instytucyj ubezpieczeń społecznych, możnaby dojść do przekonania, że Polska jest jednym z najzamożniejszych krajów świata.

Jeśli zsumujemy wydatki na aparat państwowy, samorządowy i ubezpieczeniowy, to dojdziemy do globalnej kwoty conajmniej 4½, jeśli nie 5 miljardów złotych. Stanowi to najmniej 30 proc. naszego dochodu społecznego. Kto to płaci? — Mniej niż połowa ludności, bo temi ciężarami nie są dotknięte prawie zupełnie ogromne rzesze drobnego włościaństwa i robotników rolnych, stanowiące kategorję prawie samowystarczalną pod względem produkcji i konsumcji i wyjętą z pod ważniejszych ustaw podatkowych, świadczeń społecznych itd. Jeśli zatem uwzględnimy, że ten kolosalny w naszych stosunkach ciężar ponosi nasze mieszczaństwo i wielka własność, zrozumiemy, że przekracza on znacznie jego siły finansowe.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad powyższemi sprawami, bo w nich właśnie, zdaniem naszem, tkwi sedno przeżywanego obecnie przesilenia. Nie jest słusznem, według nas, twierdzenie, jakoby tylko rozkład ciężarów publicznych był wadliwy i niesprawiedliwy; sama wysokość tych ciężarów jest stanowczo nadmierna.

Oszczędność w dziedzinie gospodarki publicznej powinna stać się naczelnem hasłem dążeń do uzdrowienia naszych podstaw gospodarczych. Trzeba najpierw dać możność społeczeństwu do wzbogacenia się, trzeba umożliwić silny narost kapitałów, a później, gdy będzie z czego dzielić, można będzie realizować różne piękne hasła społeczne i humanitarne. Nauczmy się powtarzać to „ceterum censeo...", a niewątpliwie doczekamy się lepszych czasów.

Jeśli chodzi o sam przebieg obecnego przesilenia i o jego charakterystykę, to zwrócić należy uwagę na fakt, że obejmuje ono niemal wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego.

W rolnictwie sytuacja mimo zastosowania pewnych środków zaradczych zgoła nie zmieniła się na lepsze. Skuteczność systemu premjowania wywozu zboża okazała się minimalną. Niektórzy twierdzą, że jest to wina połowiczności tego systemu, że mianowicie zgóry wyznaczono pewien — niedostateczny — kontyngent premij, które zagarnęły nieliczne firmy zbożowe, dysponujące znacznemi zapasami zboża, zakupionego jeszcze przed wprowadzeniem premij. W ten sposób sytuacja na rynkach zbożowych nie mogła ulec odprężeniu. Ponieważ eksport nasz napotykał wskutek konkurencji niemieckiej, dysponującej większemi subwencjami państwowemi, na znaczne trudności, przeto pod koniec stycznia zdecydowano się do rokowań z niemieckim koncernem Scheuera na odstąpienie temuż 20 tysięcy tonn żyta, pochodzącego z państwowych rezerw zbożowych po cenie wyższej niż rynkowa, oraz uzyskano zapewnienie odbioru dalszych kilkudziesięciu tysięcy tonn w najbliższym czasie wzamian za zaprzestanie premjowania eksportu do 10 lutego. W tym to czasie ma dojść do skutku nowa umowa, regulująca konkurencję zbożową polsko-niemiecką na rynkach północnych, tj. skandynawskich i bałtyckich.

Zagadnienie eksportu żyta, którego wobec zeszłorocznych zapasów jest nadmiar, nie zostało więc rozwiązane pomyślnie. Ruch na giełdach zbożowych jest bardzo ospały, ceny utrzymują się w dalszym ciągu na niesłychanie niskim poziomie. Wypłacalność rolnictwa jest nadal słaba. Położenie produkcji zwierzęcej, pomimo niskich cen bydła i sezonowej zniżki cen nabiału, jest dotąd raczej pomyślne, jednakże silny wzrost tej produkcji nie znajduje odpowiednika w możliwościach rozszerzenia spożycia, stąd spodziewane przesilenie na rynku opasów i trzody chlewnej nie przestaje grozić.

W górnictwie i przemyśle stosunkowo najlepiej jeszcze wiedzie się produkcji węgla, jakkolwiek i w tej dziedzinie gromadzą się oznaki pogorszenia sytuacji, które prawdopodobnie wystąpią jeszcze wyraźniej w najbliższych miesiącach. W hutnictwie żelaznem rok 1929 był znacznie gorszy niż rok 1928, a perspektywy na przyszłość również nie przedstawiają się różowo. W grudniu ub. r. zamówienia na wyroby walcowniane np. stanowiły tylko 60 proc. stanu z grudnia 1928 r.

Przemysły, związane z martwym w tym okresie ruchem budowlanym, zmniejszyły znacznie produkcję;

dotyczy to przedewszystkiem tartaków. niemniej i cegielń, fabryk cementu itd.

Przemysł metalowy odczuwa kryzys może w nieco mniejszym stopniu niż inne gałęzie przemysłowe, o ile wierzyć danym instytutów rządowych. Natomiast silny spadek produkji i wogóle ogromne pogorszenie sytuacji wykazuje przemysł włókienniczy. W podobnie ciężkiej sytuacji znajduje się przemysł garbarski.

Miara przesilenia w przemyśle jest bardzo silny wzrost bezrobocia, który w ostatnich miesiącach przybrał nie spotykane od 1925 r. tempo: w czasie od 7 grudnia do 11 stycznia liczba osób, zarejestrowanych w państw. urzędach pośrednictwa pracy, zwiększała się przeciętnie o 16.5 tysiąca na tydzień (w 1928 r. o 8,3 tys., w 1927 r. o 6,4 tys.). W ten sposób na dzień 11 stycznia zarejestrowanych było 223 tysięcy osób, tj. o 77,4 tys. więcej niż przed rokiem, a nawet o 23,2 tys. więcej niż w 1927 r., w początkach dopiero poprawy.

Obroty zmniejszyły się znacznie, o czem świadczy spadek wskaźników ładunków kolejowych i przewozów. Sytuacja handlu jest nadal groźna. *(mch)*

RUCH MŁODYCH.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO MŁODYCH.

W poniedziałek, d. 10 lutego odbyło się w Warszawie posiedzenie Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P. pod przewodnictwem dr. Zdzisława Stahla. Omówiono szereg ważnych spraw organizacyjnych.

KONFERENCJA PRASOWA MŁODYCH.

W dniu 10 stycznia w hotelu „Polonia“ w Toruniu odbyła się pod przewodnictwem referenta politycznego w Wydziale Wykonawczym Młodych dr. Zdzisława Stahla konferencja prasowa Młodych. Wzięli w niej udział redaktorzy organów Ruchu Młodych oraz redaktorzy i współpracownicy innych czasopism, będący również członkami Ruchu Młodych. Omówiono typy czasopism i ustalono plan akcji prasowej na najbliższą przyszłość.

MŁODZI W TORUNIU.

W dniu 10 stycznia rb. odbyło się w sali hotelu Mazowieckiego w Toruniu liczne zebranie toruńskiej Placówki Młodych przy udziale członków Wydziału Wykonawczego Młodych: dr. Zdzisława Stahla ze Lwowa, dr. Tadeusza Bieleckiego z Warszawy i red. Stefana Wyrzykowskiego z Poznania, a także kierownika pomorskiego Wojewódzkiego Wydziału Młodych red. Wacława Ciesielskiego z Bydgoszczy. Obecni byli również w charakterze gości: kierownik Okręg. Wydziału Młodych w Bielsku i redaktor „Młodego Narodowca“ p. Edward Zajączek, przedstawiciel Młodych z Wilna p. Jerzy Żuralski, prezes korporacji „Baltia“ p. Wiesław Jaroszewski i red. Szulc z Katowic.

Zebranie zagaił nowy kierownik Placówki toruńskiej p. Hadryan, witając na wstępie przybyłych gości.

Pełne mocnych akcentów przemówienie wygłosił następnie dr. Zdzisław Stahl, podkreślając dwa główne cele, do których dąży Obóz Wielkiej Polski: rozszerzenie polskiego stanu posiadania nad Bałtykiem i przekształcenie Polski w państwo naprawdę narodowe. Przemówienie p. dr. Stahla przyjęto entuzjastycznemi oklaskami, podobnie jak następne przemówienie, wygłoszone przez dr. Tadeusza Bieleckiego. P. Bielecki, charakteryzując naszą sytuację wewnętrzną, nawoływał do czynnego i bojowego ustosunkowania się Młodych wobec tego wszystkiego, co się dziś w Polsce dzieje.

W dyskusji przemawiali pp. red. Zajączek z Bielska, Betański z Torunia, Szulc z Katowic, Żuralski z Wilna i Ciesielski z Bydgoszczy. W sprawach organizacyjnych zabierali jeszcze głos dr. Tadeusz Bielecki i kierownik Placówki, p. Hadryan. Zebranie wśród podniosłego nastroju zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Placówka toruńska, po chwilowem osłabieniu swej działalności, zabrała się znów raźno do pracy pod nowem kierownictwem i niewątpliwie będzie dążyła do tego, by zająć należyte stanowisko w życiu stolicy Pomorza — tej naszej najważniejszej dzielnicy.

POWIATOWY WYDZIAŁ MŁODYCH W CHEŁMNIE.

W Chełmnie na Pomorzu powstała ostatnio Powiatowa Sekcja Młodych O. W. P. Komitet Młodych Dzielnicy Zachodniej zamianował już Wydział Powiatowy w składzie, zaproponowanym przez Pomorski Wydział Wojewódzki Młodych w Bydgoszczy.

ZEBRANIE MŁODYCH W BYDGOSZCZY.

W dniu 13 stycznia rb. odbyło się w Bydgoszczy w sali Resursy Kupieckiej zebranie Placówki bydgoskiej Młodych O. W. P. Najpierw kierownik Powiatowego Wydziału Młodych p. Kasprowicz omówił sprawy bieżące i organizacyjne.

Następnie kierownik pomorskiego Wydziału Wojewódzkiego Młodych O. W. P. red. Ciesielski wygłosił referat na temat: „Stosunek Młodych do polityki aktualnej“.

Aktem uroczystym zebrania było udekorowanie kilkunastu gorliwych członków Sekcji Młodych O. W. P. mieczykami Chrobrego. Z wielkiem wzruszeniem przyjmowali oni odznakę Obozu Wielkiej Polski, szczerbiec Bolesława Chrobrego, ten symbol historyczny Wielkiej Polski. Patrząc, z jaką dumą przyjmowali ci szczęśliwi Młodzi godność rzeczywistych członków O. W. P. stwierdzam,y że w młodem pokoleniu powstaje nowy typ Polaka, mający w sobie dumę narodową, silny charakter, odwagę i zrozumienie, że Polska to wielka rzecz, której bezinteresownie służyć trzeba.

Przy końcu zebrania zaśpiewano Hymn Młodych. Poczem kierownik Placówki solwował zebranie hasłem: „Młodzi czuwajcie!“

PRACA MŁODYCH W POWIECIE ODOLANOWSKIM.

W dniu 29 listopada r. ub. odbyło się zebranie odolanowskiej Placówki Młodych w lokalu p. Blocha. Zebraniu przewodniczył oboźny powiatowy i kierownik Pow. Wydziału Młodych dr. H a r e m b s k i, który wygłosił dłuższe przemówienie na temat dzisiejszego położenia politycznego w Polsce. Następnie udzielił głosu p. Bronisławowi G n i o t o w i, który wygłosił referat p. t. „Obóz Wielkiej Polski, jego zadania i cele“. Z kolei odczytał p. Leon C i e r k o w s k i referat na temat: „Odbudowanie Państwa Polskiego“. Sekretarz p. Kazimierz N a m y s ł przeczytał komunikaty.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

W niedzielę, dn. 24 listopada r. ub. odbyło się tłumne zebranie organizacyjne Młodych O. W. P. w B o g d a j u pow. odolanowskiego. Zebranie zagaił gospodarz domu p. C i e r p k a, poczem udzielił głosu p. Br. G n i o t o w i, członkowie Powiat. Wydziału Młodych w Odolanowie. W obszernym referacie przedstawił p. Gniot historię ruchu narodowego, powstanie ruchu Młodych O. W. P., jego zadania i cele.

W dyskusji uznano jednomyślnie konieczność organizowania się i uświadamiania w duchu narodowym. Następnie przystąpiono do ustalenia władz Placówki; kierownikiem został p. Józef C i e r p k a, sekretarzem — p. W. Ś r ó d k a, zaś skarbnikiem p. F r a n c. Wśród wielkiego entuzjazmu zakończono zebranie odśpiewaniem Hymnu Młodych.

W dniu 8 grudnia ub. r. odbyło się zebranie organizacyjne Placówki Młodych Obozu Wielkiej Polski w H u c i e pow. odolanowskiego w lokalu p. Wincentego Krysmalskiego. Frekwencja była duża; również niemniejsze było zaciekawienie, ponieważ organizację naszą znano tu dotąd tylko z opowiadań.

Szczegółowy referat na temat zadań i celów Obozu Wielkiej Polski wygłosił przybyły z Odolanowa kierownik propagandy p. Bronisław G n i o t. Następnie rozwinęła się szeroka dyskusja nad poruszonemi zagadnieniami, zakończona przystąpieniem obecnych do O. W. P.

Kierownikiem Placówki został mianowany p. Sylwester W a s i e l a, rolnik z Huty, sekretarzem p. Józef D y m a ł a, rolnik, skarbnikiem p. Sylwester K r ó l.

MŁODZI W POWIECIE CZARNKOWSKIM.

W niedzielę 15 grudnia r. ub. odbyło się w lokalu „Ogrodu browarów“ w C z a r n k o w i e zebranie informacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski, zwołane z inicjatywy p. B i w a n a. Z Poznania przyjechał na zebranie, na które przybyli najpoważniejsi obywatele miasta Czarnkowa, delegat Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu, p. Bolesław M a y e r.

Po zagajeniu zebrania przez p. G a n k e g o zabrał głos p. B i w a n, przedstawiając przebieg dotychczasowych prac przygotowawczych w kierunku założenia Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Czarnkowie. Z kolei p. Mayer omówił w dłuższym referacie ideologję Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski, jego zadania i cele wobec współczesnego pokolenia i przyszłych.

W dyskusji uczestnicy zebrania informowali się o szczegóły prac w Obozie, domagając się jednomyślnie szybkiego ukonstytuowania Placówki miejscowej oraz Wydziału Powiatowego celem podjęcia żywej działalności na zagrożonych przez niemczyznę kresach nadnoteckich.

MŁODZI W POWIECIE WĄGROWIECKIM.

Ruch organizacyjny Młodych na terenie pow. wągrówieckiego rozwija się pomyślnie. Kierownikiem Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. został p. Edmund K a p s a.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO MŁODYCH.

Ukazujący się na łamach „K u r j e r a P o z n a ń s k i e g o“ i „O r ę d o w n i k a W i e l k o p o l s k i e g o“ „R u c h M ł o d y c h“, redagowany przez p. Romana F e n g l e r a, rozwija się coraz lepiej i cieszy się coraz większą poczytnością.

Ostatnio „Ruch Młodych“ ukazał się na łamach „Kurjera Poznańskiego“ w dniach 16 listopada, 1, 11 i 21 grudnia oraz 5 stycznia. Z pośród zamieszczonych artykułów wymienić należy: „O potrzebie godności“ Jana R e m b i e l i ń s k i e g o, „Bądź gotów“, „Młodzi protestują przeciw oddawaniu ziemi polskiej“, „Ani piędzi ziemi“, „Samobiczowanie. Głos sanatora o stosunku młodzieży do ideologji pomajowej“, „Naprzód idziem“, „Odwet Ojczyzny“ Jana R e m b i e l i ń s k i e g o, „O świt lepszego jutra“, „Młodzi O. W. P.“ Jana Z d z i t o w i e c k i e g o, „Nasza gwiazdka 1929“, „Robotnicy w szeregach narodowych“. Przedrukowano również dłuższy artykuł Romana D m o w s k i e g o o Janie Po-

pławskim, zamieszczony swego czasu w „Przeglądzie Wszechpolskim“.

„Ruch Młodych“ podaje nadto obfitą kronikę organizacyjną Młodych ze szczególnem uwzględnieniem Dzielnicy Zachodniej.

„SZCZERBIEC“.

Wychodzący od lat czterech w Warszawie dwutygodnik „Szczerbiec“ od Nowego Roku wprowadził szereg zmian, zarówno w układzie, jak treści, którym należy gorąco przyklasnąć. Pismo to, prowadzone w duchu naszych zasad ideowych, zamieszcza w każdym numerze zarówno ciekawe artykuły, poświęcone najżywotniejszym zagadnieniom życia narodowego — jak i bardzo żywo i umiejętnie redagowaną kronikę oraz dział uwag.

Z pośród artykułów, zamieszczonych w trzech pierwszych numerach z r. b., zasługują specjalnie na uwagę następujące: „Idziemy naprzód“, „Państwo narodowe“, „Sprawa żydowska“, (nr. 1) „Co się zmieniło?“, „Mniejszości narodowe“ (nr. 2), „W obliczu Bałtyku“, „Znaczenie morza“ (nr. 3). W dziale „Z kraju“ spotykamy doskonałe uwagi na temat ostatnich wystąpień min. Czerwińskiego, demoralizującej działalności p. Kaden-Bandrowskiego, która spotkała się z tak żywym odporem ze strony młodego pokolenia, rozrzutności niektórych naszych urzędów państwowych (samochody!) itp. Bardzo dowcipne są bajki polityczne, zamieszczone w nr. 2-gim i 3-cim.

„Szczerbiec“ ukazuje się 10-go i 25-go każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi zł. 8, cena numeru pojedyńczego gr. 40. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Lwowska 15, m. 3. Konto czekowe w P. K. O. nr. 13 975.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH.

DZIELNICA ZACHODNIA.

— Z Sekcji Grodzkiej Młodych w Poznaniu. Zebranie ogólne Młodych. W czwartek, dnia 19 grudnia r. ub. odbyło się w sali Stronnictwa Narodowego zebranie ogólne Młodych O. W. P. przy bardzo licznej frekwencji. Referat pt. „O szlachetne serce i mocne mięśnie młodego pokolenia“, wygłosił red. Tadeusz Powidzki. W dyskusji przemawiało paru mówców.

Działalność grup. Pierwsza lekcja ideowa dla nowozgłoszonych członków Sekcji Młodych w śródmieściu odbyła się 17 grudnia r. ub. o godz. 8 wiecz. w lokalu O. W. P. przy św. Marcinie. Na zebranie przybyło 25 kandydatów, do których wygłosił słowo wstępne sekretarz Wydziału Grodzkiego p. Bol. Mayer. Poczem oddał głos p. red. J. Herniczkowi dla omówienia historji oraz rozwoju polskiej myśli narodowej poprzez ubiegłe stulecie aż do chwili ujęcia jej w ramy organizacyjne pod koniec minionego wieku. Odzyskanie niepodległości państwowej jest ukoronowaniem organizacyjnej pracy ludzi, skupiających się wokół zdrowo pojętych zasad narodowych. Dlatego niedorzeczne jest zaprzeczanie olbrzymich zasług historycznych Romanowi Dmowskiemu jako współtwórcy Traktatu Wersalskiego.

Po referacie podano do wiadomości komunikaty Wydziału Grodzkiego, poczem przed rozejściem się odśpiewano Hymn Młodych.

Z placówki Młodych na Główn ej. W obecności 30 członków odbyło się dnia 12 grudnia r. ub. w kasynie fabryki Cegielskiego na Głównej zebranie miejscowej Placówki.

Zebranie zagaił treściwie p. Kowalik, oddając następnie głos p. red. Fenglerowi, który przedstawił cechy charakterystyczne, różniące poszczególne stronnictwa, ze szczególnem uwzględnieniem doktryn socjalistycznych i komunistycznych. Referent uwypuklił momenty, które podrywały zaufanie do tych doktryn. Przeciwstawiał im następnie zawsze żywotne hasła i dążenia ruchu narodowego, który tężeje w Polsce z dnia na dzień, dotrzymując kroku ogólno-europejskiemu odrodzeniu ruchu narodowego.

Następnie kierownik grup p. Wł. Płonczyński przytoczył kilka charakterystycznych szczegółów dla zobrazowania szkodliwości prądów socjalistycznych i komunistycznych tam wszędzie, gdzie dochodziły do głosu. Nad referatami wywiązała się żywa dyskusja: na jej tle poruszono szereg spraw organizacyjnych.

Pożytecznie spędzony wieczór zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Powstanie Placówki Młodych na Jeżycach. Dnia 17 grudnia r. ub. odbyło się w lokalu p. Kasperkowej na Jeżycach zebranie informacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski, które zgromadziło spory zastęp słuchaczy. Po zagajeniu zebrania przez p. Budnego, wygłosili referaty pp. Konwiński i R. Fengler. Przemówienia programowe przyjęli słuchacze z żywem zadowoleniem, dając temu wyraz w dyskusji, w której zabierali głos pp. W. Płonczyński, Feliks Holasz, Trzeciakowski i inni.

Zgromadzeni postanowili zorganizować wzorową Placówkę Młodych O. W. P. na Jeżycach. Łącznikiem między organizującą się placówką z Wydziałem Grodzkim Młodych m. Poznania został p. Feliks Holasz.

Z pracy koła żeńskiego. Bez rozgłosu pracuje koło żeńskie Młodych O. W. P. w Poznaniu. Co tydzień lub dwa tygodnie odbywają się zebrania, na których wygłasza się referaty, rozświetlające ideologję obozową. Referaty wygłaszali pp. Zdzitowiecki, Fengler, Płonczyński oraz p. Zofja Żółtowska.

W grudniu odbyły się 2 zebrania koła, a to w dniach 2. 12. i 13. 12. Zebraniom przewodniczyła kierowniczka koła p. Milewiczówna. Na pierwszem z tych zebrań wygłosiła referat p. pułk. Krzyżagórska, mówiąc o ideałach kobiecych i o służbie kobiety dla sprawy narodowej. Na drugiem z kolei zebraniu, po omówieniu spraw organizacyjnych i podaniu do wiadomości komunikatów, wygłosił ciekawy referat p. red. Ryszard Piestrzyński, wskazując młodym członkiniom drogę, jaką powinny obrać, aby godnie piastować miano zacnych Polek.

W najbliższym czasie nastąpi wcie-

lenie kandydatek do koła przy jednoczesnem udekorowaniu godłem O. W. P.

Z grupy akademickiej Młodych. Dyżury kierownictwa grupy odbywać się będą stale we wtorki i piątki od godz. 18—19 w lokalu O. W. P. przy ul. św. Marcina 65 II.

Kierownictwo grupy podaje do wiadomości swym członkom, pracującym tak na terenie miasta Poznania, jak i na prowincji, ażeby się zgłaszali w czasie dyżurów kierownictwa. Wszelkie ogłoszenia, tyczące grupy akademickiej Młodych O. W. P. będą stale umieszczane na tablicy Młodzieży Wszechpolskiej w westybulu Collegium Minus.

Legitymacje dla Młodych grupy akademickiej, którzy są już w posiadaniu godła Obozu Wielkiej Polski, są do odebrania w godzinach dyżurów w lokalu O. W. P. Zwraca się uwagę, że prawo noszenia godła O. W. P. — mieczów Chrobrego przysługuje jedynie tym członkom, którzy będą się mogli wykazać posiadaniem legitymacji członkowskiej.

Udział Młodych w obchodzie rocznicy powstania wielkopolskiego. Na wezwanie swych władz Młodzi w Poznaniu wzięli liczny udział w obchodzie jedenastej rocznicy powstania wielkopolskiego, a zwłaszcza w uroczystej akademji, która odbyła się w dniu 26 grudnia r. ub. w wielkiej sali Domu Rzemieślniczego przy ul. Ratajczaka.

— **Z częstochowskiej Sekcji Młodych.** Z ramienia Komitetu Dzielnicowego w Poznaniu przeprowadził członek Komitetu red. Ryszard Piestrzyński inspekcję działalności Pow. Wydziału Młodych w Częstochowie oraz podlegających Wydziałowi Placówek. Podczas dwudniowego pobytu przeprowadził delegat Dzielnicy szereg rozmów oraz odbył zebranie, na które licznie przybyli członkowie i sympatycy Obozu Wielkiej Polski.

Dotychczasowy kierownik Pow. Sekcji Młodych O. W. P. p. Mieczysław Kania ustąpił z zajmowanego przez siebie stanowiska z powodu nawału zajęć. Na jego miejsce kierownikiem Pow. Wydziału Młodych mianowany został p. Kazimierz Chadziński.

Równocześnie Komitet Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej wystosował do p. Kani pismo, w którem wyraża mu gorące podziękowanie za dotychczasową pełną poświęcenia pracę dla dobra idei O. W. P. P. Kania pozostaje nadal członkiem Wydziału Powiatowego.

— **W obronie ziemi.** Na zebraniu Powiatowej Sekcji Młodych O. W. P. w Uniejowie (woj. łódzkie), odbytem dnia 17 listopada r. ub. jednogłośnie uchwalono następujące rezolucje:

„1. Wzywamy całe społeczeństwo polskie, a w szczególności województwa łódzkiego do zorganizowania się za przykładem Wielkopolski i Pomorza pod sztandarem narodowym dla obrony ideałów katolickich i narodowych i dla wywalczenia ich zwycięstwa.

„2. Wzywamy Sejm Rzeczypospolitej, aby nie ratyfikował szkodliwej dla narodu i Państwa Polskiego umowy likwidacyjnej polsko-niemieckiej, mocą której Polska zrezygnowała z przyznanego jej Traktatem Wersalskim prawa likwidacji mienia niemieckiego na ziemiach byłego zaboru pruskiego, a nadto by zdecydowanie przeciwstawił się osłabianiu, a nawet niszczeniu przez „sanację“ żywiołu polskiego na kresach wschodnich, co wychodzi na szkodę szkolnictwu, rolnikowi i robotnikowi polskiemu i podkopuje byt całego państwa.

„3. Domagamy się od rządu zaniechania zamiaru przyznania obywatelom Rzeszy Niemieckiej prawa osiedlania się w Polsce, biorąc pod uwagę następujące wypadki: 1) wystąpienie Schachta w komisji reparacyjnej w Paryżu, 2) skatowanie artystów polskich w Opolu, 3) skargę Polaków ze Śląska Niemieckiego do komisji mieszanej w Katowicach itp.“

Na zakończenie odśpiewano „Rotę“ Konopnickiej.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „W obronie dóbr duchowych narodu“ („Awangarda“ nr. 11-12 z r. ub.) pod oświadczeniem, wydanem w związku z znanemi zajściami na odczycie p. Kaden-Bandrowskiego, znalazł się przez pomyłkę tak samo jak na ulotkach — podpis Akademickiego Związku Sportowego, a natomiast pominięto Organizację Studentek. Przeoczenia te niniejszem prostujemy.

OD REDAKCJI.

Do niniejszego zeszytu dołączamy spis rzeczy rocznika 1929 „Awangardy“.

Z powodu braku miejsca część materjału sprawozdawczego odłożyć musimy do zeszytu następnego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań